

Kristin Gabriel

*Zawsze w
poniedziałek*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nick Chamberlin od dziecka nie lubił poniedziałków. Marzył, by wykreślić ten dzień z kalendarza, i miał ku temu uzasadnione powody. W poniedziałek zachorował na ospę, rozbił swój ukochany samochód i po raz pierwszy pocałował dziewczynę. To ostatnie wydarzenie można by uznać za uśmiech losu, gdyby nie to, że krewka siedmiolatka odrzuciła jego zaloty i wybiła mu mleczny ząb. Wizytę u dentysty sadysty wyznaczono oczywiście na poniedziałek. To wszystko było już jednak śpiewką przeszłości, Nick bowiem był teraz o wiele starszy i mądrzejszy. Nauczył się ostrożnie jeździć, jak ognia unikał niebezpiecznych kobiet oraz dawno przebył wszystkie choroby wieku dziecięcego.

W tej chwili z uwagą obserwował siedzącego naprzeciwko chłopaka. Jego biała koszula poplamiona była atramentem i keczupem, a na plastikowej plakietce widniał napis „Kapitan Robby”. Wyglądało to dość komicznie w połączeniu z przyszczatą buzią młodzieńca.

- Interesujący życiorys, panie Chamberlin - stwierdził Robby, chowając kartki do tekturowej teczki. - Jest pan pierwszym policjantem, który stara się o pracę w naszej restauracji.

- Odszedłem z policji - uściślił Nick.

- No tak. - Robby chrząknął z zakłopotaniem. - Do moich obowiązków należy dobór personelu. Szukam odpowiedzialnych i oddanych pracowników. Wiem, że pan ma już trzydzieści trzy lata, ale będzie pan musiał zacząć od najniższego stanowiska. Jako chłopcu kabinowemu nie wolno będzie panu obsługiwać kasy ani frytkownicy. Wystarczy jednak chęć do pracy, i może pan szybko awansować na stewarda, bosmana, a nawet kapitana.

Nick zamknął oczy i policzył szybko do dziesięciu. Na myśl o oszałamiających perspektywach, czekających go w nowej pracy, miał ochotę zawyć z rozpaczy. Był jednak w takiej sytuacji, że nie mógł sobie pozwolić na żadne fochy.

- Kiedy mam zacząć? - zapytał zwięźle. Robby długo nie odpowiadał, uważnie studiując papiery.

- Jakiś problem? - zapytał Nick nieco podniesionym głosem.

- Właśnie wyczytałem, że jest pan na zwolnieniu warunkowym. - Robby wydawał się zakłopotany.

- Spędziłem piętnaście miesięcy w ośrodku resocjalizacyjnym.

- Naprawdę pan siedział?!

Nick przytaknął, nie trując się wyjaśnianiem, że cierpiał za niewinność. Nie miał zamiaru opowiadać pewnemu sobie młokosowi, że przyznał się do niepopelnionych przez siebie win, rujnując w ten sposób dobrze zapowiadającą się karierę zawodową. Dopiero od tygodnia cieszył się wolnością, dlatego musiał podjąć się pierwszej lepszej pracy.

- Super! - wykrzyknął Robby. - Jak na kryminalistę wygląda pan zupełnie przyzwoicie.

Nick skrzywił się lekko. Nie miał zamiaru rozwodzić się nad systemem penitencjarnym ani wyjaśniać, że ośrodek resocjalizacyjny to przecież nie Alcatraz.

- Posłuchaj, kapitanie - powiedział, zerkając na zegarek. - Za dziesięć minut mam odebrać z biblioteki moją babcie.

- Oczywiście! - Robby uniósł dłonie w uspokajającym geście. - Zaczyna pan jutro o drugiej. Witam na pokładzie, panie Chamberlin.

Nick nagle zauważył, że Robby trzyma w dłoni kawałek kolorowego kartonu.

- Co to takiego? - zapytał zaciekawiony.

- Pańska czapeczka. Wszyscy pracownicy muszą to nosić. Aha, byłbym zapomniał. Musi pan nauczyć

się na pamięć menu i naszego sloganu reklamowego: „Ryby, frytki i zabawa, dla każdego bardzo kława”.

Nick z niedowierzaniem patrzył na kolorowe kartonowe paskudztwo. Do czego to doszło, jakże nisko upadł! Żeby trzydziestotrzyletni facet po wyższych studiach jak błazen paradował w czapeczce w kształcie ryby! A wszystko to za marne pięć dolarów i piętnaście centów za godzinę, mając w perspektywie, że kiedyś dostąpi zaszczytu obsługiwania frytkownicy.

W ten oto sposób kolejny poniedziałek odcisnął się swym piętnem na życiu Nicka Chamberlina.

Lucy Moore uznała mijający dzień za bardzo szczęśliwy.

Zaraz po śniadaniu znalazła za kanapą pięćdziesiąt siedem centów, a w chwilę potem łazienkowa waga wskazała o kilogram mniej niż przed miesiącem. Gdy tylko zaparkowała przed biblioteką, udało jej się uratować życie rozpieszczonej pudliczce Gigi, należącej do Letycji Beaumont. Wypieszczoną suczkę dziewicę czekał los gorszy od śmierci, stała się bowiem obiektem miłosnych uniesień potężnego i bardzo brudnego kundla.

Osobiście Lucy uważała, że wydelikacowanej Gigi dobrze zrobiłyby mały romans z normalnym psem, jednak pani Beaumont była innego zdania. Ta szacowna, aczkolwiek niezwykle histeryczna osoba była prezesem Fundacji na rzecz Wspierania Miejskiej Biblioteki. W podzięcie za uratowanie cnoty suczki

szacowna dama obiecała pamiętać o Lucy przy rozpatrywaniu najbliższych awansów.

Wreszcie zostałyby starszym asystentem bibliotekarza, choć oczywiście lepiej byłoby zostać starszym bibliotekarzem, a najlepiej dyrektorem. Powoli, na wszystko przyjdzie czas. Lucy miała dopiero dwadzieścia osiem lat i na razie za swój największy sukces uważała to, iż udało jej się wyrwać z jednej z najgorszych dzielnic w mieście.

Lucy spojrzała z rozmarzeniem przez okno, ciesząc się ostatnimi promieniami jesiennego słońca. Już nie mogła się doczekać, kiedy napisze o wszystkim bratu. Nie przeszkadzało jej wcale, że Melvin odsyłał jej listy, jak również odmawiał rozmów telefonicznych, ilekroć do niego dzwoniła. Doprowadzał ją do furii zgrywaniem się na twardziela i męczennika, choć w rzeczywistości był po prostu nieodpowiedzialnym i żalonym uparciuchem.

Już taki był od dziecka. No cóż, ona również posiadała tę cechę, lecz tylko dzięki temu uniknęła losu, jaki stał się udziałem większości dziewcząt w jej dzielnicy. Zamiast szwendać się po ulicy z bandami wyrostków, wołała siedzieć w bibliotece. Udało jej się zdobyć stypendium i skończyć studia na Uniwersytecie Stanowym w Ohio.

Brat zawsze ją wspierał, dlatego nie mogła teraz ze spokojem patrzeć, jak marnuje sobie życie. Zerwał z nią kontakty, tłumacząc, że czyni tak dla jej dobra.

Dlatego Lucy uznała, że nadszedł czas, by wziąć sprawy we własne ręce. Melvin potrzebował pomocy i dlatego powinna natychmiast przystąpić do działania.

Postanowiła wynająć sprytnego faceta, który wykonałby za nią czarną robotę. Musi to być ktoś zdecydowany na wszystko, nie bojący się ryzyka, a jednocześnie na tyle zdesperowany, by nie stawiał zbyt wygórowanych warunków. Idealnym kandydatem wydawał się wnuk Sadie Chamberlin, o którym starsza pani wspominała podczas cotygodniowych spotkań Klubu Czytelniczego Szczęśliwych Wdów.

- Już nie mogę się doczekać, by poznać pani wnuka - zwróciła się Lucy do siwowłosej pani, podchodzącej do kontuaru. - Mam nadzieję, że to odpowiedni człowiek do tej pracy. Potrzebuję kogoś odważnego i zdecydowanego na wszystko.

- Będzie doskonały - odpowiedziała Sadie Chamberlin.

- Nie mogę mu zbyt wiele zapłacić - ostrzegła Lucy już po raz trzeci tego popołudnia. - Właśnie z tego powodu żadna agencja detektywistyczna nie chciała się podjąć tego zlecenia.

Sadie uśmiechnęła się i uspokajająco poklepała Lucy po ręku.

- To żaden problem, kochanie. Nick właśnie skończył dużą robotę dla rządu i ma trochę czasu. Na pewno zadowolony się każdą sumą, jaką zaproponujesz.

Początkowy entuzjazm Lucy prysnął niczym bańka mydlana. Nick wydawał się chodzącym ideałem, ale być może postrzegala go w ten sposób tylko kochająca babcia. W rzeczywistości mógł być po prostu zwyczajnym nudziarzem, jak na przykład dyrektor

biblioteki, pan Lester Bonn. Ten mieniący się mężczyzną osobnik nosił zawsze za krótkie i wytarte spodnie oraz opowiadał pieprzne, aczkolwiek mało śmieszne dowcipy, które bawiły tylko jego.

- Chciałabym go najpierw trochę poznać, żeby przekonać się, czy nadaje się do tej pracy. Wie pani, bardzo polegam na pierwszym wrażeniu.

- Oczywiście, kochanie, Nick zaraz tu będzie.

- Może powinniśmy opracować sprytny szyfr, dzięki czemu będzie pani wiedziała, czy zdecydowałam się skorzystać z usług Nicka. Nie chciałabym ranić jego uczuć.

- Cóż za wspaniały pomysł! - Starszej pani załśniły oczy. - Na przykład coś w tym rodzaju: „Babciu, babciu, dlaczego masz takie duże uszy?”.

- Takie zdanie trudno będzie niespostrzeżenie wpleść w swobodną konwersację. Myślałam raczej o czymś nie wzbudzającym podejrzeń. Powiedzmy: „O, jaki ładny kapelusz!”.

- Nick nie nosi kapelusza, chociaż jego dziadek nigdy nie wychodził z domu bez nakrycia głowy. Dżentelmen w każdym calu, nie ma co. Czy wspominałam już, że Nick dostał imię na jego cześć?

Przynajmniej osiem razy, pomyślała Lucy i uśmiechnęła się, szczerze wzruszona uczuciem, jakie starsza pani żywiła do swego zmarłego małżonka.

- Lubisz spaghetti z klopsikami? - zapytała Sadie Chamberlin.

- Tak, byle nie za często. Mam pomysł. Jeśli zdecyduję się zatrudnić Nicka, zapytam panią o przepis na tę potrawę.

- Nie, on wie, że nie mam pojęcia o włoskiej kuchni. - Sadie cmoknęła z dezaprobatą i zmarszczyła nosa. - A oto i on we własnej osobie! - krzyknęła z przejęciem.

Lucy spojrzała w stronę drzwi. Spodziewała się zobaczyć niskiego i drobnego okularnika, tymczasem do środka wkroczył wysoki i postawny mężczyzna. Jego mocno zarysowana szczeka świadczyła o uporze. Wyglądał jak facet, któremu lepiej nie wchodzić w drogę. Zaprawiony w bojach cwaniak, który podejmie się każdej roboty i nie zażąda zbyt wygórowanej zapłaty, oceniła Lucy w duchu. Potem wzięła głęboki oddech i powiedziała szybko, niemal jednym tchem:

- Spaghetti z klopsikami.

Nick miał nadzieję, że tego poniedziałku już nic mu się nie przytrafi. Po rozmowie z kapitanem Robbym rozboleła go głowa, a w drodze do biblioteki użądliła go pszczoła. Był uczulony na ukąszenia tych skądinąd pożytecznych owadów, dlatego ręka nie tylko natychmiast mu spuchła, ale z minuty na minutę stawała się coraz bardziej gorąca. Teraz zaś jakaś młoda kobieta o rozbieganym wzroku informowała go o swoich upodobaniach kulinarnych. Ani chybi, wariatka. Podszedł do babci i wyjął z jej rąk wypchaną siatkę.

- Możemy już iść? - zapytał.

Sadie spojrzała na niego z niesmakiem.

- Nicky, gdzie podziały się twoje maniery? Przywitaj się z Lucy.

- Z kim?

Lucy podniosła rękę jak wyrwana do tablicy uczennica. Nick od razu zwrócił uwagę na jej oczy, ogromne, brązowe, ze złotymi iskierkami, oświetlone gęstymi rzęsami.

- Miło mi pana poznać, panie Chamberlin - powiedziała i wyciągnęła rękę na przywitanie.

Nick odwzajemnił uścisk dłoni, lecz skrzywił się przy tym z bólu.

- Przepraszam - szepnęła zakłopotana Lucy. - Mój brat zawsze mi powtarzał, że powitalny uścisk powinien być mocny. Chyba jednak trochę przesadziłam.

Były to słowa przeprosin, lecz ton Lucy zdradzał rozczarowanie.

- Co z tobą? - spytała Sadie. - Źle wyglądasz.

- To nic takiego, tylko użądliła mnie pszczoła.

- I co teraz? - Sadie spojrzała bezradnie na Lucy.

- Może mogłabym pomóc? - zaproponowała Lucy.

- Nie trzeba, nic mi nie będzie - bronił się Nick.

- Jeśli jesteś uczulony - nalegała Lucy - to sprawa jest poważniejsza, niż ci się wydaje. Mamy tutaj książkę na ten temat. Chwileczkę... - Zaczęła stukać w klawiaturę komputera.

- Wyglądasz coraz gorzej. - Sadie przyłożyła dłoń do czoła Nicka. - Chyba masz gorączkę. Może powinieneś się na chwilę położyć?

- Świetny pomysł! - krzyknęła Lucy.

- Przestańcie robić taki cyrk... – zaczął Nick, lecz przerwał na widok niskiego, łysiejącego mężczyzny, który pojawił się przy biurku Lucy.

- Czy coś się stało?

- Owszem, Lester - odpowiedziała Lucy. - Mamy mały problem. Tego pana użądliła pszczoła, a jest alergikiem. Czuje się coraz gorzej. Mam nadzieję, że nie będzie żądał od nas odszkodowania - powiedziała z naciskiem.

- Co takiego? - Lester poczerwieniał na twarzy.

Nick z rezygnacją wlepił wzrok w sufit i zaczął się zastanawiać, czy ten poniedziałek kiedykolwiek się skończy.

- Wyobraź sobie ten rozgłos - ciągnęła dalej Lucy.

- Już widzę nagłówki w gazetach. „Mordercze pszczoły skutecznie odpędzają czytelników”. Dostanie się naszej ochronie, zaczną się protesty, a na ratuszu zwołają nadzwyczajne posiedzenie, by znaleźć kozła ofiarnego.

- I pewnie wszyscy dojdą do wniosku, że ja zawiniłem -jęknął Lester.

- No cóż, to ty jesteś dyrektorem biblioteki - powiedziała Lucy z udawanym współczuciem.

- Co proponujesz? - rzucił nerwowo.

- Zabiorę pana Chamberlina do biura i zobaczę, co da się zrobić. Czy mógłbyś mnie w tym czasie zastąpić?

Lester przytaknął i nerwowo przyglądał wypielęgowany wąsik. Sadie ujęła energicznie Nicka

pod ramię i zupełnie ignorując jego cichy jęk, powiedziała radośnie:

- Zostawiam cię w dobrych rękach i biegnę na spotkanie Klubu Czytelniczego Szczęśliwych Wdów.
- Wskazała ręką wianuszek siwowłosych pań, zgromadzonych przy jednym ze stołów.

Nick bez słowa pozwolił się zaprowadzić Lucy do skromnie urządzonego biura. Popchnęła go na krzesło i z obrzydzeniem przesunęła na blacie biurka olbrzymią nadgryzioną kanapkę Lestera.

- Nareszcie sami - powiedziała dziarsko. - Czy mógłbyś zdjąć koszulę?

- Słucham? - Nick spojrzał na nią nieprzytomnie.

- Koszulę - powtórzyła niecierpliwie i wyjęła z szuflady pęsetkę. - Trzeba usunąć żądło.

- Nie ma mowy! Daj sobie spokój, i tak was nie podam do sądu.

- Wiem - powiedziała z uśmiechem. - To był tylko taki wybieg na użytek Lestera. Chciałam, żeby nas zostawił samych.

- Posłuchaj, Marion... - zaczął nieco przestraszony.

- Nazywam się Lucy, Lucy Moore. Nie bój się, to nie będzie bolało - powiedziała i zaczęła mu energicznie rozpinąć koszulę. Spojrzała na spuchniętą rękę, pomyślała chwilę i obwieściła: - Lepiej tego nie wyciskać.

- Po prostu wyjmij - warknął.

- Niech pomyślę... Siedź spokojnie.

- Au! - krzyknął, podskakując nerwowo. - Czego ty używasz? Noża?

- Paznokci. Zobaczysz, zaraz lepiej się poczujesz. Bardzo źle znosisz ból, prawda? Trzeba by to jeszcze zdezynfekować, posmarować maścią i założyć opatrunek.

- Nie warto.

- Owszem, warto. Obiecuję, że nie będzie bolało.

Nick powoli odzyskiwał pogodę ducha. Nie powinien wyładowywać złości na Lucy, przecież nie była niczemu winna. Po prostu to był kolejny cholerny poniedziałek.

- Posłuchaj, Lucy, muszę już iść.

- Twoja babcia powiedziała, że jesteś mężczyzną, jakiego mi potrzeba.

- Co takiego? - Próbował się poderwać.

- Siedź spokojnie! - niecierpliwie popchnęła go z powrotem na krzesło. - Widzisz przecież, że zakładam opatrunek.

- Nie mam pojęcia, jaki spisek uknułyście z moją babcią, ale ja nie jestem zainteresowany - powiedział zdecydowanie, czując jednocześnie wyrzuty sumienia, że łamie serce biednej, samotnej dziewczynie.

- Przecież jeszcze nawet nie wiesz, o co chodzi.

- I nawet nie chcę wiedzieć - powiedział już łagodniejszym tonem.

- Nic zrozum mnie źle, i tak mam dosyć problemów. Zapłacę ci.

- Przykro mi, ale naprawdę nie jestem zainteresowany. - Nick był z lekka oszołomiony desperacją tej kobiety.

- Babcia uprzedzała mnie, że jesteś uparty, ale nie sądziłam, że aż do tego stopnia.

- Nie jestem uparty - zaprotestował. - Przecież ty nic o mnie nie wiesz.

- Mylisz się. - Lucy buńczucznie uniosła brodę. - Sadie mi wszystko o tobie opowiedziała. Twoim ulubionym kolorem jest niebieski, a ulubione dania to pieczony kurczak, puree ziemniaczane z sosem i szarlotka na deser. Wiem też, że kiedy miałeś osiem lat, spadłeś z deskorolki i od tej pory masz bliznę na lewym kolanie.

- Czy wiesz, że jestem żonaty? - skłamał gładko, chcąc przerwać tę zenującą scenę.

- Nie, ale to nie ma dla mnie większego znaczenia.

- Obawiam się, że moja żona będzie innego zdania - powiedział z naciskiem.

- A to czemu? - Lucy wzruszyła ramionami. - Po prostu poświęcisz mi trochę czasu i to wszystko.

- Wybacz, ale nie mogę ci dać tego, czego potrzebujesz.

- Dlaczego? - spytała zdumiona.

- Nie jesteś w moim typie.

- A jakie to ma znaczenie?

- Dla mnie ma. - Nick zaczął podejrzewać, że ma do czynienia z wariatką. - Jestem bardzo wrażliwym facetem - powiedział wbrew sobie, wiedząc, że się w ten sposób ośmieszy.

- Zauważyłam. Wolałabym, żebyś był bardziej twardy, ale chyba sobie poradzisz.

- Co z ciebie za bibliotekarka!

- Ujmując rzecz krótko, bardzo zdesperowana.
- Zauważyłem - powiedział i przymknął oczy. Chciał jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa tej niewyżytej, spragnionej miłości i napastliwej baby.
- Jesteś bardzo nierozsądna. Jak możesz proponować seks zupełnie obcemu facetowi?

Gdy Lucy zastygła z na wpół otwartymi ustami, Nickowi po raz pierwszy zaświtało, że być może źle ją zrozumiał. Prawdopodobnie zrobił z siebie idiotę i ten poniedziałek będzie najgorszy ze wszystkich.

- A zatem sądziłeś - odezwała się mocno zaczerwieniona Lucy - że gotowa ci jestem zapłacić za...

Odchrząknął nerwowo.

- Czy nie to miałaś na myśli?
- Co za poroniony pomysł! Czy mógłbyś się ubrać?
- Przepraszam, źle cię rozumiałem. - Zaczął nerwowo zapinać guziki koszuli.

- Najwyraźniej. Nic dziwnego, że obawiałeś się reakcji swojej żony - stwierdziła z uśmiechem.

- Szczerze mówiąc, nie jestem żonaty, chciałem tylko zasugerować...

- Że nie jestem w twoim typie - dokończyła za niego. - Wiem, dałeś mi to jasno do zrozumienia. Nie bój się, przysięgam, że nie mam zamiaru cię napastować.

- Nie zrozum mnie źle, ale uważam, że jesteś bardzo atrakcyjna. - Gdy zmrużyła oczy, gorączkowo ciągnął dalej. - Odwykłem od towarzystwa kobiet,

dlatego prawie wszystkie teraz mi się podobają. - Widząc minę Lucy, umilkł spłoszony. Pogrążał się coraz bardziej, nie potrafił jednak przestać. - Jak na bibliotekarkę, jesteś bardzo ładna. W innych okolicznościach...

- Proszę się nie martwić, panie Chamberlin, z mojej strony nic panu nie grozi. Czy możemy już przejść do sedna sprawy?

- Mów mi po imieniu - poprosił, poprawiając się nerwowo na krześle. - Co to za sprawa?

- Chcę pana wynająć, bo muszę wyciągnąć brata z kłopotów.

- Czy będę musiał nosić jakieś śmieszne nakrycie głowy?

- Co takiego?

- Nieważne. Dziękuję, ale już znalazłem pracę.

- Naprawdę? - Wydawała się bardzo rozczarowana.

Być może postąpił tak z powodu poczucia winy, rwącego bólu w ramieniu lub chwilowej utraty poczytalności.

- O jaką pracę chodzi?

Skrzyżowała ramiona i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mój brat został aresztowany pod zarzutem podpalenia. Rozprawa odbędzie się za sześć tygodni. Sadie powiedziała mi, że byłeś bardzo dobrym detektywem. Chcę, żebyś pomógł mi udowodnić niewinność Melvina. Musisz znaleźć prawdziwego sprawcę.

- Melvin Moore... - powiedział Nick z namysłem.

- Będę ci płacić trzysta dolarów tygodniowo, ale mam na koncie tylko tysiąc osiemset, masz więc sześć tygodni.

To była przyzwoita pensja, o wiele lepsza niż w podłej restauracji. Poza tym nie musiałby nosić idiotycznej czapeczki ani patrzeć codziennie na pryszczatego szefa. Wykonywałby uczciwą pracę detektywa, zamiast serwować gościom paluszki rybne i kanapki z tuńczykiem, których nie tknąłby nawet wygłodniały pies.

Pies... nagle w jego głowie zapaliło się zielone światełko.

- Wściekły Pies to twój brat?
- Ma na imię Melvin— powiedziała ostro.
- Czy to nie on podpalił tę zabytkową kamienicę w centrum?
- Więcej szkód narobili strażacy, polewając wszystko wodą. Zniszczenia nie są zbyt wielkie. Melvin kupił ten dom osiem miesięcy temu. Na dole miała być elegancka tawerna, a na górze luksusowe apartamenty do wynajęcia. Po co miałyby podpalać budynek, w który zainwestował mnóstwo pieniędzy?
- Żeby wyłudzić pieniądze z ubezpieczenia - powiedział Nick, przypominając sobie wszystkie prasowe artykuły na ten temat. - Powszechnie wiadomo, że kilka tygodni przed pożarem wykupił bardzo wysoką polisę. To sprawa jasna jak słońce.
- Ktoś go wrobił.
- Czy to twój brat wjechał kiedyś do sądu na motocyklu i zaprosił sędziego na przejażdżkę?

- To było dawno temu.
- Czy nie był przypadkiem w gangu złodziei samochodów?
- Miał wtedy tylko piętnaście lat. Wszyscy popełniamy błędy. Jeśli nie jesteś zainteresowany, poszukam kogoś innego.
- Tak właśnie powinnaś zrobić. Co powiedziała ci o mnie moja babcia?
- Wystarczająco dużo. Jest z ciebie bardzo dumna.
- Czy powiedziała ci, gdzie przebywałem przez ostatnie półtora roku?
- Tak, pracowałeś dla rządu.
- Można tak powiedzieć. - Nick uśmiechnął się ponuro. - Byłem w ośrodku resocjalizacyjnym.
- Byłeś strażnikiem?
- Nie, pracowałem w pralni.
- Myślałam, że tym zajmują się więźniowie.
- Otóż to.
- Chcesz powiedzieć, że... - Widząc, że Nick potakująco skinął głową, wykrzyknęła radośnie: - Ależ to cudownie, właśnie takiego człowieka mi potrzeba!
- Jesteś pewna? - spytał z niedowierzaniem, zdumiony jej entuzjazmem.
- Oczywiście. Melvina wrobił jakiś bandzior, jestem pewna. Potrzebuje twardego i bystrego faceta, kogoś, kto myśli jak kryminalista.
- Nie chcesz wiedzieć, za co siedziałem?

- To nie ma znaczenia. Skoro byłeś tam tylko półtora roku, to nie mogło to być nic strasznego. Skoncentrujmy się na Melvinie.

- Naprawdę uważasz, że jest niewinny? - spytał z westchnieniem.

- Ja to wiem. Owszem, kilka razy wszedł w konflikt z prawem, ale nigdy mnie nie okłamał. A skoro przysięga, że tego nie zrobił, muszę tylko znaleźć dowody.

Nick przytknął oczy. Podziwiał bezgraniczną lojalność Lucy, lecz wyznania Wściekłego Psa były, delikatnie mówiąc, mało wiarygodne. Miał do wyboru albo przyjąć ciężko zapracowane pieniądze tej dziewczyny, albo myć podłogi w restauracji.

A może powinien przystać na ofertę Lucy i udowodnić jej, że Melvin nie jest takim aniołkiem, za jakiego go uważa?

- Dobrze, biorę tę robotę - powiedział, czując lekkie wyrzuty sumienia. - Ale nie mogę ci niczego obiecać.

- Po co mi obietnice? Liczę na konkretny efekt - powiedziała z animuszem.

- A skoro już o tym mowa, to czuję się coraz gorzej. - Nick dotknął wciąż spuchniętej i rozpalonej ręki. - Jakiej maści użyłaś?

- A co, nie pomogło?

- Nie, i coraz bardziej swędzi.

- Fatalnie. Pomyślałam, że warto spróbować. Miałam pod ręką tylko masło orzechowe. - Uśmiech-

nęła się rozbijając. - Często słyszałam, że poparzoną skórę trzeba posmarować masłem.

- Wysmarowałaś mnie masłem orzechowym?

- Tak, z kanapki Lestera.

Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Lucy, jestem również uczulony na orzeszki ziemne - powiedział z przerażającym spokojem, coraz energiczniej się drapiąc.

- Tak mi przykro, Nick, nie powinnam była eksperymentować.

- To nie twoja wina - powiedział z rezygnacją.

- Po prostu dzisiaj jest poniedziałek.

Miał ochotę uciekać gdzie pieprz rośnie, ale przecież obiecał Lucy, że jej pomoże. Coś ostrzegło go, że ma do czynienia z bardzo niebezpieczną kobietą. Stłumił jednak to przeczucie, uznając je za objaw wybujałej wyobraźni. Nie ma się czym martwić. To przecież tylko delikatna, wrażliwa i rozsądna bibliotekarka.

ROZDZIAŁ DRUGI

- To przestępstwo. Nie mogę uwierzyć, że dałem się na to namówić - mruknął Nick, rozglądając się bacznie po pogrążonej w mroku ulicy.

- Formalnie rzecz biorąc, to wcale nie jest włamanie - powiedziała Lucy. Marzyła o tym, by Nick wreszcie przestał się zamartwiać i uporał się z zamkiem albo pozwolił zrobić to jej. Aż świerbiły ją do tego ręce. Po raz pierwszy w życiu przeżywała tak ekscytującą przygodę, dotąd tylko czytała o podobnych w książkach. - Gdzieś powinnam mieć klucz, ale nie mogłam go znaleźć.

Zerknęła przez ramię, by sprawdzić, jak Nick radzi sobie z jej pilnikiem do paznokci.

- Co tak długo? - syknęła za zniecierpliwieniem.

- Muszę opłować złamany paznokieć! - warknął.

- To jeszcze nie powód, żeby na mnie wrzeszczeć.

- Nie wrzeszczę na ciebie - powiedział, wolno i wyraźnie wymawiając każde słowo. - Po prostu nie mogę jeszcze dojść do siebie po tym, jak przycięłaś mi stopę drzwiczkami od samochodu.

- Przecież wiesz, że zrobiłam to nieumyślnie. Powinniśmy zachowywać się cicho i ostrożnie, a ty wydzierałaś się jak opętany.

Lucy usłyszała, że Nick klnie cicho pod nosem, wołała jednak nie dociekać, czy złościł się na nią, czy też na oporny zamek.

- Nie powinienem tu dziś przychodzić - mruknął. - Jutro też jest dzień, a w dodatku miły i bezpieczny wtorek.

- Jutro nie mam czasu - rzuciła niecierpliwie. Była zła, że Nick tak bardzo się grzebie. Ktoś mógł ich przecież obserwować, być może ta sama osoba, która wydzwaniała do niej po nocach i kręciła się pod jej oknami. Lucy już nieco przywykła do głupich telefonów, ale wołała nie ryzykować. Przy Nicku czuła się bezpieczniej, miała tylko lekkie wyrzuty sumienia, że nie powiedziała mu o tych incydentach.

- Dlaczego nie chcesz, żeby ktoś nas zobaczył? - zapytał, jakby czytał w jej myślach. - Ten budynek przecież należy do twojego brata, prawda?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała cichy, metaliczny dźwięk.

- Udało się - szepnął Nick, uśmiechając się triumfalnie.

Szybko weszli do środka. W powietrzu wciąż unosił się swąd, a w pomieszczeniu było zimno i nieprzytulnie. Lucy uwielbiała takie stare domy i lubiła sobie wyobrażać ludzi, którzy kiedyś tu mieszkali. Takie miejsca miały duszę.

- Zostań tutaj - zarządził Nick. - Ja pójdę na górę.

Zanim zdążyła zaprotestować, już zniknął. Doceniała jego profesjonalizm, ale nie chciała być tylko biernym obserwatorem. Szkoda tylko, że jego polecenie nie zabrzmiało zbyt miło. Była w tym nuta wyższości i zniecierpliwienia, zupełnie jakby słyszała Melvina.

Nigdy nie pozwalał jej się włączyć z kolegami z gangu, bał się, że pozbawieni skrupułów Wąż, Szerzeń i Łasica specjalnie wciągną Lucy w tarapaty. Ja-

ko dziecko była chorowita i Melvin bardzo się o nią troszczył. Matka pracowała na dwa etaty, a ojciec spędzał większość czasu w speluncie na rogu lub na rozmowach u swego kuratora sądowego.

Melvin i Lucy mogli zawsze na siebie liczyć. On pomagała mu odrabiać prace domowe, on wykupywał w aptece lekarstwa i pilnował, by brała je w odpowiednich dawkach i o odpowiedniej porze. Przynosił jej również mnóstwo książek z biblioteki, dzięki czemu Lucy zapominała o otaczającej ją rzeczywistości i bez reszty pogrążała się w fikcyjnym świecie.

Nawet gdy już była na studiach, kochała się w książkowych bohaterach, zupełnie ignorując wystających na rogu i zawsze gotowych do rozróby chłopców ze swojej dzielnicy. Nie chciała skończyć z nierobem na karku i gromadką głodnych dzieci. Ona wiedziała, że gdzieś jest lepsze życie.

Kiedy miała dwadzieścia lat, rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a drogi rodzeństwa rozeszły się. Lucy powoli wspinała się na szczyt. Wierzyła, że osiągnięcie sukces i spełni swoje marzenia, do pełnego szczęścia brakowało jej tylko Melvina.

Kiedy wreszcie się wyszalał i zaczął poważnie myśleć o swej przyszłości, został oskarżony o przestępstwo, którego nie popełnił. Była zdecydowana podjąć każde ryzyko, byle tylko pomóc mu wyjść na wolność. Rozpierała ją energia, pragnęła działać, miała dość życia w literackiej fikcji.

Raźnym krokiem ruszyła do pokoju, w którym, przed pożarem mieszkał Melvin. Ogień nie zniszczył tej części budynku. Ku zdziwieniu Lucy drzwi stały otworem, choć dobrze pamiętała, że policja je opieczętowała po aresztowaniu Melvina.

Po chwili doszła do wniosku, że widocznie detektyw prowadzący śledztwo wrócił tu, by znaleźć jakieś dowody. I nieźle się napracował, pomyślała z niechęcią, obserwując panujący wokół bałagan: poprzewracane fotele z poprutą tapicerką, pozrywane tapety i plakaty, powyciągane szuflady. Gdy sięgała po szklankę, by nalać do niej wody, usłyszała kroki na zewnątrz.

- Nick?! - zawołała.

Zaraz, przecież on powinien być na górze, a to znaczy, że za drzwiami być może czai się groźny napastnik. Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć do obrony i pomyślała ze złością, że zapomniała odebrać od Nicka swój pilnik do paznokci. Przywarła plecami do ściany tuż przy drzwiach, zaczęła nerwowo grzebać w torebce i wreszcie znalazła to, czego szukała. Miała do wyboru - czekać spokojnie na atak intruza lub działać przez zaskoczenie. Dam radę, dodała sobie w duchu animuszu i przyłożyła ucho do drzwi.

Kroki na zewnątrz umilkły, lecz Lucy była pewna, że w ciemności czai się wróg. Otworzyła z rozmachem drzwi i wyjrzała. Oto miała przeżyć swą pierwszą niezwykłą przygodę, i oby nie ostatnią.

Ktoś nadchodził zza rogu. Tym razem kroki były spokojne i zdecydowane. Gdy zobaczyła w mroku niewyraźną sylwetkę, nie krzyknęła, lecz przymknąwszy oczy, rozpyliła w kierunku napastnika przynajmniej połowę zawartości pojemnika z lakierem do włosów. W ciszy rozległ się przeraźliwy okrzyk. Lucy uchyliła ostrożnie powieki i zobaczyła klęczącego mężczyznę, z twarzą przyciśniętą do podłogi.

- Mam cię! - krzyknęła, wyciągając w jego kierunku rękę z pojemnikiem.

- Czyś ty zwariowała?! - wrzasnęła.

- Nick, to ty?

- A kogo się spodziewałaś, Kuby Rozpruwacza? Do cholery, oślepiłaś mnie! Co to było, pieprz w sprayu?

- Nie, tylko lakier do włosów. Mocny, nieperfumowany i nietoksyczny.

- Dzięki, ale mi ulżyło. - Nick wyciągnął z kieszeni chustkę do nosa i zaczął starannie wycierać oczy, włosy i czoło. - Zafundowałaś mi na dzisiaj już dosyć atrakcji.

- Nic nie rozumiesz, słyszałam wyraźnie czyjeś kroki. Musi tu być jeszcze ktoś - szepnęła.

- Nic nie słyszę.

- To dlatego, że znów zacząłeś krzyczeć i wypłoszyłeś napastnika.

- Wierz mi, to o wiele łatwiejszy sposób, by przepędzić nieproszonych gości, niż utrwalanie im fryzury.

- To być może był przestępca, który wrócił na miejsce zbrodni - powiedziała ze złością.

- Naczytałaś się za dużo kryminałów. To na pewno była tylko mysz.

Gdzieś w budynku rozległ się huk.

- To bardzo głośna myszka - powiedziała złośliwie. - Mam sprawdzić, co to za mutant?

- Ja się tym zajmę, zostań tu - powiedział ostro. I znów to samo. Lucy ze złością zacisnęła usta.

Chyba udowodniła temu pyszałkowi, że potrafi sama o siebie zadbać. Patrzyła z wściekłością, jak Nick znika za rogiem.

Potrzebował obstawy, a Lucy chciała się czymś wykazać, aby go udobruchać. Pragnęła również udowodnić, że nie jest gapą ani tchórzem.

Ostrożnie na palcach biegła korytarzem, starając się nie tracić z oczu sylwetki Nicka. Była z siebie dumna i czuła się jak prawdziwy agent służb specjalnych.

Przyjemnie rozmarzona, nawet nie zauważyła, kiedy z mroku wynurzyła się barczysta sylwetka. Ktoś chwycił ją mocno za nadgarstki.

- Przepraszam - szepnęła, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego Nick tak mocno przyciska ją do ściany.

- Nie ruszaj się - szepnął wściekle.

- Widziałeś kogoś?

Przytaknął bez słowa, uważnie nasłuchując. Wciąż nie pozwalał się Lucy ruszyć.

- Dlaczego mi to robisz?

- Po prostu chcę ci pomóc.

- Kotuniu, przestań mi przeszkadzać - syknął i wreszcie ją puścił.

- Melvin potrzebuje mojej pomocy i nie mam zamiaru beczynnie się przyglądać, jak szukasz dowodów jego niewinności.

- Lucy, nie znajdziemy żadnych...

Nagle rozległ się krzyk i zza rogu wyłoniła się dziwna postać. Nieznajomy przedzierał się bezładnie przez stertę kartonów, jakby ścigały go demony. Nick błyskawicznie powalił intruza na ziemię i jeszcze dla pewności postawił mu stopę na szyi.

- Złapaliśmy go! - krzyknęła podekscytowana Lucy.

Mężczyzna na podłodze ciężko oddychał i widać było, że jest przerażony. Wyciągnął drżącą rękę, wskazując za róg, i wyjąkał:

- Szczur... olbrzymi...

- Łasica? - spytała Lucy z niedowierzaniem.

- Powiedział „szczur” - poprawił ją Nick ze zniecierpliwieniem. Nagle zobaczył światelko w tunelu. - Lucy, jeśli boisz się szczurów, może poczekaś w samochodzie?

- Nie boję się żadnych gryzoni - poinformowała go lekko. - Łasica, co u ciebie słychać?

- Cześć, Lucy - powiedział Łasica, obrzucając ją spojrzeniem od stóp do głów. - O rany, ale świetnie wyglądasz.

- Dzięki - odpowiedziała i zaczerwieniła się lekko.

Widząc to, Nick jakby od niechcenia zwiększył nacisk na gardło Łasicy, który poczerwieniał i wydał kilka dziwnie bulgocących dźwięków.

- Przestań! - krzyknęła Lucy. - Uduśisz go!
- Najpierw odpowie nam na kilka pytań. Skąd znasz Lucy? - spytał groźnie, przesuwając lekko stopę z szyi Łasicy na klatkę piersiową.

Ten najpierw odetchnął z ulgą, a potem powiedział z obleśnym uśmiechem:

- To moja dziewczyna.

Nick uwolnił Łasicę, a Lucy pomogła mu wstać z podłogi i zaprowadziła do mieszkania Melvina.

Tam popchnęła go lekko na jeden ze zniszczonych foteli. Starannie opatrzyła malutkie draśnięcie na jego czole i zapewniła go, że wypłoszy wszystkie szcuchy swym cudownym lakierem do włosów. Nick obserwował w zamyśleniu całą scenę, wymyślając sobie w duchu od idiotów. Wpakował się w niezłą kabałę, i to właśnie teraz, gdy chciał zacząć nowe życie. Nawet w najgorszych snach nie podejrzewał, że Lucy przysporzy mu tylu kłopotów.

Przez chwilę zastanawiał się, jak taka słodka i niewinna dziewczyna mogła tak przyjaźnie traktować kogoś pokroju Łasicy. Rozparty wygodnie w fotelu mężczyzna ubrany był w czarny podkoszulek i wytarte dżinsy z naszytymi na kolanach łatami. Brązowe włosy miał związane w kucyk, a na obu ramionach widniały kolorowe tatuaże.

Miał nadzieję, że Lucy nie zadawała się z kimś takim. Oczywiście Nick nie był zazdrosny, bo w jego życiu nie było miejsca ani dla tej zwariowanej

bibliotekarki, ani dla żadnej innej kobiety. Najpierw musiał rozwiązać swoje własne problemy.

- Uwielbiam twój dotyk - mruknął Łasica, gdy Lucy zaczęła mu delikatnie masować skronie.

- Mam do ciebie kilka pytań - przerwał tę idyllę Nick.

- Przestań się wściekać, Nick - naskoczyła na niego Lucy. - Łasica uderzył głową o podłogę, ma rozciętą skórę, a może nawet doznał wstrząśnienia mózgu.

- To może posmaruj ranę masłem orzechowym?

- A może najpierw ty przeprosisz Łasicę?

- Ja?! Zapominasz, że to ja jestem tym dobrym facetem, a on złym - powiedział z naciskiem.

- Chwileczkę, winę najpierw trzeba udowodnić - zaprotestował Łasica.

- W to akurat nie wątpię, a zatem wyliczę ci twoje przewinienia. Po pierwsze, włamałeś się na teren prywatny, po drugie, śledziłeś nas, po trzecie...

- Zaraz, zaraz! - przerwała mu Lucy. - Pozwól mu się wytłumaczyć i przestań go traktować jak przestępcę.

- Nie szkodzi - powiedział Łasica, klepiąc uspokajająco Lucy po ramieniu. - Jestem do tego przyzwyczajony. A tak przy okazji, czy Wściekły Pies wie, że włóczysz się z gliniarzem? Odwiedziłem go wczoraj w areszcie i o niczym mi nie wspominał.

- Nick nie jest gliną - zapewniła go - tylko wynajętym przeze mnie prywatnym detektywem.

- Jestem gliną - powiedział Nick, zauważając z zadowoleniem przestraszone spojrzenie Łasicy. - A właściwie to byłem - dodał.

- To jakim cudem znalazłeś się za kratkami?

- Czy musimy o tym rozmawiać właśnie teraz?
-obruszył się Nick.

- Ależ to świetny moment! - krzyknął Łasica i klasnął w dłonie. - Pewnie brałeś łapówki i złapali cię na gorącym uczynku.

- Nie, zabiłem faceta, który zadawał zbyt dużo głupich pytań.

- Co takiego?! Ty naprawdę... - Lucy zawiesiła głos.

- Nie - uspokoił ją szybko, przeklinając w duchu swój niewyparzony język. To nie był odpowiedni czas ani miejsce, by opowiadać o zdradzie, samotności i krzywdzie. To nieważne, co Lucy o nim pomyśli. - Pozbawiono mnie wolności za złamanie etyki zawodowej i posiadanie skradzionej własności. Czy możemy wrócić teraz, do naszej sprawy?

- Pozbądź się go, Lucy, nie potrzebujesz takiego pomocnika - powiedział Łasica.

- Wręcz przeciwnie. Nick potrafi myśleć jak przestępca i jak gliniarz jednocześnie, to wymarzony człowiek do tej roboty.

Lucy była chyba pierwszą osobą, która tak bezgranicznie mu ufała. Tam, gdzie inni widzieli hańbę i upadek, ona dostrzegała niezwykłą szansę. Wierzyła, że Nick pomoże jej uratować brata.

Szkoda, że będzie musiał rozwiać jej złudzenia. Pomimo jej niezłomnego optymizmu Wściekły Pies nadal pozostawał jedynym podejrzanym w tej sprawie. Lepiej, by jak najszybciej potrafiła zaakceptować tę nieprzyjemną prawdę.

Na razie nie powiedział jej, że między deskami podłogi znalazł brudne i na wpół zwęglone pudełko od zapalek. Nick był niemal pewien, że policja odkryje na tym pudełku odciski palców Melvina. Na razie jednak schował ten oczywisty dowód do kieszeni.

- Niepotrzebnie tracimy czas - powiedział ze złością. - Czekam na wyjaśnienia - zwrócił się do Łasicy.

- Dawno, dawno temu... - zaczął Łasica, uśmiechając się ironicznie.

- Proszę - szepnęła Lucy.

- No dobra. - Łasica nagle spoważniał. - Co chcesz wiedzieć? - zwrócił się do Nicka.

Chciałby wiedzieć, dlaczego Łasica właśnie dziś tu się włamał, czego szukał i dlaczego Lucy tak bardzo go broniła.

- Co łączy cię z Lucy? - zapytał zamiast tego, dziwiąc się własnej głupocie, i nachylił się groźnie nad Łasicą.

- Już mówiłem, że to moja dziewczyna.

- Akurat! - prychnął Nick lekceważąco.

- Chwileczkę, człowieku, chciała za mnie wyjść! Musiałem dać jej kosza, bo jestem zaprzysięgłym kawalerem.

Lucy ujęła się pod boki i powiedziała:

- Nie zapominaj, że miałam wtedy dziesięć lat. - Zwróciła się do Nicka. - Znamy się od dziecka, oboje pochodzimy z Piekielka. Łasica był naszym sąsiadem i przyjaźnił się z Melvinem.

Piekielko? Jakoś nie mógł sobie wyobrazić Lucy w tej zakazanej i mrocznej dzielnicy, chociaż dla Łasicy było to jak najbardziej odpowiednie środowisko.

- Dlaczego się tu dziś włamałeś? - zapytał ostro. - Zateśniłeś do starych, dobrych czasów?

- Mam klucz - wyjaśnił Łasica, uśmiechając się złośliwie. - Panie władzo, a skąd pan się tu wziął? Takie małe włamanko, żeby zaimponować dziewczynie?

- To był mój pomysł - wtrąciła się Lucy. - Nie mogłam znaleźć kluczy, ale wystarczył mój pilnik do paznokci.

- I tak wszystkie zamki zostały zmienione - wyjaśnił Łasica.

- Przez kogo? - spytał szybko Nick. Coś mu mówiło, że nie chce usłyszeć tej odpowiedzi. Czasami, prowadząc śledztwo, też miewał przecucie, że sprawy przybiorą bardzo zły obrót. Patrząc na zmieszaną Lucy, utwierdził się jeszcze w tym przekonaniu.

- To pewnie sprawka Vanessy - szepnęła.

- Vanessa Beaumont - pospieszył z wyjaśnieniem Łasica - jest dziewczyną Wściekłego Psa. A przynajmniej była, dopóki go nie przymknęli.

- Czy Melvin pozwolił jej zmienić zamki? - spytał Nick.

- Nie powiedziałaś mu? - Łasica spojrział z wyrzutem na Lucy.

Nick zamknął oczy i poczuł ucisk w żołądku. Po dzisiejszym poniedziałku niewątpliwie nabawi się wrzodu i nazwie go pieszczotliwie Lucy.

- O czym mi nie powiedziałaś? - spytał z rezygnacją.

Chrząknęła z zakłopotaniem.

- W tym całym zamieszaniu zapomniałam ci powiedzieć, że w świetle prawa ani ja, ani Melvin nie jesteśmy właścicielami tego budynku.

Jej ostatnie słowa niemal zagłuszyło wycie policyjnych syren.

- Macie prawo zachować milczenie - mówił beznamyślnie policjant. - Wszystko, co powiecie, może być użyte przeciwko wam. Macie prawo skontaktować się z adwokatem...

Lucy niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. Miała już dość tego zamieszania. Nick pozwolił wymknąć się Łasicy, sam natomiast bez sensu upierał się, by zostać na miejscu, a Lucy postanowiła mu towarzyszyć. Teraz z niepokojem patrzyła na jego pozbawioną wszelkiego wyrazu twarz.

- To jedno wielkie nieporozumienie! - krzyknęła.

- Zamknij się, Lucy - powiedział Nick spokojnie.

Policjant, młody mężczyzna o puciołowej twarzy, spojrział uważnie na Nicka, a potem wbił wzrok w Lucy.

- Czy chce pani złożyć oświadczenie? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała szybko.

- Nie - poprawił ją Nick.

Westchnęła z rezygnacją. Czy ten bałwan nie pojmuje, że mogą spędzić noc w areszcie z powodu zwykłego nieporozumienia? Może było mu wszystko jedno, lecz ona nie chciała cierpieć za niewinność i zepsuć sobie reputacji.

- Chcę złożyć oświadczenie.

Po chwili z mroku wyłoniła się kolejna postać.

- Co tu mamy, Madison? - zapytał nowo przybyły.

Ubrany w pomięty garnitur mężczyzna miał naczyną zmarszczkami twarz i siwe włosy.

Madison nerwowo zerknął do notatek.

- Poruczniku, złapaliśmy włamywaczy na gorącym uczynku. - Uniósł do góry pilnik Lucy. - A oto dowód rzeczowy.

- Chciałabym to odzyskać. - Lucy wyciągnęła rękę. Może i był to dowód, ale dla niej przede wszystkim rodzinna pamiątka. Pilnik należał do jej babci, również Lucy, i na rączce z masy perłowej miał wygrawerowaną literę „L”.

- Wszystko w swoim czasie - powiedział starszy mężczyzna, chowając pilnik do torebki foliowej. - Dawno cię nie widziałem, Chamberlin.

- Witam, poruczniku Delaney. - Nick skinął głową. - Jeszcze w pracy?

- Mam podwójny dyżur z powodu braków kadrowych. Jak długo już jesteś w mieście? .

- Około tygodnia.

- Widzę, że nie tracisz czasu - powiedział Delaney.

- Nick nie chciał się tu włamywać, to ja go zmusiałam - wtrąciła się Lucy. - Był pewien, że jestem współwłaścicielką tego budynku, powiedziałam mu nawet, że mam klucze. I tak jest naprawdę, choć już nie pasują do zamków. - Czuła na sobie ostrzegawcze spojrzenie Nicka, lecz postanowiła je ignorować. - Czy wiadomo panu, że mam zamiar złożyć skargę na Wydział Policji w Westview?

Zapadła dramatyczna cisza.

- Czy ona mówi poważnie? - Porucznik Delaney spojrzał pytająco na Nicka.

- Niestety tak - odpowiedział Nick.

- Tak, poruczniku, jestem śmiertelnie poważna. Zniszczyliście mieszkanie mojego brata, a jego samego zamknęliście w areszcie. Teraz ja zajmuję się sprawami Melvina i...

- Wściekłego Psa - wyjaśnił Nick, widząc zdumioną minę Delaney'a. - Przedstawiam panu jego siostrę, Lucy Moore.

- Chyba już wiem, o co w tym wszystkim chodzi. - Delaney wyglądał jak ktoś, kto z trudem powstrzymuje się od śmiechu. - Sam to załatwię, Johnny - zwrócił się do młodszego kolegi. - Wracaj na posterunek. - Gdy już zostali sami, uśmiechnął się przeprasząco do Nicka i Lucy. - To dobry dzieciak, ale nowicjusz. Twój dziadek wiele dla mnie zrobił. Nie miałem okazji, by złożyć ci kondolencje. Był świetnym policjantem i dobrym kumplem. Dlatego teraz was wypuszczę. - Delaney oddał Lucy torebkę z pil-

nikiem. - Uważajcie na siebie, nie chciałbym żałować swej decyzji.

Lucy odetchnęła z ulgą. Noc w areszcie byłaby niewątpliwie ekscytującym przeżyciem, lecz mogłoby ono zniszczyć jej bibliotekarską karierę.

- Dziękuję, poruczniku. Dopiero zaczynam w tym fachu, ale szybko się uczę. Obiecuję, że już nigdy więcej podczas śledztwa nie złamię prawa.

Nick jęknął i zakrył oczy dłońmi.

- Powodzenia, Chamberlin. - Delaney poklepał współczująco Nicka po ramieniu. - Na pewno ci się przyda.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzisiaj wieczorem musi jej powiedzieć.

Nick starannie zawiązał muszkę i przejrzał się w lustrze. Nie powinien był przyjmować tego zaproszenia, lecz Lucy bardzo nalegała. Prawdopodobnie chciała go przeprosić za wczorajszy incydent z policją. Niechętnie zgodził się włożyć smoking, jednak zapowiadało się na kolację w bardzo eleganckim lokalu.

Postanowił nosić z dumą i pokorą to śmieszne ubranie. Lucy będzie i tak zapewne wściekła, kiedy oznajmi jej, że rezygnuje ze zlecenia. W ciągu ostatnich kilku dni przeprowadził małe śledztwo, dotarł nawet do policjanta, który zajmował się sprawą. Cole Rafferty, zresztą były partner Nicka, dał jednoznacznie do zrozumienia, że wszystkie tropy prowadzą do Wściekłego Psa.

To będzie trudna rozmowa, gdyż Lucy była święcie przekonana o niewinności brata. Nie bardzo wiedział, jak ją przekonać, by dała sobie spokój i zajęła się własnym życiem.

Jeszcze raz zerknął do małego lusterka, wiszącego na ścianie sypialni. Mieszkał w tym pokoju, ilekroć

odwiedzał dziadków. Rodzice, zajęci robieniem kariery, często wysyłali go podczas wakacji do Ohio. Z biegiem lat dla wszystkich stało się jasne, że Nick pójdzie w ślady dziadka, który od dziecka był jego wzorem. Po skończeniu akademii policyjnej w Cleveland rozpoczął służbę w Westview. W tym samym roku jego dziadek został szefem miejscowej policji.

Rodzice wciąż mieszkali w Oregonie, wysyłając mu regularnie kartki z życzeniami świątecznymi i urodzinowymi. Od czasu aresztowania ani razu nie odwiedzili Nicka, ani nie zaprosili go do siebie.

Nick ciężko westchnął. Zdawał sobie sprawę, że nie może wiecznie mieszkać z babcią. Powinien poszukać sobie mieszkania i dobrze płatnej pracy.

Kochał babcię, lecz gdy wczoraj po raz kolejny włączyła kasetę z musicalem „Oklahoma”, miał ochotę wyć.

Oczywiście mieszkanie z babcią miało również swoje plusy. Uwielbiał jej towarzystwo, no i naturalnie kuchnię. Wiedział, że będzie mu brakowało babci, choć czasami doprowadzała go do szaleństwa. Kochała wnuka i w pełni go akceptowała, wybacząc mu wszystkie błędy. Gdy półtora roku temu zmarł jej mąż, Sadie była bardzo przybita. Zaraz potem Nick został aresztowany, co było dla babci kolejnym ciosem.

Nigdy nie krytykowała wnuka ani nie oceniała jego postępowania, zawsze natomiast udzielała mu wsparcia. Wiedział, że gdy wyjdzie na wolność,

babcia przywita go z otwartymi ramionami. Co tydzień przysyłała mu do więzienia domowe ciasteczka, dzięki czemu zaskarbił sobie wielką sympatię współtowarzyszy z celi.

Jej niezłomna akceptacja i wiara w niewinność wnuka były godne podziwu. Nick często zastanawiał się, czy to bezkrytyczne uwielbienie nie wynika z faktu, że Sadie po prostu boi się spojrzeć prawdzie w oczy i woli żyć iluzjami. W więzieniu miał wiele czasu na przemyślenia, mimo to nie potrafił zrozumieć, po co jego dziadek, wtedy już emerytowany, lecz nadal bardzo szanowany policjant, miałby kraść z magazynu policyjnego marihuanę skonfiskowaną handlarzom. Rozważał setki scenariuszy, lecz żaden z nich nie wydawał mu się prawdopodobny.

Czuł się trochę nieswojo, gdyż ostatnio był w eleganckiej restauracji dwa lata temu, kiedy uroczyście żegnano odchodzącego na emeryturę dziadka. Cztery miesiące później dziadek już nie żył.

- Świetnie wyglądasz! - krzyknęła Sadie, gdy zszedł do salonu. - Poczekaj, jak zobaczysz Lucy, to ci oko zbieleje.

Nick zaniemówił z wrażenia. Gdzie podziała się niewinna i niepozorna bibliotekarka? Teraz stał przed nim uwodzicielski blond wamp w obcisłej niebieskiej sukience.

- Wygląda jak marzenie, prawda? - zachwycała się Sadie.

Machinalnie przytaknął. Miał wrażenie, że śni.

- Stań obok niej. - Sadie popchnęła go bezceremonialnie. - Uśmiechnijcie się, zrobię wam zdjęcie.

- Babciu, nie jedziemy na bal maturalny - zaprotestował Nick. - Lucy na pewno zrobiła rezerwację i nie możemy się spóźnić.

- Nie martw się - uspokoiła go Lucy - mamy mnóstwo czasu.

- Lucy, stań bliżej Nicka, obejmij go ramieniem, o, właśnie tak. Nick, rozluźnij się, wyglądasz, jakbyś szedł na pogrzeb! - komenderowała Sadie, przykładając do oka aparat. - Och, chyba o czymś zapomniałam! - krzyknęła nagle.

- O filmie? - próbowała zgadnąć Lucy.

- Albo o bateriach? - dodał Nick.

- Już wiem! - Sadie pstryknęła palcami. - Nick, idź do kuchni i przynieś storczyk, który kupiłeś dla Lucy.

- Co kupiłem? - spytał zdumiony.

- Storczyk, który zamówiłeś dziś po południu w kwiaciarni. - Sadie mrugnęła porozumiewawczo. - Przynieśli go, kiedy się ubierałeś.

- Och Nick! - Lucy klasnęła w dłonie. - Nie powinieneś był.

Miała świętą rację. Babcia będzie dzisiaj musiała wyjaśnić kilka spraw, ale to może poczekać. Niechętnie przyznał się przed samym sobą, że radość Lucy sprawiła mu przyjemność.

Długo biedził się z przypięciem delikatnego kwiatu do sukienki Lucy.

- Udało się! - sapnął i odskoczył od dziewczyny tak gwałtownie, że potknął się o drwa ułożone porządnie przy kominku.

- Proszę o uśmiech! - krzyknęła Sadie i zrobiła zdjęcie właśnie w tym momencie, gdy Nick jak długi padał do stóp Lucy.

To niesprawiedliwe, przecież dziś nie jest poniedziałek, zdążył jeszcze pomyśleć, zanim runął na podłogę.

Lucy podczas całej drogi do centrum ścisła kierownicę tak mocno, że aż pobiełały jej palce. Tylko w ten sposób mogła pohamować wybuch furii.

Całe długie trzy dni, a ten dupek ani razu się z nią nie skontaktował. Siedział teraz rozparty i zadowolony z siebie. Wiedziała, co chodzi mu po głowie. W swym pyszałkowatym zadufaniu musiał ją uznać za niezdatną amatorkę i postanowił wyłączyć ze śledztwa.

Zerknęła na przypięty do sukni storczyk i poczuła wyrzuty sumienia. Zrobiło jej się trochę głupio, że podstępnie wywabiła Nicka z domu. Biedak sądził, że czeka go wystawna kolacja w drogiej restauracji. Swoją drogą to miło, że pomyślał o kwiatkach, nie sądziła, że stać go na tak romantyczny gest.

Wydawał się jej raczej silnym i nieprzystępnym mężczyzną, z rodzaju tych, którzy lubią sami załatwiać swoje sprawy. Z pewnością nie był też skłonny do zwierzeń. Gdy go zatrudniła, nawet nie zająknął się, że był kiedyś policjantem, i to w dodatku

o niezbyt czystych rękach. Jednak z niejasnych powodów nie potrafiła uwierzyć w jego winę.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła, wjeżdżając powoli na zatłoczony parking.

Nick zerknął przez okno na nowy ratusz - imponujący, rzęsiście oświetlony i lśniący stałą nowoczesny budynek.

- Po co tu przyjechaliśmy? Myślałem, że zabierasz mnie na kolację.

- Nic nie mów, po prostu trzymaj się mnie - powiedziała, wysiadając szybko z samochodu.

Ruszyła energicznie do przodu, starając się nie słyszeć cichych przekleństw Nicka. Gdy dotarła do wejścia, była lekko zdyszana i cudownie podniecona. Po raz pierwszy w życiu miała przeprowadzić tak brawurową akcję.

Uspokoila oddech i szybkim spojrzeniem oceniła sytuację. Na wprost rosły facet sprawdzał zaproszenia, po jego prawej stronie stał dość leciwy, lecz świetnie uzbrojony ochroniarz. Lucy doszła do wniosku, że w razie potrzeby Nick bez problemów sobie z nim poradzi.

- Może mi powiesz, co my tu, do cholery, robimy?
- nie wytrzymał Nick.

- Nie teraz! - syknęła. - Zachowuj się naturalnie.

Ujęła go pod ramię i uśmiechnęła się szeroko do portiera.

- Czy mogę zobaczyć pani zaproszenie? - powiedział mężczyzna, wyciągając dłoń w białej rękawiczce.

- Oczywiście. - Lucy sięgnęła do torebki i po chwili podała portierowi biały kartonik. Miała nadzieję, że nie widać, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Pan Reginald Van Whipple z małżonką - przeczytał głośno portier i zerknął na listę zaproszonych gości.

- A pan jak się nazywa? - zaatakowała Lucy.

- Mam na imię Alfred - mruknął, wciąż wpatrując się w listę.

- Zapamiętaj to imię, kochanie. - Lucy zwróciła się z promiennym uśmiechem do Nicka. - Wspomnimy Letycji, że świetnie wywiązuje się pan ze swoich obowiązków. Właśnie przylecieliśmy z mężem z Florydy. - Delikatnie dotknęła ramienia Alfreda. - Jesteśmy trochę zmęczeni, ale nie chcieliśmy sprawić zawodu gospodyni, zwłaszcza że dochód przeznaczono na cele dobroczynne.

- Tak, oczywiście. Bardzo przepraszam, ale nie mogę państwa znaleźć na liście.

- Musimy tam być. Letycja zawsze nas zaprasza na takie imprezy. Poznałyśmy się jedenaście lat temu w pewien deszczowy, marcowy piątek... - zaczęła Lucy, wzbudzając pomruk zniecierpliwienia wśród licznych czekających na wejście gości.

- To być może zwykłe przeoczenie - uznał Alfred - ale niestety, nie mogę państwa wpuścić.

- Reginaldzie, kochanie, daj temu uroczemu panu napiwek.

- Co takiego? - wyjąkał Nick.

- Napiwek, kochanie. - Czy wszyscy mężczyźni są tacy tępi? - pomyślała z rozpaczą. - Okaż Alfredowi naszą wdzięczność.

- Dla ciebie wszystko, moja droga Cruello, ale mam przy sobie tylko dwadzieścia dolarów.

- Świetnie, proszę pana - powiedział portier, dyskretnie wyjmując banknot z dłoni Nicka. - Życzę miłej zabawy.

W foyer Lucy wzięła jeden z karnecików, umieszczonych w wielkiej wazie.

- Wspaniałe przedstawienie, pani Van Whipple - powiedział sarkastycznie Nick. - Jaki będzie następny krok?

Lucy wetknęła mu karnecik do butonierki.

- Tańce - odpowiedziała i zdecydowanie popchnęła go na parkiet.

- Kim naprawdę są państwo Van Whipple? - zapytał, gdy już krążyli w rytm muzyki.

- To bohaterowie jednej z moich ulubionych powieści kryminalnych „Detektywi z wyższych sfer”. Pani Van Whipple ma na imię Penelopa, a nie Cruella - warknęła.

- Przepraszam. - Nick zręcznie ominął starszą parę, która z zapalem tańczyła ogniste tango. - Czy będzie nietaktem, jeśli zapytam, w jaki sposób zdobyłaś to zaproszenie?

- Państwo Beaumont wyzywają się w działalności dobroczynnej. Dzisiejszy bal został wydany na cześć wszystkich, którzy wsparli Towarzystwo Przyjaciół Westview. Letycja Beaumont jest również prezesem Fundacji na rzecz Wspierania Miejskiej Biblioteki i

często zleca pracownikom biblioteki różne prace. Poprosiła mnie o zaadresowanie zaproszeń. W przeciwnym razie, by tu wejść, musielibyśmy wpłacić przynajmniej tysiąc dolarów na konto Towarzystwa.

- Nie wstyd ci, że wtargnęłaś tu dzięki podstępowi?

- Bez obaw, później na pewno coś wpłacę.

Zamknęła oczy i dała się ponieść muzyce. Należy mi się przecież chwila relaksu, zanim przystąpię do dalszej części planu, rozgrzeszyła się w duchu.

- Au! - wykrzyknął Nick, gdy Lucy niechcący, lecz dość brutalnie postawiła obcas na jego stopie.

- Przepraszam - szepnęła zmieszana. No cóż, powieściowy Reginald nigdy na nic nie narzekał, nawet gdy żona przypadkiem postrzeliła go w nogę. - Nic ci się nie stało? - zapytała z lekką ironią.

- Wszystko w porządku - odpowiedział. -Zdradź mi słodką tajemnicę. Czy na końcu powieści Reginald kona w bólu i męce?

- Oczywiście, że nie. Za bardzo się przejmujesz - szepnęła mu do ucha. - Odpręż się i okaż mi trochę więcej zaufania.

- Jak powiedział pająk do muchy.

Zupełnie nie potrafiła pojąć jego cynizmu, przecież na razie wszystko szło jak po maśle.

- Skąd wiesz, po co cię tu przyprowadziłam? Może dla dobra sprawy?

- Posłuchaj, Lucy, właśnie o tym powinniśmy porozmawiać.

- Zgoda. Wyłączyłeś mnie ze śledztwa, Nick, a przecież jestem inteligentna i mogę ci ułatwić kontakt z odpowiednimi ludźmi. Należy mi się chyba trochę szacunku.

- Bardzo cię szanuję, ale jako bibliotekarkę. Nie igraj z ogniem, bo się poparzysz.

- Dobrze wiem, że to nie przelewki - odpowiedziała. - Mojemu bratu grozi, że spędzi dwadzieścia lat w więzieniu. Wiem, że gra idzie o wysoką stawkę.

- A jak ma się do tego popijanie szampana i tańce?

- Instynkt podpowiada mi, że Vanessa odgrywa w tej sprawie kluczową rolę. Musimy ją skłonić do mówienia.

- Vanessa Beaumont, prawny właściciel podpalonego domu?

- To ona skredytowała remont. Kontrakt stanowi, że jeśli Melvin nie uści w terminie trzech rat, prawo własności przechodzi na Vanesse.

- A zatem podczas gdy Wściekły Pies siedzi w więzieniu, Vanessa szybko skorzystała z tej możliwości. Niezbyt miła przyjaciółeczka.

- Była przyjaciółka - wyjaśniła Lucy. - Zerwała z Melvinem natychmiast, gdy go aresztowano.

- Jak się poznali?

- Dzięki mnie - przyznała Lucy z westchnieniem. - Kiedyś zaprosiłam Melvina do biblioteki na wieczór literacki, na którym była też Vanessa. Niestety, mój brat zawsze gustował w chudych, nadętych i wyniosłych kobietach.

- Czy Vanessa jest tutaj? - zapytał, rozglądając się po sali. - Dlaczego do niej po prostu nie zadzwoniłaś?

- Próbowałam, ale nie chciała ze mną rozmawiać. Jednak mam nadzieję, że mój szczodry datek skłoni ją do zwierzeń.

- Nie wiedziałem, że jesteś tak bogata.

- To nie będą pieniądze.

- A co?

Siłą wyciągnęła go z parkietu. Wciąż nie był chętny do współpracy, co Lucy złożyła na karb głodu.

- Może sprawdzimy, co podano na przekąskę?

- Najpierw odpowiedz mi na pytanie.

- Widziałam koktajl z krewetek i skrzydełka w miodzie.

- Lucy...

- Widziałam też potrawy wegetariańskie. Czy mówiłam ci już, że świetnie się prezentujesz w smokingu?

- Dziękuję. A czy ja wspominałem, że potrafisz świetnie wykręcać kota ogonem?

- Dziękuję.

- To nie miał być komplement, Lucy.

- Najpierw coś zjedzmy, a później porozmawiamy, dobrze? - Spojrzała w stronę bufetu, przy którym kłębił się tłum gości.

Odpowiedź Nicka została zagłuszona przez przeraźliwy pisk mikrofonu. Na ustawionym w środku sali podium pojawił się zażywny jegomość.

W samą porę, pomyślała Lucy. Nick przysunął się bliżej i spytał łagodnie:

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, o co chodzi z tym datkiem? Lucy, chyba nie zamierzasz znów zrobić czegoś niezgodnego z prawem?

- Oczywiście, że nie, skąd ci to przyszło do głowy?

- Może dlatego, że zachowujesz się tak, jakby cię gryzły wyrzuty sumienia.

Mężczyzna na estradzie kilka razy stuknął palcem w mikrofon:

- Raz, dwa, trzy, próba mikrofonu.

- Ty będziesz moim datkiem - powiedziała Lucy, patrząc na karnet, wystający z butonierki Nicka. - Nie mam czasu, żeby ci wszystko dokładnie wytłumaczyć. Po prostu rób to, co trzeba. Zresztą i tak już cię wpisałam na listę i nie masz odwrotu.

- Panie i panowie, proszę o uwagę! - powiedział konferansjer. - Oto zbliża się chwila, na którą wszyscy czekacie.

Widząc, że Nick zaniemówił z wrażenia, Lucy poklepała go uspokajająco po ramieniu.

- Odwagi, poradzisz sobie.

- Proszę, by hostessy przyprowadziły na scenę wszystkich panów, którzy mają białe karneciki.

- To będzie aukcja kawalerów - wyjaśniła litościwie Lucy.

Zanim ogłupiały Nick zdążył cokolwiek odpowiedzieć, przystojna hostessa ujęła go pod ramię i poprowadziła w stronę sceny.

Patrząc na jego wściekłą minę, Lucy pogratulowała sobie prezorności. Dobrze zrobiła, nie uprzedzając

Nicka, co go czeka. Sadie ostrzegła ją, że jej wnuk nie lubi być w centrum uwagi i nienawidzi niespodzianek. A jednak postąpiłam dobrze, ucieszyła się w duchu Lucy. Która kobieta oprze się takiemu mężczyźnie jak Nick.

Ona sama nie miała teraz głowy do żadnych romantycznych przygód. Przede wszystkim musiała doprowadzić śledztwo do samego końca. Oczywiście marzyła o tym, że pewnego dnia spotka tego jedyne, zrównoważonego i ustatkowanego mężczyznę o nieposzlakowanej opinii. Nick daleko odbiegał od tego ideału. Był bezrobotny, miał za sobą kryminalną przeszłość i cieszył się złą sławą.

A poza tym dał jej dość wyraźnie do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany. Musiała jednak przyznać, że na tle innych stojących na scenie mężczyzn prezentował się wspaniale. Może nie był wyjątkowo przystojny, lecz ostre rysy twarzy, mała blizna na podbródku i przenikliwe szare oczy nadawały mu nieco szorstki, lecz zarazem bardzo intrygujący i pociągający wygląd. Był też niewątpliwie najwyższy i najlepiej zbudowany. Zdecydowanie wyróżniał się spośród tłumu wypielęgowanych snobów z wyższych sfer.

I nagle Lucy zobaczyła Vanesę, która z wdziękiem dziobała koktajl z krewetek, nie spuszczać przy tym wzroku z Nicka.

Ta wydra połknęła haczyk, pomyślała z radością Lucy.

Panna Beaumont, jak wiele panienek z dobrych domów, od niedawna gustowała w twardych i ostrych facetach. Takich właśnie, jak Nick.

- Dobry wieczór! - Do mikrofonu podszedł starszy, dystyngowany pan. - Nazywam się Ralph Rooney. Jestem prezesem Towarzystwa Przyjaciół Westview. Witam na trzeciej dorocznej aukcji kawalerów. Dochód z zeszłorocznej został przekazany miejskiej policji. Dzięki zebranych pieniądżom udało się uruchomić Program Zwalczania Bezrobocia. Pozwólcie, że podziękuję Haroldowi i Letycji Beaumont za pomoc w organizacji tego balu.

Lucy grzecznie dołączyła się do oklasków, gdy jednak zobaczyła zbliżającą się Letycję, natychmiast skryła się za olbrzymią palmą,

- Szanowne panie, proszę uważnie przyjrzeć się wszystkim kawalerom.

Wśród pań rozległy się gwizdy i głośnie okrzyki. Zgromadzeni na scenie panowie odpowiadali na okrzyki lub uśmiechali się promiennie, tylko Nick stał nieruchomo, wlepiając oskarżycielski wzrok w Lucy. Uniosła palcami kąciki swych ust, chcąc mu dać do zrozumienia, że powinien się uśmiechać.

- Zasady licytacji są bardzo proste - mówił dalej Ralph. - Ta z pań, która zadeklaruje największą kwotę, będzie mogła umówić się na randkę z wybranym przez siebie kawalerem. A zatem przejdźmy do rzeczy. Na specjalne życzenie publiczności - Ralph mrugnął porozumiewawczo do Vanessy - zaczynamy od tego oto dżentelmena. - Ralph poklepał Nicka po ramieniu. Potem przez chwilę wpatrywał się w notkę

informacyjną, którą przesłała mu Lucy, i obwieścił: - Przedstawiam państwu Nicka Chamberlina. Oto mężczyzna z krwi i kości. Nick lubi spacerować przy księżycu i kolacje przy świecach. Niepoprawny romantyk, obdarzony ognistym temperamentem.

Nick zwiesił smętnie ramiona i wbił wzrok w podłogę.

- Która z pań zaoferuje dwieście dolarów? - zapytał Ralph.

- Pięćset! Siedemset! - rozległy się okrzyki. - Tysiąc!

- Tysiąc pięćset! - krzyknęła otyła matrona, stojąca obok Lucy.

- Tysiąc siedemset! - przebiła ją młodziutka brzydula w bardzo drogiej sukni.

- Tysiąc siedemset po raz pierwszy! Tysiąc siedemset po raz drugi!

Lucy wstrzymała oddech. Właśnie wtedy rozległ się głośny okrzyk Vanessy:

- Dwa tysiące!

- Te pieniądze przeznaczone są na bardzo szczytny cel - przekonywała Lucy, gdy jechali rześciami oświetlonymi ulicami Westview. Zastanawiała się, jak długo jeszcze Nick będzie milczał. - Nie sprzedałam cię przecież nikomu, pójdziesz tylko z nią na jedną randkę i po krzyku. - Spojrzał na nią wrogo. - Spójrz na to z jaśniejszej strony. Wielu mężczyzn marzy, by umówić się z Vanessa... choć szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem dlaczego. No pewnie, jeśli ktoś jest

takim prostakiem, że ceni u kobiet tylko duży biust i długie nogi... - Nick nie spuszczał z niej posępnego wzroku. - Zachowujesz się jak obrażone dziecko! - krzyknęła zdenerwowana. - Jeśli jesteś na mnie wściekły, po prostu to powiedz.

- Jestem na ciebie wściekły.

- Tak już lepiej. - Lucy uśmiechnęła się. - Powinieneś mówić o swoich emocjach. Nie wolno ich tłumić, bo to odbija się na zdrowiu psychicznym. A teraz, kiedy już wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy, przejdźmy do sedna rzeczy. Powinniśmy uzupełnić naszą listę podejrzanych. Na pierwszym miejscu jest oczywiście Vanessa, ale usłyszałam dziś pogłoski, że również Ralph Rooney był zainteresowany kupnem tego budynku. Trzeba by im się przyjrzeć.

Również tym razem jej słowa trafiły w próżnię. Milczenie i paskudny nastrój Nicka zaczynały jej działać na nerwy. Przecież dzisiejszy wieczór okazał się wielkim sukcesem. Vanessa jak po sznurku weszła w zastawioną na nią pułapkę. Lucy doszła do wniosku, że Nick, jako były oficer policji, jest wściekły, ponieważ musi słuchać poleceń zwykłej bibliotekarki.

- Masz jakieś pomysły? - spytała ugodowo.

- Owszem. - Łagodny ton stał w jawnej sprzeczności z sensem wypowiedzianych słów. - Rezygnuję z tego zlecenia, natychmiast i nieodwołalnie.

- Nie możesz tego zrobić! - zaprotestowała.

Wjechała powoli na parking przed barem rybnym. Była przekonana, że Nick nie mówi poważnie.

- Bądź rozsądny, gdzie znajdziesz lepszą pracę? - Powoli opuściła szybę. - Po prostu jesteś głodny i dlatego masz zły humor.

- Ahoj, wilki morskie! - zaskrzeczał głośnik.
-Jakie macie życzenia?

Lucy wychyliła się i powiedziała do mikrofonu:

- Poproszę paluszki rybne, duże frytki i koktajl czekoladowy. A ty na co masz ochotę? - spytała Nicka.

- Chcę, by ten koszmar jak najszybciej się skończył.

- Może jednak coś zjesz? - zapytała z poczuciem winy. - Przecież obiecałam ci kolację. Mają tu wspaniałe paluszki.

- Podobno - warknął Nick. - Dziękuję, nie jestem głodny.

Lucy podjechała do okienka, podała pieniądze obsypanemu trądzikiem nastolatkowi w firmowej czapeczce w kształcie ryby.

- Cześć, Nick! - zawołał młodzieniec radośnie.

- Znacie się?

- Owszem, to kapitan Robby - padła zwięzła odpowiedź.

Lucy odebrała zatłuszczoną papierową torebkę i podniosła szybę. Samochód wypełnił się intensywnym zapachem smażonej ryby. Lucy od dziecka była zdania, że nic tak nie poprawia humoru, jak solidna porcja niezdrowego i kalorycznego jedzenia.

- Ależ cudowny zapach! - westchnęła z rozmarzeniem. - Chętnie się z tobą podzielę.

- Dzięki, straciłem apetyt.
- Szkoda - mruknęła, wkładając do ust frytkę.
- Skąd znasz tego chłopaka?
 - Posłuchaj, Lucy, chyba zbyt pochopnie podjąłem decyzję. - Zawahał się przez chwilę i spojrzał na kolorowy neon. Wielka złota ryba bez końca wyskakiwała z błękitnych fal. - Poprowadzę dalej twoją sprawę.
 - Wiedziałam, że w końcu przyznasz mi rację. Postaraj się podczas randki wyciągnąć z Vanessy jak najwięcej informacji. Mamy mało czasu.
 - Tak - zgodził się, przymykając oczy.

Pół godziny później, podśpiewując pod nosem, Lucy otwierała drzwi do mieszkania. Była z siebie bardzo dumna.

- Wróciłam! - krzyknęła, rozglądając się bacznie wokół.

Odpowiedziało jej głośne miauknięcie. Lucy uklękła i zajrzała pod kanapę.

- Witaj, Sherlocku. Przepraszam, że wracam tak późno, ale za to przyniosłam ci coś pysznego.

Wyjęła z papierowej torby paluszki rybne, zeszkrobała panierkę i włożyła jedzenie do miseczki, lecz kot, zamiast wybiec spod kanapy, miauknął żałośnie.

- Co się stało? Znów te nocne telefony?
Westchnęła z rezygnacją i włączyła sekretarkę. I znów to samo: mężczyzna dyszał przez chwilę w słuchawkę, a potem kilka razy śpiewnie powtórzył: „Lucy”. Jakiś

wariat, ale prawdopodobnie nieszkodliwy, pomyślała. Jednak następna wiadomość przyprawiła ją o szybsze bicie serca: „Cześć, Lucy, mówi Melvin. Mamy poważny problem”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia Melvin Wściekły Pies siedział w pokoju odwiedzin miejskiego aresztu, niecierpliwie wyglądając swojej siostry. Potężnie zbudowany i zazwyczaj ponury, sprawiał wrażenie niebezpiecznego zbira. Na jego widok większość ludzi wołała przejść na drugą stronę ulicy, Lucy jednak wiedziała, że w tym przypadku pozory naprawdę mylą.

- Wspaniale wyglądasz! - powiedziała, siadając po drugiej stronie szerokiego drewnianego stołu. - Cieszę się, że wreszcie zgoliliś brodę, masz taki uroczy dołeczek...

- To nie dołeczek - mruknął - tylko blizna. Pamiątka po bójce w barze.

- Kto był twoim przeciwnikiem? Chirurg plastyczny?

- No dobra. - Melvin uśmiechnął się szeroko. -Przed tobą nic się nie ukryje. Tylko nie rozpowiadaj o tym na prawo i lewo, bo zniszczysz moją legendę. Jeśli się wygadasz, to całe miasto dowie się, dlaczego nie chciałaś z nikim tańczyć na balu maturalnym.

- Szantażujesz własną siostrę?

- Więzienie ma na mnie zły wpływ.
- Co się dzieje, Melvin? - spytała już całkiem poważnie.
 - Mój adwokat zrezygnował wczoraj z prowadzenia sprawy. Niepotrzebnie wydałaś na niego tyle pieniędzy.
 - Niemożliwe, przecież proces zaczyna się za niecały miesiąc. Doniosę na niego do komisji etyki przy izbie adwokackiej. Urządzę pikietę przed jego biurem, dopóki nie zmieni zdania.
 - Wiesz co, już nie chcę, żeby mnie reprezentował. Nie potrzebuję adwokata, który jest przekonany o mojej winie.
 - Tak właśnie powiedział? - spytała, wiedząc, że brat ponad wszystko ceni lojalność. W dzielnicy, gdzie dorastali, ludzie, którym można było bez zastrzeżeń ufać, byli na wagę złota.
 - Mniej więcej. - Melvin wzruszył ramionami.
 - To nie w porządku! - Lucy uderzyła pięścią w stół. - Jesteś niewinny i mam zamiar tego dowieść.
 - Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.
- Melvin mówił stanowczym tonem, jakby wciąż była małą dziewczynką, a on jej wielkim, budzącym lęk bratem.
 - Oboje wiemy, że jesteś niewinny, i znajdę sposób, żeby wyciągnąć cię z więzienia. Coś wymyślę. Poszukam innego adwokata, postaram się o odroczenie procesu, wynajmę psychologa. Jestem przekonana, że wkrótce znajdziemy dowody, które cię oczyszczą.

- My?
- Wynajęłam kogoś do pomocy w śledztwie.
- Czy to mężczyzna?
- Nie znasz go - powiedziała szybko. Do Melvina wciąż nie docierało, że Lucy jest już dorosłą kobietą. - To były policjant, zupełnie niegroźny.
- Łasica wszystko mi o nim opowiedział. - Melvin prychnął lekceważąco. - Nick Chamberlin, były glina, maniak seksualny.
- Co za bzdura! Zapewniam cię, że się mylisz.
- Skąd ta pewność?
- Wiesz, użądliła go pszczoła... - zaczęła.
- To przykre, ale co to ma do rzeczy? Chcesz powiedzieć, że żądło pszczoły zrujnowało jego życie seksualne?
- Nie, chcę powiedzieć, że Nick nie jest mną zainteresowany jako kobietą. Oczekuje ode mnie tylko tego, że będę mu regularnie płacić. Łączą nas ściśle zawodowe kontakty.
- Łasica jest innego zdania. Powiedział mi, że ten facet aż się ślini, kiedy na ciebie patrzy. Martwi się o ciebie tak samo, jak ja. Wiesz dobrze, że teraz nie mogę cię przypilnować.
- Sama potrafisz o siebie zadbać - powiedziała łagodnie.
- Zawsze byłaś moim księżkowym i nie miałaś pojęcia o prawdziwym życiu. Musisz uważać, z kim się zadajesz.
- Nick jest po naszej stronie.
- Chyba raczej po stronie tego, kto mu lepiej zapłaci - powiedział ze złością. - Zapomnij o nim i daj

sobie spokój z moją sprawą. Zajmij się własnym życiem, Lucy. Nawet nie wiesz, jak niebezpieczni są ludzie, którzy mnie wrobili. Nie chcę pociągnąć cię za sobą na dno.

- Jesteś moim bratem - szepnęła przez zaciśnięte gardło. - Poza tobą nie mam nikogo innego na świecie. Nie pozwolę, byś spędził dwadzieścia lat w więzieniu za zbrodnię, której nie popełniłeś.

- Nie martw się, mam pewien plan. Jeśli to wypali, nie będę potrzebował żadnego adwokata.

- Wtajemniczysz mnie?

- Nie ma mowy. Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie. Skontaktowałem się z tobą tylko dlatego, żeby powiedzieć ci, jaki numer wyciął mi ten cholerny prawnik.

Lucy przymknęła oczy. Jeszcze chwila, a straci cierpliwość. Postanowiła zastosować taktykę, która zawsze okazywała się skuteczna, gdy byli jeszcze dziećmi.

- I tak wiem, Łasica wszystko mi powiedział.

- Nieprawda - warknął Melvin. .

- Nie chcesz, to nie wierz - powiedziała na pozór obojętnie, wzruszając ramionami. - Trochę mi przykro, że mi się nie zwierzyłeś. - Teatralnie pociągnęła nosem.

- On ci naprawdę powiedział. - Melvin z niedowierzaniem pokiwał głową. - Niepotrzebnie zdradziłem mu plan ucieczki.

- Co takiego?!

- Znów wystrychnęłaś mnie na dudka - stwierdził ze złością.

- Melvin, ty chyba zwariowałeś!

- Jeszcze nie, ale tak się stanie, jeśli posiedzę tu trochę dłużej. Nie masz pojęcia, jak tu jest José, z którym dzielę celę, rozmawia ze swoim niewidzialnym przyjacielem, ja natomiast zaczynam rozmawiać z pajakami, które zamieszkały nad moim łóżkiem. Nazwałem je Harvey i Doris. Nie wytrzymam tego, Lucy, muszę się stąd wydostać.

To nie w porządku, pomyślała przerażona Lucy. Właśnie wtedy, gdy Melvin chciał rozpocząć nowe życie, wszystko legło w gruzach. Naprawdę wydawał się załamany, poddał się, przestał walczyć, a to było zupełnie sprzeczne z jego charakterem. Musiała jakoś podtrzymać go na duchu.

- Melvin - szepnęła - nie rób tego. Jeśli spróbujesz uciec, zamkną cię i wyrzucą klucz.

- Najpierw muszą mnie złapać.

- Dlaczego chcesz tak ryzykować, przecież nie zrobiłeś nic złego?

- Ty uważasz, że sprawiedliwość musi zawsze zwyciężyć. Tak jest tylko w książkach.

- Proszę cię, wstrzymaj się, zanim zrobisz coś naprawdę głupiego. Znajdziemy prawdziwych sprawców.

- Nick nie rozwiąże tej sprawy, tylko wyczyści ci konto bankowe. Jeśli cię tknie, znajdę sposób, żeby go dopaść. Nie pozwolę, by ktoś skrzywdził moją małą siostrzyczkę. Pozbądź się tego faceta, Lucy.

- Dobra, zwolnię go.
- Co takiego?! - Melvin aż zamrugał ze zdumienia.
 - Ale dopiero za dwa tygodnie. Potrzebuję go. To ja jestem mózgiem całego śledztwa, ale za to on ma potężne mięśnie. Słusznie zauważyłeś, że nie wiemy, z kim przyjdzie nam się zmierzyć. Daj nam dwa tygodnie, zanim zdecydujesz się na ucieczkę.
 - Nie ma mowy.
 - To może pomogę ci ją zorganizować.
 - Dobra, daję ci te dwa tygodnie - powiedział zgnębionym głosem. - Poproszę Łasicę, żeby miał na ciebie oko. Nie masz pojęcia, Lucy, jacy naprawdę są faceci. Są zupełnie inni niż bohaterowie twoich ukochanych książek. - Chrząknął z zakłopotaniem. - Mężczyźni i kobiety bardzo się od siebie różnią.
 - Wydaje mi się, że ustaliliśmy to już piętnaście lat temu - powiedziała ze śmiechem. - Nawet dokładnie pamiętam rysunki.
 - Nie to miałem na myśli. - Melvin poczerwieniał gwałtownie. - Mam na myśli różnice w psychice. Na przykład taka Vanessa... Zgoda, jest zepsuta do szpiku kości, samolubna i wredna, ale ma też dobre cechy.
 - Jasne, bo wydała fortunę na powiększenie ust i odessanie tłuszczu z tyłka.
 - Lucy, pogódź się z tym, że mężczyźni lubią piękne kobiety, ale zadowolą się też tymi mniej atrakcyjnymi. Nieważne - wysokie, niskie, szczupłe czy przy kości - byle nosiła spódnicę. Taką po prostu mamy naturę.

- Rozumiem - przerwała Lucy. - Jednak Nick naprawdę nie jest mną zainteresowany.
- Nie zrozumiałaś mnie. Jeśli facet nie może zdobyć kobiety swoich snów, zadowolony się tą, którą ma pod ręką.
 - Dzięki za komplement, Melvin.
 - Przecież wiesz, co chciałem powiedzieć.
 - A zatem wszyscy mężczyźni to idioci - mruknęła.
- Właśnie to chciałem usłyszeć - powiedział uradowany. - Siostrzyczko, nie zapominaj o tym przez najbliższe dwa tygodnie.
- Dobra - zgodziła się potulnie. Po raz pierwszy zauważyła cienie pod oczami Melvina, musiał też sporo stracić na wadze. Poczula ukłucie w sercu. -Tylko dwa tygodnie, Melvin. Wytrzymasz?
- Jasne, nie martw się - zapewnił ją z uśmiechem. - To nie będzie stracony czas. José i jego niewidzialny przyjaciel udzielają mi lekcji hiszpańskiego.

W poniedziałkowe popołudnie Nick wkroczył na posterunek policji w Westview. Od czasu gdy był tu po raz ostatni, niewiele się zmieniło. Te same pomalowane na zielono ściany, mrugające i dzwoniące telefony, ten sam stary posapujący ekspres do kawy. Nick wyprostował się i z podniesioną głową minął trzech wlepiających w niego wzrok umundurowanych policjantów.

Choć jego podobizna nie widniała na żadnym liście gończym, patrzono na niego podejrzliwie, jakby był wrogiem publicznym numer jeden. Nie miał o to pre-

tensji, bo przecież nikt nie lubi skorumpowanych gli-niarzy.

Powoli skierował się do małego i zagraconego biura, które niegdyś dzielił ze swoim partnerem. Cole Rafferty również niewiele się zmienił. Przygryzając nerwowo ołówek, wpatrywał się badawczo w monitor komputera. Miał zmierzwione włosy i poluzowany krawat. Po chwili namysłu ze skupioną miną uderzył jednym palcem w klawiaturę.

- Wciąż próbujesz nauczyć się alfabetu? - przywitał go Nick.

- Fajnie, że wpadłeś. - Cole zerwał się z krzesła, a potem z rozmachem poklepał przyjaciela po plecach.

Gdy aresztowano Nicka, Cole nie opuścił go w potrzebie. Jego długie, naszpikowane wesołymi historyjkami listy pomogły Nickowi przetrwać najcięższe chwile.

- Siadaj. Co cię tu sprowadzą? - spytał Cole.

- Prowadzę prywatne śledztwo.

- To świetnie.

- Jak zawsze tryskasz optymizmem. Nic się nie zmieniłeś.

- Ty też wciąż jesteś tym samym uczciwym policjantem. Wziąłeś na siebie winę...

- Nie wracajmy do tego - szybko przerwał Nick.

- Dlaczego nie? Poświęciłem twojej sprawie wiele czasu. Twój dziadek miał atak serca. Odwoziłeś go jego samochodem do szpitala i wtedy zatrzymano cię za wykroczenie drogowe. I wtedy właśnie funkcjonariusze znaleźli w bagażniku marihuanę, tę

samą, która znikła z policyjnego magazynu. Aż do tej chwili sytuacja jest jasna. Wciąż jednak nie mogę zrozumieć, dlaczego złożyłeś takie zeznania.

- Przyznałem się do winy i kropka. Chciałem zaoszczędzić dziadkowi długich i męczących przesłuchań i poniżającego procesu. Zapłaciłem za to wysoką cenę i chcę o tym jak najszybciej zapomnieć.

- No dobra, to opowiedz mi o swojej sprawie.

- Czy słyszałeś o Wściekłym Psie?

- Żartujesz? Ten facet to chodząca legenda. Nie sądziłem jednak, że jest aż tak głupi, by podpalić swój budynek. To było szyte zbyt grubymi nićmi.

- A zatem jesteś przekonany o jego winie?

- Całkowicie, zwłaszcza że sam prowadziłem śledztwo.

- Sprawdziłeś alibi Moore'a?

- Bardzo słabiutkie. Myślałem, że człowiek o tak bogatej przeszłości ma więcej wyobraźni.

- Wciąż utrzymuje, że kiedy wybuchł pożar, nie było go w Westview?

- Tak. Przechodnie zauważyli wydobywający się przez okna dym i kiedy na miejscu zjawił się Wściekły Pies, strażacy już skończyli swoją robotę. Nikt nie może jednak potwierdzić, gdzie był Moore w chwili wybuchu pożaru. Nie mów mi tylko, że to on cię, wynajął.

- Nie, jego siostra Lucy.

- To on ma siostrę? - Gole gwizdnął przeciągle. - Założę się, że brakuje jej kilku zębów i lubuje się w tatuażach.

- Niezupełnie - spokojnie odpowiedział Nick.

- Chyba jest niespełna rozumu, jeśli wierzy w niewinność brata. W jego mieszkaniu znaleźliśmy ślady prochu. Człowieku, tam było pełno materiałów łatwo palnych, farby, rozpuszczalniki. A motyw jest przecież jasny jak słońce. Kilka tygodni wcześniej Moore ubezpieczył dom na kwotę dwukrotnie większą od ceny nabywczej. Zeznał, że tyle byłby wart budynek po remoncie.

- Lucy jest przekonana, że jej brata wrobiono. Wynajęła mnie, żebym odnalazł prawdziwego podpalacza.

- Co więc zamierzasz? - zapytał go sceptycznie Cole.

Nick rozsiadł się wygodniej na krześle. Dobrze było omawiać sprawę z partnerem jak za starych dobrych czasów.

- Najpierw poszukam trochę informacji o Ralphie Rooneyu.

- Chwileczkę! - przerwał mu Cole. - Mówisz o tym Rooneyu, prezesie Towarzystwa Przyjaciół Westview? Czy wiesz, że będzie się ubiegał o stanowisko burmistrza?

- Wiem. - Nick ciężko westchnął. - Ale Lucy na tym zależy, a to ona mi płaci. Załatwiła mi też przesłuchanie Vanessy Beaumont...

- Dlaczego się tak spieszyłeś? Przecież nieraz przesłuchiwałeś świadków.

- Bo Lucy załatwiła to po swojemu, wystawiając mnie na aukcję kawalerów. Vanessa połknęła przynętę

i w przyszły piątek idziemy na randkę.

- Chciałbym poznać twoją pracodawczynię - zaśmiał się Cole. - Chyba się przy niej nie nudzisz, co?

- Ani chwili - przyznał Nick i wyciągnął z kieszeni plastikową torebkę. - Czy mógłbyś oddać to do laboratorium? W środku jest pudełko zapalek, znalezione na miejscu przestępstwa.

- Żartujesz! Dokładnie przekopaliśmy to miejsce.

- Utknęło między szparami podłogi. Sprawdź odciski palców, dobra?

- Jasne, ale nie wiem, czy uda im się coś znaleźć. Tutaj chyba jest jakiś napis.

- Próbowałem przeczytać przez lupę, ale odszyfrowałem tylko słowa: „U HAROLDA”.

- Myślisz, że to nazwa jakiegoś baru?

- Nie mam pojęcia - przyznał Nick - Nie przykładałbym do tego większej wagi. Nawet nie powiedziałem o niczym Lucy, żeby nie robiła sobie złudnych nadziei.

- Rozumiem. Zadzwoń do ciebie, gdy tylko przyjdą wyniki z laboratorium. A może spotkamy się dziś wieczór w naszym pubie? Zjemy coś, wypijemy po kuflu piwa, obejrzymy mecz na dużym ekranie.

- Przepraszam, ale nie mam czasu. Dziś wieczór będę sterczał przed domem Rooneya.

- Z szefową? – Cole uśmiechnął się złośliwie. -Niektóre rzeczy pozostają niezmiennie. Opuszczałeś nasze poniedziałkowe wypadki tylko wtedy, gdy miałeś na oku jakąś dziewczynę.

- Tym razem na szczęście będę pracował sam.
- Na szczęście? - zdziwił się Cole. — Czyżby Lucy Moore przerażała cię bardziej niż jej brat?
- Nie - zaprotestował Nick - ale wolę dmuchać na zimne, bo przecież dziś jest poniedziałek.

Późnym popołudniem Nick wiercił się nerwowo na siedzeniu wielkiego buicka należącego do Sadie. Po raz kolejny pocieszał się w myślach, że mogło być jeszcze gorzej. Gdyby zatrudnił się w barze, o tej porze zapewne sprzątałby z podłogi rozdeptane paluszki rybne i frytki.

Na bogatym przedmieściu wielki żółty samochód zwracał na siebie powszechną uwagę. Będą z tego kłopoty, pomyślał Nick. I co ja powiem swojemu kuratorowi? Że zmusiła mnie do tego zwariowana bibliotekarka? Niezbyt przekonujące wyjaśnienie.

Jednak nawet dla niego stawało się jasne, że potrafi go namówić do wszystkiego. Trochę się tym martwił, albowiem jak dotąd nigdy nie pozwolił żadnej kobiecie wodzić się za nos. Lubił dominować i mieć pełną kontrolę nad swoim życiem.

Dopóki nie spotkał Lucy. Na jej prośbę dokonał włamania, wziął udział w idiotycznej aukcji, a teraz szpiegował bogacza. Powinien położyć temu kres, zanim wpakuje się przez tę dziewczynę w poważne tarapaty.

A wszystko dlatego, że miała wielkie brązowe oczy o niewinnym spojrzeniu, a gdy się uśmiechała, Nick

poszedłby za nią na koniec świata. No i miała świetną figurę.

Pomimo długiej abstynencji, Nick nadal był dość wybredny w stosunku do kobiet. Większość mężczyzn nie zwróciłaby zapewne uwagi na skromnie ubraną i nie rzucającą się w oczy bibliotekarkę, jednak on widział ją w obcisłej sukni wieczorowej, a poza tym miał... niezwykle bujną wyobraźnię.

Desperacko rozejrzał się po samochodzie w poszukiwaniu czegoś, co skierowałoby jego myśli na inne tory. Jego wzrok padł na kolorowy karton. Czapeczka z baru rybnego! Może by tak spróbować ją złożyć? Długo i z namysłem wpatrywał się w kolorowe strzałki i na pozór proste polecenia. Bezmyślnie obracał kartonik w rękach, daremnie usiłując dociec, gdzie znajduje się zakładka „C”.

Widocznie nie jestem jeszcze gotów, by obsługiwać frytkownicę, pomyślał ponuro. To oznaczało, że musiał nadal pracować dla Lucy. Czuł wyrzuty sumienia, że bierze pieniądze za sprawę, która już dawno została rozwiązana.

- Nick.

Natarczywy szept wyrwał go z rozmyślań. Wyrzwał przez okno. Jak okiem sięgnąć, wszędzie było pusto, tylko w nielicznych oknach paliły się światła, a wiatr targał wiotkimi gałązkami wierzb.

- Nick! - rozległo się ponownie.

Przeszedł go zimny dreszcz. Nigdy nie wątpił w swe zdrowe zmysły, skoro jednak słyszał dziwne głosy, to sprawa stawała się poważna. By dodać sobie

animuszu, postanowił zaśpiewać coś wesołego. Przy oknie jak spod ziemi wyłoniła się jakaś ciemna sylwetka. Przestraszony Nick podskoczył na siedzeniu i z rozmachem uderzył kolaniem o kierownicę.

- Cholera! - zaklął pod nosem.
- Znowu sobie coś zrobiłeś?

Oczywiście to była Lucy, powinien był się tego domyślić. Była ubrana na czarno i trochę pobrudzona trawą.

- Za kogo się przebrałaś? Za kobietę kota? - zapytał, otwierając drzwi. - Idziemy dzisiaj na bal maskowy?

Wślizgnęła się na siedzenie i spojrzała na Nicka z niesmakiem.

- Po prostu nie chciałam rzucać się w oczy - powiedziała, zdejmując duży czarny plecak.

- Pojawiłaś się jak duch.
- Zaparkowałam za rogiem, a później biegłam od drzewa do drzewa.

- Jesteś cała mokra - zauważył.

- No pewnie, bo trochę za późno wpuściłeś mnie do samochodu. Przed chwilą włączył się automatyczny zraszacz.

- Przepraszam, trochę się zamyśliłem, a później zacząłem śpiewać - mruknął.

- Słyszałam, masz wspaniały głos. Coś ci przyniosłam. - Otworzyła plecak.

- Walium?

- Coś lepszego. Precele, orzeszki, chipsy, kilka batoników, dietetyczną wodę sodową.

- Co takiego?
 - Przecież muszę dbać o linię. Musimy się naładować energią, bo to może być bardzo długa noc.
 - Zawsze pracuję sam.
 - Duży błąd. Leo Broński uważa, że detektywi powinni pracować w parach. Łatwo zasnąć albo rozmarzyć się.
 - Kto to jest Leo Broński?
 - Nie wiesz? To autor wielu bestsellerów. Wspaniały pisarz, były policjant. Pewnie dlatego jego książki tchną realizmem i są naprawdę porywające.
 - Lucy, żyjemy w realnym świecie. Zresztą ta dzisiejsza akcja to i tak strata czasu. Ralph Rooney jest szanowanym biznesmenem i kandydatem na burmistrza, a także aktywnie wspiera stanowy program zapobiegania przestępczości.
 - Właśnie dlatego nikt go nie podejrzewa. Czy wiesz, że tuż przed pożarem kilkakrotnie proponował Melvinowi, że odkupi od niego budynek?
 - Lucy...
 - Padnij! - Złapała go za kołnierz przy koszuli i pociągnęła go w dół.
 - Co ty wyprawiasz? - szepnął.
 - Nie ruszaj się - nakazała, wciskając mu głowę w kierownicę. - Chyba ktoś nas obserwuje. Nie ma innego wyjścia... - Zrzuciła mu ramiona na szyję i przyłgnęła do jego ust.
- Po bardzo długiej chwili Lucy lekko odepchnęła Nicka i rozejrzała się po pogrążonej w mroku okolicy.
- Już sobie poszedł, szukaliśmy go.

- Kogo?

- Faceta z latarką. - Chyba uwierzył jej. - Ale tu duszno, nie ma czym oddychać - powiedziała, otwierając zaparowane okna.

- Cześć, Lucy. Dlaczego ze mną nigdy się tak nie całowałaś?

Na dźwięk męskiego głosu oboje podskoczyli na fotelach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Łasica! - krzyknęła Lucy. - Co ty tu robisz?
- Szkoda, że nie zaprosiłem cię na randkę. Jak widzę, zmieniłaś radykalnie swoje zasady. - Łasica oparł się wygodnie o okno samochodu.

- O co ci chodzi?

- Zawsze twierdziłaś, że nie umawiasz się z nikim, kto siedział w więzieniu. Wściekły Pies zdradził nam ten sekret, kiedy stanowczo odrzuciłaś zaloty Węża. Powiedział też, że chcesz w życiu coś osiągnąć i unikasz nieudaczników.

- Chyba wyraziłam to nieco inaczej - powiedziała bez przekonania.

Nick siedział nieruchomo, uważnie przysłuchując się rozmowie. Lucy nagle poczuła potrzebę wytłumaczenia się przed nim. Może powinna mu wyjaśnić, że widziała, jak wielu ambitnych i obiecujących chłopców marnuje sobie życie tylko dlatego, że nie potrafi konsekwentnie dążyć do celu. Ona zawsze wiedziała, czego chce, i z żelazną konsekwencją walczyła o zrealizowanie swoich marzeń. Powoli pięła się od sukcesu do sukcesu, nie pozwalając, by coś zniweczyło jej plany, jak na przykład miłość do niewłaściwego mężczyzny.

- Miałam swoje powody.

- Rozumiem - uspokoił ją Łasica. - Po co zadawać się z facetem bez przyszłości, skoro masz takie wielkie ambicje: dom w eleganckiej dzielnicy, kierownicze stanowisko w miejskiej bibliotece, fotel w ratuszu.

- Skąd o tym wszystkim wiesz?! - krzyknęła zdziwiona.
- Kiedyś włamaliśmy się z Wężem do twojej szkolnej szafki i przeczytaliśmy twój pamiętnik. Żadnych pikantnych szczegółów, ale co za styl!
 - Zastrzel go - powiedziała Lucy do Nicka.
 - Łasica, co ty tu właściwie robisz poza tym, że nas śledzisz?
 - Rooney zatrudnił mnie, żebym parkował samochody gości, którzy przyjechali na przyjęcie. Następny pomysł, jak zapobiec bezrobociu. Wielki program dla maluczkich. Lepiej powiedz, co ty tu robisz, Chamberlin, oprócz tego, że podrywasz siostrę mojego najlepszego przyjaciela?
 - Szpiegujemy Ralpa Rooneya - wtrąciła się Lucy szybko. - Podejrzewam, że on ma jakiś związek z podpaleniem.
 - O rany, Lucy, czy mogę ci w czymś pomóc?
 - Może przyznasz się do zbrodni? - powiedział Nick.
 - Nie, ale mam pewne informacje... - Przerwał i strzepnęła z marynarki niewidzialny pyłek. - Chętnie się nimi podzielę, o ile dojdziemy do porozumienia. Sto dolarów albo... pocałunek.
 - Nie jesteś w moim typie - warknął Nick i podał Łasicy zwitek banknotów. - Gadaj szybciej, bo za chwilę stracę cierpliwość.
 - Spokojnie... Wiem, że istnieje świadek, który widział, jak tuż przed wybuchem pożaru ktoś wychodził z budynku. I to wcale nie Wściekły Pies.

- A kto?! - wykrzyknęła Lucy bez tchu.
- Nie powiedział, a ja też usłyszałem tę informację od jej przyjaciółki.

- To prostytutka? - domyśliła się Lucy.
- Tak. Nazywa się chyba Margerita albo Róża. Coś od kwiatów.

- Chyba? - zdenerwował się Nick. - Nie płacę ci za przypuszczenia. Skąd możemy wiedzieć, że to prawda i dlaczego ta dziewczyna nie zgłosiła się na policję?

- Żartujesz, prawda? - nieprzyjemnie roześmiał się Łasica. - Przepraszam, ale muszę wracać do pracy.

- Dzięki! - krzyknęła za nim Lucy. Bardzo podekscytowana, zwróciła się do Nicka: - Mam pomysł. Będę działać pod przykrywką, wtedy ta dziewczyna na pewno nabierze do mnie zaufania i wszystko mi opowie. Wiesz, mam nawet odpowiednią sukienkę.

- Nie ma mowy, zapomnij o tym. Nikt nie uwierzy, że jesteś dziwką.

Nie była pewna, czy ma to potraktować jako komplement, czy jako obelgę.

- A poza tym to zbyt niebezpieczne.

To dopiero jest wyzwanie, pomyślała Lucy z rozmarzeniem. Na pewno dam sobie radę, będę tylko musiała kupić stanik powiększający biust.

- Marzy mi się jakieś fajne, krwawe morderstwo. Lucy z trudem stłumiła ziewnięcie, zapisując wniosek Sadie Chamberlin w notatniku. Od trzech nocy prawie nie zmrużyła oka, czytając wszystkie dostępne książki

na temat przedstawicielek najstarszego zawodu świata. Nie mogła jednak zrezygnować z zebrania Klubu Czytelniczego Szczęśliwych Wdów. Dyskretnie przyjrzała się zebranych przy stole starszym paniom: Sadie, Chamberlin, Edith Cummings, Veda Tavlik, Lenora Eberly, Goldie Schwartz. Wszystkie były wdowami i zapalonymi miłośniczkami książek.

- Czy ktoś jeszcze chce zabrać głos? - spytała Lucy, starannie ukrywając zniecierpliwienie. Miała świadomość, że pozostało już tylko osiem dni do daty ucieczki Melvina z więzienia. Może jutrzejsza randka Nicka z Vanessa rzuci nowe światło na sprawę. W tym czasie Lucy wyruszy na ulice w poszukiwaniu świadka. Strój był już prawie gotowy, a w torebce czekał kolejny pojemnik z lakierem do włosów.

- Wolałabym coś bardziej wyrafinowanego. Tajemnicze morderstwo, sprawa z pozoru nie do rozwiązania, brak podejrzanych... - rozmarzyła się Edith. Wkrótce po przejściu na emeryturę zaczęła zgłaszać się do udziału w licznych turniejach telewizyjnych, zawsze zajmując wysokie pozycje. Uwielbiała czytać kryminały i zawsze знаła podejrzanego, zanim reszta pań dotarła do połowy książki.

- Nick i Lucy pracują teraz nad prawdziwą sprawą - pochwaliła się Sadie. - Jej brat został aresztowany za podpalenie, a oni próbują znaleźć prawdziwego sprawcę.

- Ależ to podniecające! - wykrzyknęła Goldie, najmłodsza, dopiero czterdziestoośmioletnia członkini

klubu. Zaczęła przychodzić na spotkania po śmierci swego czwartego męża, magnata prasowego. Choć była finansowo niezależna, nadal pisała dla kroniki towarzyskiej w miejscowej gazecie.

- Raczej frustrujące - przyznała Lucy z westchnieniem. - Nasze śledztwo nie przyniosło oszałamiających rezultatów, a policja i tak jest przekonana o winie Melvina.

Veda, bardzo wysportowana i energiczna starsza pani, poprawiła się na krześle.

- Chcesz powiedzieć, że twój brat siedzi za przestępstwo, którego nie popełnił?

- To zupełnie jak w „Morderstwie na sprzedaż”. Pamiętacie, dziewczynki? Czytałyśmy to w zeszłym roku - dodała Edith.

- No właśnie, Horace Dexter zabił lekarza, a później wrobił tę miłą dziewczynę. Nigdy nie wykryto by prawdziwego sprawcy, gdyby nie pomysł detektywa. W wywiadzie dla gazety celowo skłamał, że na miejscu zbrodni znaleziono broń, i teraz tylko wystarczy zbadać odciski palców. - Sadie mówiła ze wzrastającym podnieceniem.

Na moment zapadła cisza. Lucy próbowała zachować resztki zdrowego rozsądku, lecz im dłużej myślała, tym bardziej ten pomysł jej się podobał.

- Uważacie, że powinnam postąpić podobnie? -upewniła się.

- Mogłabym napisać o tej sprawie w mojej kolumnie - zaofiarowała się Goldie.

- Wtedy prawdziwy przestępca wpadnie w panikę i popełni jakiś błąd! - krzyknęła Sadie i klasnęła w rękę.
- O ile lubi czytać ploteczki - ostudziła zapały zebranych Veda.
- Wszyscy je czytają - prychnęła Goldie. - Dopilnuję, żeby to ukazało się w jutrzejszej gazecie.
- Dziękuję - powiedziała Lucy na pozór spokojnie, usiłując poskromić swą wybujałą fantazję i być może złudne nadzieje. - Zebrałyśmy się jednak tutaj, żeby porozmawiać o książkach.

Najstarsza z pań, osiemdziesięciodwuletnia Lenora, wyciągnęła z torebki cienką książkę.

- Właśnie skończyłam „Ucieczkę w mrok”. Miejscami bardzo dobre, ale stanowczo za mało seksu.
- A pamiętacie tę książkę z zeszłego miesiąca?
- spytała Veda. - Tam był taki przystojny, szorstki detektyw. Trochę podobny do wnuka Sadie. Nie sądzisz, Lucy?
- Lucy i Nick poszli w zeszłym tygodniu na randkę - pochwaliła się Sadie. - Dał jej taki piękny storczyk.
- Jakie to romantyczne! - krzyknęła Lenora.
- To nie była żadna randka - zaprotestowała Lucy
- tylko służbowe wyjście.
- Ale Nick ci się podoba? - upewniła się Sadie.
- A komu by się nie podobał taki przystojny facet? Gdybym była kilka lat młodsza... - Edith uśmiechnęła się zalotnie.

- Nie kilka, a chyba kilkadziesiąt - poprawiła ją Veda. - A ty masz prawie trzydzieści lat, kochanie?

- zwróciła się do Lucy.

- Dwadzieścia osiem - uściśliła, nie mogąc wyjść z podziwu, że jej życie osobiste w pełni zdominowało dyskusję.

- Nie martw się. - Lenora poklepała ją pocieszająco po rękę. - Nick to porządny człowiek, a poza tym w twoim wieku nie można już za bardzo wybrzydzać.

- Mam pomysł! - wyrwała się Sadie. - Wpadnij do nas jutro. Przygotuję wspaniałą kolację, a później zniknę.

- Najlepiej ostrygi. Lepszego afrodyzjaku ze świecą szukać - pouczyła ją Edith.

- Przecież ten facet siedział dwa lata w więzieniu - przypomniała Edith. - Wystarczy jeden pocałunek i będzie twój.

- No to ustalone! - wesoło zawołała Sadie. - Spotykamy się jutro o ósmej u mnie w domu.

- Będziemy musieli przełożyć to na kiedy indziej - powiedziała Lucy po chwili wahania. - Jutro Nick idzie na kolację z Vanessa Beaumont. To był zresztą mój pomysł. Być może uda mu się wyciągnąć z, Vanessy jakieś informacje.

- A zatem Nick poświęca się dla ciebie. Czy to nie urocze? - powiedziała Veda bez przekonania.

Lucy nie nazwałaby tego poświęceniem. Poczula, że starsze panie uznały ją za naiwną i lekkomyślną istotę. A jeżeli Nick ulegnie urokowi seksownej

Vanessy? Zamknęła oczy, usiłując sobie wmówić, że to bez znaczenia. Nie powinna interesować się życiem prywatnym Nicka ani metodami, jakie zastosuje, by zmusić Vanesse do mówienia.

Ale niech tylko spróbuje go tknąć albo zamówić ostrygi...

- Nie wierzę własnym oczom! - szepnął Nick, rozglądając się nerwowo po foyer eleganckiej restauracji.

Z zaskoczeniem wpatrywał się w wielką palmę. Gdy podszedł do niej bliżej, liście podejrzenie zaszeleściły.

Przez cały tydzień zastanawiał się gorączkowo, w jaki sposób Lucy włączy się do tej fazy śledztwa. Nie mogła nalegać, by wziął ją na randkę z Vanessa, i pewnie dlatego zdecydowała się na tak desperacki i w sumie dość żałosny krok.

- Przeszkadzasz mi w pracy - szepnął.

Palma milczała jak zakłeta.

I znów Lucy zmusiła go, by zachował się jak idiota. Z przerażeniem uświadomił sobie, że ta szalona bibliotekarka wywiera na niego coraz bardziej zgubny wpływ. To przez nią zrezygnował ze zdrowego cynizmu i swoistego stanu odrętwienia. Myślał o niej coraz częściej i przez jedną krótką chwilę zaczął mieć nadzieję, że zdarzy się cud. To były nierealne i szkodliwe mrzonki. Lucy nigdy nie związałyby się z facetem jego pokroju. Gdy wreszcie zrozumie, że jej brat jest winny, Nick przestanie dla niej istnieć.

- Nie czujesz, jaka jesteś śmieszna? - spytał. Mógłby przysiąc, że pomiędzy liśćmi błysnęło coś niebieskiego.

Jak spod ziemi wyrósł wytworny szef sali.

- Mam na imię Jacques - przedstawił się i chrząknął z zakłopotaniem. Niespokojnie przenosił wzrok z Nicka na palmę. - Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie, to prywatna rozmowa.

Lekko spłoszony Jacques odsunął się od Nicka.

- Rozumiem - powiedział po chwili milczenia. -Pozwoli pan, że zaprowadzę pana do stolika? Czy ma pan rezerwację?

- Tak, jestem umówiony z panną Vanessa Beaumont - powiedział i dyskretnie pogroził palmię pięścią.

- Proszę za mną - powiedział Jacques.

Nick zauważył na stoliku otwartą gazetę. Odruchowo wziął ją do ręki, szukając kroniki towarzyskiej. Kiedy zaczął czytać, włosy na głowie stanęły mu dęba:

„Bardzo ciekawie rozwija się znajomość między pewną bibliotekarką o imieniu Lucy i byłym policjantem. Pracują razem nad sprawą podpalenia budynku należącego do Wściekłego Psa. Jak wiadomo nam z dobrze poinformowanych źródeł, pojawiły się nowe ważne dowody w tej sprawie. Więcej szczegółów w jutrzejszym wydaniu naszej gazety”.

Nick był ciekaw, skąd Goldie Schwartz wzięła te idiotyzmy. Insynuowała, że łączy go z Lucy bliska

zażyłość, i w dodatku sugerowała istnienie nowych dowodów w sprawie Melvina. Ciekawe, kto za tym wszystkim stoi?

- Tym razem przesadziłaś! - krzyknął wściekle w stronę palmy.

- Przepraszam pana, ale pani Beaumont już przyjechała.

Nick posłusznie podreptał za szefem sali. Na widok siedzącej przy stoliku kobiety zaparło mu dech w piersi.

Vanessa Beaumont była niesłychanie piękna. Bujne ciemne włosy okalały twarz w kształcie serca. Szmaragdowe oczy ocienione były gęstymi rzęsami.

- Witam - powiedziała z uśmiechem.

- Dobry wieczór, panno Beaumont. - Nick usiadł naprzeciwko niej.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponowała. - Spodziewam się, że dzisiejsze spotkanie będzie udane. Zapłaciłam przecież dwa tysiące dolarów.

Wspaniale! Z szanowanego gliniarza do żigolaka, pomyślał ponuro. Chwycił jeden ze stojących na stoliku kieliszków i wypił do dna, nie rozkoszując się szlachetnym smakiem burgunda.

- Pozwoliłam sobie już zamówić. Mają tu wspaniałą kuchnię. Najpierw ostrygi, a później zupa żółwiowa.

- Świetnie - stwierdził zwięźle.

- Jako główne danie będzie pieczony kapłon w sosie orzechowym. Co ty na to?

- Znow wszystko będzie mnie swędziało - mruknął pod nosem.

Dlaczego wszystkie kobiety raczyły go orzechami, gdy był na nie uczulony?

- Słucham? - spytała zdziwiona Vanessa.

Sięgnął po butelkę, żeby ponownie napęlnić kieliszek. Może jednak powinien spróbować się odprężyć?

Ostatecznie czekała go kolacja w drogiej restauracji u boku pięknej kobiety.

- A co będzie na deser?

- Wszystko, o czym tylko zamarysz. - Vanessa uśmiechnęła się zalotnie, po chwili Nick poczuł na udzie jej stopę.

Kilka kropel wina spadło na biały obrus i garnitur Nicka. Zerwał się z krzesła, energicznie wycierając prawie niewidoczną plamkę serwetką.

- Przepraszam na chwilę - powiedział i niemal wybiegł w stronę toalety. Musiał szybko wymyślić jakiś plan ucieczki.

W środku zdjął marynarkę, powiesił ją na krześle i nachylił się nad umywalką. Kilkakrotnie opryskał twarz zimną wodą, a potem zerknął w lustro.

To, co zobaczył, prawie ścięło go z nóg. Mrugała do niego kobieta z burzą wściekle rudych włosów, której oczy w oprawie sztucznych rzęs sprawiały wręcz groteskowe wrażenie. Przestraszył się, że przez pomyłkę wpadł do damskiej toalety.

- Powinieneś jeszcze sprać tę plamę - poradziła Lucy. Stała tam w czerwonej sukience i długim do

kostek czarnym płaszczu. Jej biust wydawał się monstrualny.

- To męska toaleta - powiedział, bo nic innego nie przyszło mu do głowy.

- Zauważyłam - odpowiedziała beztrąsko.

- Powiedziałem ci w foyer, że sam zajmę się tą sprawą.

- W foyer? - ze zdziwieniem powiedziała Lucy.

- Przestań się zgrywać, przecież stałaś za palmą.

- Musiało ci się coś przywidzieć, nie ruszyłam się stąd od dwudziestu minut. Nie masz pojęcia, ilu mężczyzn nie myje rąk. - Z niesmakiem pokręciła głową.

- Chcesz powiedzieć, że cały czas rozmawiałem z rośliną?

- I cóż w tym złego? Trzeba do nich przemawiać, bo wtedy lepiej rosną. A swoją drogą nigdy bym nie zrobiła czegoś równie idiotycznego, jak chowanie się za palmą.

- Bo ja wiem? A dlaczego posmarowałaś mnie masłem orzechowym, zaatakowałaś mnie lakierem do włosów...

- Przestań, teraz musimy obmyślić strategię. Kolacja przy świecach, wino... Vanessa na pewno przestanie się mieć na baczności.

- Natychmiast stąd wyjdź - zażądał. - I daj mi wreszcie spokój.

- Dobrze, i tak mam inne plany na wieczór, ale najpierw chciałam ci coś dać. - Wcisnęła mu do ręki

pomiętą kartkę papieru. - Przygotowałam kilka pytań, spróbuj je jakoś sprytnie wpleść w konwersację.

- Chyba żartujesz! - Z niedowierzaniem wpatrywał się w listę.

- Wiem, że potrafisz, tylko wysił trochę wyobraźnię.

- Dobrze, zróbmy próbę. „Vanesso, cały płonę, a skoro już mowa o tym, czy to ty podpałałaś dom należący do Wściekłego Psa?” Lucy, to kompletna strata czasu. Założę się, że Vanessa nie miała nic wspólnego z tą sprawą. Stawiałbym na Łasicę.

- Bzdura! - krzyknęła z oburzeniem. - Znam go od dziecka. Wydaje się szorstki, ale to bardzo wrażliwy facet. Przyjaźni się z Melvinem i nigdy by go nie zdradził.

- Jeszcze nie wytłumaczył mi, co robił wtedy w nocy w domu twojego brata. Może szukał obciążających go dowodów? Pewnie nie wiesz, że w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym drugim roku Łasica został aresztowany i oskarżony o podpalenie.

- Przecież miał wtedy dopiero czternaście lat.

- Młodo zaczął.

- Posłuchaj! - Lucy wojowniczo skrzyżowała ręce na swoim imponującym biuście. - Łasica nie miał łatwego życia. Miał czworo rodzeństwa i wychowywała ich samotna matka. Popęłnił kilka błędów, ale człowiek, który dokarmia bezpańskie psy, nie może być z gruntu zły. Ty go po prostu nie lubisz.

- A może ty nie lubisz Vanessy i dlatego chcesz rzucić na nią winę? - zripostował. - Może ona jest tylko niewinną ofiarą?

- Określenie niewinna wydaje mi się w stosunku do panny Beaumont zupełnie nie na miejscu - stwierdziła zgryźliwie.

- A skoro już o niej mowa... - zaczął Nick, odczuwając błogą satysfakcję. Miło będzie dla odmiany wprawić w zakłopotanie Lucy. - Jak daleko mam się posunąć? No wiesz, chyba jej się podobam i chętnie poświęcę się dla dobra sprawy...

- Jesteś odrażający! - syknęła.

Drzwi jednej z kabin uchyliły się. Lucy drgnęła i chwiejąc się nieco na bardzo wysokich szpilkach, pobiegła skryć się za długą aksamitną kotarą.

Jacques długo przyglądał się Nickowi, a potem wbił wzrok w spływający ze ścian bluszcz.

- Chyba słyszałem kobiecy głos - powiedział.

- Oprócz mnie nikogo tutaj nie ma.

- Rozumiem. - Jacques ponownie spojrzął na okazałą roślinę. - Nie będę dłużej panu przeszkadzał. - Umył ręce i szybko wyszedł.

- O mały włos - powiedziała Lucy, wyplątując się z kotary.

- Idź już, Lucy. Poradzę sobie z Vanessa.

- Tego właśnie się obawiam. Rzucisz się na nią, zanim podadzą drugie danie. Marnujesz taką wspaniałą okazję.

- Zaufaj mi. Wytrzymam aż do deseru.

- Nie wiedziałam, że masz poczucie humoru.
- Lucy była szczerze zdziwiona.
- To jest wliczone w cenę usługi - powiedział, zasalutował i wyszedł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Już od dłuższego czasu Nick zerkał dyskretnie na zegarek. Vanessa bez chwili wytchnienia mówiła na swój ulubiony temat, czyli o sobie.

- Napisałam wiersz o potwornym, wręcz traumatycznym przeżyciu, jakie stało się moim udziałem podczas wyborów Miss Ohio. - Westchnęła dramatycznie i wyjęła z torebki paczkę papierosów.

- Fryzjer miał zły dzień? - zapytał Nick bez większego zainteresowania.

- Wręcz przeciwnie. Raoul użył specjalnego szamponu z awokado i odżywki z naturalnym sokiem cytrynowym. Cytryna nadaje włosom niezwykle blask...

- Opowiadałaś mi o strasznym przeżyciu - wtrącił szybko w obawie, że będzie musiał wysłuchać długiego wywodu na temat środków pielęgnacyjnych.

- Wszystko przez to głupie i podchwytliwe pytanie. Jeden z jurorów chciał wiedzieć, jak moim zdaniem Stany Zjednoczone powinny rozwiązać problem nielegalnych przybyszy.

- I co odpowiedziałaś?

- Że jesteśmy największym światowym mocarstwem i nie powinniśmy pozwolić, by UFO lądowało bez pozwolenia. Skąd mogłam wiedzieć, że ten głupek miał na myśli nielegalnych imigrantów. - Zacytowała z emfazą: „Żegnaj, korono wymarzona, na inną głowę będziesz założona”. - Miles, mój przyjaciel, który jest pisarzem, przyznał się, że gdy czytał moje dzieło, odczuwał niemal fizyczny ból.

- Wcale mu się nie dziwię - skomentował Nick.

- Masz ogień? - spytała.

- Przepraszam, ale nie palę.

- Gdzieś powinnam mieć zapalniczkę. - Przez chwilę grzebała w torebce, a potem wyciągnęła pudełko zapalek z nadrukowanym napisem.

- Pozwól. - Nick wyjął jej pudełko z ręki. Takie samo znalazł w podpalonym domu.

Szybko przeczytał napis: „CZTERDZIESTA ROCZNICA ŚLUBU HAROLDA ILETYCJI”.

- Kim są Harold i Letycja? - spytał, przypalając jej papierosa.

- To moi rodzice. W kwietniu obchodzili czterdziestą rocznicę ślubu i wydali z tej okazji wielki bal. - Zaciągnęła się głęboko.

- Którego kwietnia?

- Dziewiętnastego.

W tym samym dniu wybuchł pożar, pomyślał Nick.

- Dobrze się bawiłaś?

- Skąd, wynudziłam się jak nigdy. Zresztą poprzedniego dnia pokłóciłam się ze swoim chłopakiem i byłam w podłym nastroju.

- Czy mogę zatrzymać na pamiątkę te zapalki?
- Pewnie, zostało ich mnóstwo.
- A o co się pokłóciliście?
- Wściekł się, bo nie pozwoliłam mu przyjść na przyjęcie. To był świetny Facet, ale zupełnie nie pasował do towarzystwa. Kto by pomyślał, że podpali swój własny dom.

- Może wcale tego nie zrobił?
- Tak właśnie utrzymuje. Tej nocy musiał być bardzo wściekły, skoro nawet nie podnosił słuchawki. Po raz ostatni próbowałam z nim porozmawiać o wpół do dwunastej.

W policyjnym raporcie napisano, że pożar wybuchł krótko przed północą... czyżby więc alibi Wściekłego Psa było prawdziwe?

- Powiedziałaś o tym policji?
- Nie pamiętam, zadawali mi tak dużo pytań. Przy stoliku pojawił się Jacques, podając Nickowi słuchawkę bezprzewodowego telefonu. Obwieścił:

- Bardzo przepraszam, ale jest do pana telefon.
- Cześć, Nick, to ja, Lucy - rozległ się zduszony szep. - Udawaj, że mnie nie znasz.

- O niczym innym nie marzę - powiedział, zerkając ostrożnie na Vanesse.

- Czy ona jest gdzieś blisko ciebie? Wyciągnąłeś z niej jakieś informacje?

- Tylko trochę plotek. A gdzie ty jesteś? - spytał zaniepokojony, gdy w tle rozległ się pisk opon.

- Prowadzę małą akcję. Ktoś nadchodzi, muszę lecieć.

Bezmyślnie gapił się na słuchawkę, zastanawiając się gorączkowo, co też tym razem wpadło do głowy zwariowanej Lucy.

Gdy telefon zadzwonił ponownie, Vanessa sięgnęła po słuchawkę i przerwała połączenie.

- Dzisiaj należysz tylko do mnie. Co teraz mamy w planach?

- Następne danie - powiedział znużony, marząc, by ta upiorna randka jak najszybciej dobiegła końca.

Vanessa mogła się podobać, ale z pewnością nie była jego ideałem. Brakowało jej ciepła, kultury i inteligencji. A przede wszystkim była zupełnie inna niż Lucy.

Nagle doznał olśnienia. Przypomnił sobie przebranie Lucy i zrozumiał, że postanowiła na własną rękę pchnąć śledztwo do przodu. Błąkała się teraz w wyzywającej sukience po mrocznych i niebezpiecznych zakamarkach miasta, poszukując prostytutki o niewiadomym imieniu.

Błyskawicznie podjął decyzję. Wstał, rzucił serwetkę na talerz i powiedział:

- Było wspaniale, ale muszę już lecieć.

- Co? Nie możesz tak po prostu wyjść. Zapłaciłam, żebyś spędził ze mną cały wieczór.

- Złóż reklamację, może zwrócę ci część kosztów - warknął, rzucając na stolik suty napiwek dla obsługi.

Lucy przycisnęła do piersi swoją dużą torebkę i przywarła plecami do ściany wypalonego budynku. Udawanie prostytutki okazało się o wiele mniej

ekscytującym zajęciem, niż sobie wyobrażała. Od czasu do czasu łapał ją skurcz w stopę, dwa razy nieomal skręciła kostkę, a pod peruką niemiłosiernie swędziała ją głowa.

Nie udało jej się nawiązać kontaktu z „koleżankami po fachu”. Tu toczyła się twarda walka o klientów i nie było czasu na pogaduszki. Ilekroć z mroku wyłaniał się samochód, jak spod ziemi wyrastała profesjonalistka i zupełnie ignorując Lucy, zaczynała pertraktacje. Zresztą żaden z mężczyzn nie był zainteresowany Lucy, czego dzielnie próbowała nie przyjmować do wiadomości.

Nie zmarnowała jednak czasu tak zupełnie, siłą wcisnęła bowiem niektórym koleżankom z ulicy ulotki z adresem biblioteki i poleciła kilka książek dotyczących pielęgnacji urody. Zachęcała je również gorąco, by zapisały się do kółka czytelniczego.

Lester nie byłby zachwycony, ale kto by się liczył z opinią takiego snoba. Gdy zaproponowała, że raz w tygodniu będzie organizowała pogadanki dla dzieci z biednych rodzin, spojrzął na nią tak, jakby zamierzała urządzać w bibliotece orgie. Ten facet nie miał pojęcia o prawdziwym życiu. Był czterdziestosiedmioletnim kawalerem, który wciąż mieszkał z mamusią i zajmował się kolekcjonowaniem serów z całego świata.

Lucy ziewnęła i spojrzała na zegarek. Jeszcze piętnaście minut i idę do domu, postanowiła.

Gdy ujrzała światła samochodu, odruchowo mocniej zacisnęła palce na torebce. To był ten sam

niebieski ford escori, który śledził ją od kilku tygodni, jednak nigdy kierowca nie podjechał na tyle blisko, by mogła go rozpoznać.

Gdy auto mijalo kolejną latarnię, Lucy odetchnęła z ulgą. Ten samochód miał srebrną karoserię, a zatem to pewnie następny napalony siedemnastolatek. Trzeba będzie go pouczyć, jak niebezpieczne są przypadkowe kontakty seksualne.

Samochód zatrzymał się przy Lucy. Otwierana elektrycznie szyba opadła bezszelestnie.

- Wsiadaj! - rozległ się krótki rozkaz.
- Nick, to ty? Skąd wzięłeś to auto? Chyba nie jest kradzione?
- Z wypożyczalni. Wsiadaj!
- Jak mnie znalazłeś? I co zrobiłeś z Vanessa?
- Nie będziemy teraz o tym rozmawiać - powiedział opryskliwie. - Wsiadaj, do cholery!
- Co ty, tutaj jest zupełnie spokojnie i bezpiecznie. Godzinę temu była mała bijatyka między członkami rywalizujących ze sobą gangów, ale poza tym nic się nie dzieje. Jedź już, bo mnie zdekonspirujesz. Zadzwoń do ciebie rano i wymienimy się informacjami.

Nick przymknął oczy i ciężko oparł głowę o kierownicę.

- Dobrze się czujesz? - spytała Lucy, opierając się o okno.
- Mam wrażenie, że zaraz zwariuję.
- Nie teraz, później. Próbuję znaleźć ważnego świadka, kobietę, która widziała prawdziwego

podpalacza. Nie martw się o mnie, mam bardzo dużo lakieru do włosów i na kilometr wyczuwam niebezpieczeństwo. Wychowałam się w najgorszej dzielnicy Westview i umiem o sobie zadbać.

- Dostyc dyskusji! - Nick wyskoczył z samochodu i schwycił ją za łokieć. - Idziemy!

Zza rogu wyłoniła się dorodna tleniona blondynka. Wściekle różowe spodnie niemal pękały w szwach, a króciutka pomarańczowa bluzeczka kończyła się tuż za imponującym biustem.

- Po co ten pośpiech, kochanie - odezwała się. - Może dopuścicie Babette do wspólnej zabawy?

- Dobry wieczór, Babette. - Lucy uwolniła się z uścisku Nicka i wyciągnęła dłoń. - Szukamy kobiety o imieniu Margerita albo Róża.

- Znasz kogoś takiego? - wtrącił się Nick.

- Ja ci nie wystarczam? Jeśli czegoś chcesz, musisz ładnie poprosić.

- I zapłacić - stwierdził Nick sucho.

Lucy miała przeczucie, że Babette ma jakieś ważne informacje.

- Proszę... - Spojrzała błagalnie na Nicka. Nawet nie próbował protestować i bez słowa podał Babette dwudziestodolarowy banknot.

- A zatem co masz nam do powiedzenia?

- A to, że jesteś aresztowany, kochasiu - wycedziła przez zęby Babette.

- Jesteś wolny, Chamberlin - powiedział Cole Rafferty i uśmiechnął się złośliwie. - Podziękuj za to Lucy.

- To dzięki niej po raz drugi wylądowałem w areszcie - mruknął Nick. - Ona jest niemożliwa.

- Nareszcie trafiłeś na kobietę, która cię trzyma na krótkiej smyczy. Nie do wiary!

- Cholerny dowcipniś - warknął Nick, dotknięty do żywego. - Nie zadzieraj ze mną, bo poproszę Lucy, żeby zademonstrowała na tobie swe najlepsze chwytły. Słyszałem, że ukończyła z wyróżnieniem kurs samoobrony.

- Chętnie skorzystam. Zawsze miałem słabość do dziewczyn o wielkich brązowych oczach.

- Zostaw ją w spokoju! - krzyknął Nick. - To bardzo niebezpieczna kobieta - dodał już łagodniej.

- Niebezpieczna? - Cole roześmiał się głośno. -Lubię takie, wystrzegam się tylko wariatek.

- To wariatka - powiedział Nick.

- A więc i na ciebie przyszła kolej. Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

- Wynajęła mnie do konkretnego zadania i na tym koniec. Jeśli mi nie wierzysz, sam ją zapytaj.

- Tak właśnie zrobiłem. Potwierdziła, że łączą was czysto zawodowe kontakty, a Babette mylnie oceniła sytuację. Musicie jej wybaczyć, pracuje w policji od niedawna i jest trochę nadgorliwa.

- Nadgorliwa? - powtórzył Nick, bezwiednie dotykając przedramienia. - Wykręciła mi rękę tak gwałtownie, że prawie połamała mi kości. Czy

znalazłeś jakieś odciski palców na pudełku od zapalek, które ci ostatnio dałem?

- Żadnych. - Cole pokręcił głową. - Masz jakiś nowy ślad?

- Pracuję nad tym. Czy mógłbym cię prosić o kolejną przysługę? W dniu pożaru państwo Beaumont urządzili wielkie przyjęcie z okazji czterdziestej rocznicy ślubu. Czy mógłbym zerknąć na listę gości?

- Zobaczę, co da się zrobić. - Cole z namysłem zmarszczył brwi. - Czy ci ludzie są w jakiś sposób spokrewnieni z byłą dziewczyną Wściekłego Psa?

- To jej rodzice - wyjaśnił Nick. - Wściekły Pies pokłócił się z Vanessa, gdyż nie został zaproszony na to przyjęcie.

- A zatem mamy motyw - powiedział Cole. - Chciał wyrzucić wrazenie na swej bogatej dziewczynie i podpalił budynek, żeby zgarnąć pieniądze z ubezpieczenia.

- Lucy uważa, że on jest niewinny.

- A zatem jest nie tylko ładna i seksowna, lecz również lojalna. Co za zabójcza kombinacja. A może ona ma siostrę?

- Nic się nie zmieniłeś, Rafferty.

- Spokojnie, co szkodzi spróbować. Może wybierzemy się dzisiaj we trójkę na piwo? Opowiem Lucy, do jakich poświęceń byłeś gotowy, by zdobyć dowody.

- Z tym już koniec. Jeśli podsuniesz Lucy taki idiotyczny pomysł, to chyba cię zabiję. Wystarczająco

już narozrabiała i nawet nie chcę myśleć, co jej się mogło dzisiaj przytrafić.

- I nadal chcesz mi wmówić, że ta dziewczyna nic cię nie obchodzi?

- To nie tak - wyjaśnił. - Po prostu czuję się za nią odpowiedzialny. Jest samotna i...

- Niebezpieczną? - podpowiedział Cole. - Tak, chyba wreszcie natrafiłeś na godną siebie przeciwniczkę.

Lucy czuła, że zanosí się na awanturę, a nie była w odpowiednim nastroju. Na niebie świecił księżyc w pełni, z radia w samochodzie płynęła łagodna muzyka. W rękach ścisnęła kurczowo perukę. Nagle pożałowała, że na posterunku policji zmyła z twarzy swój wyzywający makijaż. Przybrała wyraz niewinności, chcąc zawczasu przygotować się na atak Nicka. Do tej pory nie odezwał się ani słowem i tylko mocno zaciśnięte szczęki świadczyły o jego stanie ducha. Gdy zaparkował przed jej domem, zaczęła się nerwowo wiercić.

- Idziemy do ciebie - warknął. - Mamy to i owo do obgadania.

- Nie zdążyłam posprzątać mieszkania - broniła się dość nieporadnie.

- Mnie bałagan nie przeszkadza.

Wysiadł z samochodu i z hukiem zatrzasnął drzwi.

Ale maniery, pomyślała z niesmakiem. Posłusznie pomaszerowała za nim, wymyślając sobie w duchu od

idiotek. Wszystko szło nie tak. Melvin miał coraz mniej czasu, ona - pieniędzy, a Nick - cierpliwości.

Tak, był przystojnym mężczyzną, ale nie powinna nigdy zapominać, że siedział w więzieniu i nie miał przed sobą przyszłości... a jednak całował wspaniale.

To jednak za mało, by na tej podstawie budować poważny związek, nie mówiąc już o tym, że Nick nie wydawał się nią zainteresowany. Nie tylko jej nie podrywał, ale nawet nie próbował flirtować. Być może gustował w kobietach o bardziej obfitych kształtach, jak na przykład Babette, albo w takich kościstych charcicach, jak Vanessa.

- Mam nadzieję, że rozmyślasz właśnie nad wszystkimi głupstwami, które dzisiaj zrobiłaś - powiedział, otwierając drzwi do budynku.

- Szczerze mówiąc, zastanawiałam się właśnie, jakie kobiety ci się podobają.

- A co to ma wspólnego ze sprawą?

- Nic, po prostu jestem ciekawa.

- Jeśli myślisz, że uda ci się zmienić temat, to jesteś w błędzie.

- Czy podoba ci się Babette?

- Trudno zachwycać się kobietą, która wykręca ci rękę. Ta herod-baba długo jeszcze będzie mnie straszyć w snach.

- A Vanessa?

- Jest oszałamiająco piękna.

- Bogata i koścista - mruknęła Lucy.

- I nudna jak cholera. Nie sądzę, żeby miała coś wspólnego z podpaleniem, ale i tak ktoś powinien wsadzić ją za kratki dla dobra ludzkości. Snuje tak

ciekawe opowieści, że prawie zasnąłem. A jednak ta kolacja nie poszła na marne.

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Tak, ale nie rób sobie zbyt dużych nadziei.

- Wiedziałam, że uratujesz Melvina! - krzyknęła i zarzuciła mu ręce na szyję.

Przytulił ją do siebie mocno. Chciała, by ją pocałował, by sprawił, że na chwilę oboje zapomną o całym świecie.

Odskoczyli od siebie w tej samej sekundzie.

- Muszę już iść - powiedział Nick niewyraźnie.

- Poczekaj. - Złapała go za ramię, czując, jak pod jej dotykiem napinają mu się mięśnie. - Czego się dowiedziałeś od Vanessy?

- Nie ma mowy.

- Przecież płacę ci za to, żebyś przekazywał mi wszystkie zdobyte podczas śledztwa informacje.

- Płacisz mi za znalezienie dowodów, które oczyszczą twojego brata. Nie chcę, by jakaś zwariowana bibliotekarka niweczyła swoimi wybrykami moją robotę.

- Zwariowana?! Czy ty aby nie przesadzasz?

- I tak uważam, że to był eufemizm. Jesteś najbardziej niebezpieczną kobietą, jaką poznałem. Cieszę się, że jeszcze żyję.

- Ty też miałeś kilka wpadek.

- Na przykład?

- A ten pocałunek w samochodzie? - Buntowniczo uniosła brodę. - Trudno nazwać to profesjonalnym zachowaniem.

- O ile dobrze pamiętam, to ty pierwsza zaczęłaś mnie całować.

- Ale ty ochoczo skorzystałaś z tej okazji.

- A czego spodziewałaś się po facecie, który niedawno wyszedł z więzienia?

Była przekonana, że Nick zaraz zacznie ją przeproszać i by temu zapobiec, powiedziała szybko:

- Zapomnijmy o tym pocałunku.

- Próbowałem - mruknął. - Jak to możliwe, że dałem się wpakować w taką idiotyczną historię? Hipnotyzujesz mnie? Albo naczytałaś się o czarnej magii?

- Nie zmieniaj tematu. Czego się dzisiaj dowiedziałaś? Co powiedziała ci Vanessa? Wejdz do środka, napijemy się kawy.

- To nie jest dobry pomysł, a poza tym nie pijam kawy.

- To dam ci herbaty, piwa... na co masz ochotę?

- Żebyś choć na chwilę umilkła.

- Jesteś niemożliwy! - krzyknęła. Miała ochotę mocno nim potrząsnąć. - Irytujący, uparty i zamknięty w sobie. Czy w więzieniu nie chodziłeś na zajęcia z resocjalizacji? Nie uczyli was, jak powinno się rozmawiać z innymi ludźmi?

- Byliśmy zbyt zajęci lekcjami tańca.

- Lubisz się kłócić, co?! - krzyknęła oskarżycielsko.

- To prawda - przyznał, podchodząc bliżej.

- Dlaczego?

- Bo kiedy jestem na ciebie zły, mniej mi się podobasz.

Zawahał się, a potem przyłgął do jej ust. Objęła go mocno za szyję i odwzajemniła pieszczotę.

- Teraz już rozumiesz, co chciałem powiedzieć? Pragnę cię, Lucy. Najchętniej zaniósłbym cię teraz do sypialni i kochał się z tobą do utraty tchu.

- Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś?

- Bo wiem, że unikasz takich facetów jak ja. - Nie żartował. Zobaczyła w jego oczach wyraz upartej determinacji. - Od dziś pracuję sam.

- Co takiego? Chyba żartujesz.

- Od dziś kontaktujemy się wyłącznie telefonicznie. Tylko pod tym warunkiem zgodzę się dalej dla ciebie pracować.

Nie wierzyła własnym uszom. Ten facet naprawdę jej się bał. Może powinien nosić na szyi wianuszek czosnku?

- Bzdura. Przyznaję, ty też mi się bardzo podobasz, i jestem pewna, że dla dobra sprawy nasze kontakty pozostaną czysto zawodowe.

- Mów za siebie.

- Przynajmniej dopóki nie zakończymy śledztwa - szepnęła.

- To niczego nie zmieni. Pomyśl o swojej przyszłości. Nie powinnaś wiązać się z facetem, którego wszyscy w mieście wytykają palcami, bo to może ci zaszkodzić.

- Jak na skorumpowanego glinę, jesteś niezwykle szlachetny. Sama wiem, co jest dla mnie najlepsze.

- Koniec dyskusji.

Wyjął jej z ręki klucze i otworzył drzwi do mieszkania. Gdy zajrzała do środka, zaczęła głośno krzyczeć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- O rany! - krzyknął Nick, przestępując przez próg. - Ale tu bałagan. Może powinnaś wynająć sprzątaczkę.

- Przestań się wygłupiać, nie widzisz, że ktoś się włamał?

Kurczowo objęła się ramionami, usiłując opanować wzburzenie. Jej duszę wypełniła zimna pustka. Mieszkanie było w oplakany stanie. Ubrania z kosza na brudy wyrzucono na podłogę, książki, przedtem porządnie ustawione na półkach, teraz piętrzyły się w nieporządnym stosach. Tuż obok leżały opróżnione szuflady.

- Niczego nie dotykaj - ostrzegł Nick. - Może policja znajdzie jakieś odciski palców.

- Policja - powtórzyła bezmyślnie, niezdolna, by zebrać myśli.

- Usiądź tutaj, a ja sprawdzę resztę mieszkania. - Delikatnie popchnął ją na fotel bujany. - Kuchnia, łazienka i sypialnia wyglądają tak samo. Zorientowałaś się, czego brakuje?

Bezradnie rozejrzała się wokół.

- Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że jest tu nawet

więcej rzeczy niż przed włamaniem. Ktoś obcy był w moim mieszkaniu... czy wiesz, co to znaczy? Patrzył na brudne naczynia, które zostawiłam w zlewie, a podłoga w łazience była już prawie czarna od brudu. Miałam ją jutro umyć.

- Przestań - przerwał jej ostro.
- Muszę posprzątać, zanim przyjdzie policja. - Jak automat wstała z fotela.
- Prosiłem, żebyś niczego nie dotykała.
- Tylko wytrę kurze i umyję wannę.
- Lucy! - Delikatnie popchnął ją z powrotem na fotel. - Już dzwoniłem na policję, będą tu za kilka minut.
- Wspaniale. Najpierw myśleli, że jestem prostytutką, a teraz przekonają się na własne oczy, jaka ze mnie marna gospodyni.
- Wszystko będzie dobrze. Złapiemy tego drania. - Poglaskał ją delikatnie po głowie.

Nagle coś go zaintrygowało.

- Są jakieś wiadomości na automatycznej sekretarce. - Ołówkiem wcisnął guzik odtwarzania.

Pierwsza wiadomość była od agenta, który jak na ironię losu proponował promocyjne ubezpieczenie mieszkania na wypadek włamania. Drugi telefon był od Letycji Beaumont. Prosiła, aby Lucy pomogła jej zorganizować kolejne spotkanie członków Fundacji na rzecz Wspierania Miejskiej Biblioteki. Trzeci rozmówca nie przedstawił się: „Cześć, Lucy. Jeśli jesteś w domu, podnieś słuchawkę. Mam dla ciebie ważną wiadomość”.

- Wiesz, kto to? - zapytał Nick.
- Nie. To nie ten sam głos.
- Nie ten sam głos?
- Floyd ma wyższy głos i bardziej świszczący, jakby był astmatykiem.
- Kim jest Floyd?
- To mój prześladowca. Sama nadałam mu to imię. Zostawia mi dziwne wiadomości na sekretarce. Wydaje mi się też, że wciąż za mną jeździ niebieskim fordem escortem.
- Jeszcze coś, Lucy?
- Znalazłam ślady butów pod moim oknem. Ale to mógł być ogrodnik albo inkasent.
- W październiku nikt nie sadi kwiatów, a licznik jest przy pralni. Od jak dawna to trwa?
- Od kilku tygodni. Dałam temu facetowi imię, bo wtedy wszystko wydaje mi się nie tak straszne.
- Jestem wściekły, że mi o tym wcześniej nie powiedziałaś. Najpierw ktoś zrobił twój brata, a teraz uwziął się na ciebie.
- Nick! - rozpromieniła się. - Wreszcie uwierzyłeś, że Melvin jest niewinny.
- Dopuszczam taką możliwość, ale teraz chcę porozmawiać o Floydzie.

- Skończyliśmy - powiedział porucznik Delaney, gdy zamknęły się drzwi za ekipą dochodzeniową. -Panno Moore, czy jest pani pewna, że nic nie zginęło?

- Nie wiem - odpowiedziała, wyciągając spod łóżka przerażonego Sherlocka. - Nie zabrał pierścionka z perłą, który mam po matce, ani złotej bransoletki, którą dostałam od Melvina.

- Wydaje mi się, że włamywacz szukał czegoś konkretnego.

- Na przykład czego? - spytała.

Porucznik Delaney rozsiadł się na kanapie i otworzył notatnik.

- Właśnie to musimy ustalić. Nick powiedział, że ktoś nęka panią telefonami. Czy Floyd to jego prawdziwe imię?

- Powiedziałeś mu?! - krzyknęła i spojrzała z wyrzutem na Nicka. - Nie wiem, jak ten facet naprawdę się nazywa, tylko tak na niego mówię.

Zdezorientowany Delaney poszukał wzrokiem ratunku u Nicka. Ten wzruszył bezradnie ramionami.

- Lepiej nie pytaj - skwitował. - Ważne jest to, że dzisiejsza wiadomość została prawdopodobnie nagrana przez kogoś innego.

- Przesłuchiwałem kilka razy. Według mnie głos został celowo zniekształcony - powiedział Delaney.

- Sprawdźcie Waltera Malone'a, pseudo Łasica. - Mówiąc to, Nick starannie unikał wzroku Lucy.

- Łasica nigdy by tego nie zrobił! - oburzyła się Lucy. - Poza tym jest uczulony na kocią sierść i nie wytrzymałby w jednym pomieszczeniu z Sherlockiem. To prawdopodobnie zwykłe włamanie.

- Ilu znasz włamywaczy, którzy niczego nie kradną?

- Po pierwsze, nie znam żadnych włamywaczy... przynajmniej ostatnio, a po drugie, nie mam niczego wartościowego. Być może Jamie uznał lub uznała, że gra jest niewarta świeczki.

- Jamie?! - krzyknęli Nick i Delaney równocześnie.

- Uważam, że to imię bardzo pasuje do włamywacza lub włamywaczki.

- Może powinna się pani skontaktować z psychologiem - zaproponował delikatnie Delaney. - Jestem pewien, że to było dla pani trudne przeżycie.

- Ależ ja się wspaniałe czuję.

Widząc sceptyczną minę Delaneya, Nick postanowił wkroczyć do akcji.

- Poruczniku, proszę się nie martwić o Lucy, ona zawsze zachowuje się w ten sposób.

- No dobrze, przejdźmy do sprawy - powiedział Delaney. - Czy zostawiła pani dzisiaj otwarte okno?

- Zawsze zostawiam uchylone okno w sypialni, żeby Sherlock mógł wejść do domu.

- Chwileczkę - przerwał jej porucznik. - Był już Floyd i Jamie, a teraz mamy jeszcze Sherlocka. Kim on jest i jakie popełnił przestępstwo?

- To mój kot - wyjaśniła zniecierpliwiona. - Jedyńm jego przestępstwem jest straszenie papużki sąsiadów.

- Czy oprócz pani jeszcze ktoś ma klucz do mieszkania?

- Melvin zwrócił mi klucz zaraz po aresztowaniu. No i miałam jeszcze współlokatorkę, ale w zeszłym roku Barbara przeprowadziła się do Londynu.

- Chyba powinnaś zrobić listę wszystkich swoich przyjaciół i znajomych, a także wrogów.

- Jamie pewnie nawet mnie nie zna - powiedziała szybko Lucy, nie chcąc dopuścić do siebie myśli, że ktoś z przyjaciół mógłby jej zrobić takie świństwo. - Może właśnie stracił pracę, ma trójkę dzieci do wykarmienia i ciężarną żonę. W rozpaczy posunął się do desperackiego czynu, a potem...

- Lucy - przerwał jej Nick. - To jest prawdziwe życie. Gdybyś zaskoczyła włamywacza, mógłby zrobić ci krzywdę.

- Panno Moore, doceniam pani wyobraźnię, ale ja opieram się na faktach - powiedział Delaney. - A są one następujące: ktoś włamał się do pani mieszkania, dokładnie je przeszukał, ale niczego nie zabrał.

- Szukał dowodów - odezwał się Nick.

- Myślisz, że pomógł artykuł Goldie? - spytała zdziwiona.

- Niektórzy z nas poczuli się urażeni, zwłaszcza Cole Rafferty, który prowadził śledztwo - powiedział Delaney.

- Chciałam sprowokować prawdziwego podpalacza - wyjaśniła Lucy przepraszająco. - Jeszcze nie znalazłam dowodu, ale wiem, że on istnieje.

- Uważam, że Lucy powinna dostać policyjną ochronę - zaproponował Nick.

- To niemożliwe, mamy braki kadrowe. Jedyne, co mogę zrobić, to zamknąć pannę Moore w areszcie. Tam będzie bezpieczna.

Nick przytaknął ochoczo, a Lucy zerwała się na równe nogi. Wiedziała, że Nick najchętniej odsunąłby ją od sprawy, ale tym razem przesadził.

- Jeden Moore już siedzi za niewinność, jeszcze wam mało? Nie możecie mnie zamknąć siłą! - krzyknęła Lucy.

- Racja - zgodził się Delaney.

- A zatem proponuję coś innego - powiedział Nick stanowczo i groźnie zmarszczył brwi.

- A to jest pokój Nicka - powiedziała Sadie, prowadząc Lucy do olbrzymiej sypialni z podwójnym łóżkiem. W rogu stała duża stara szafa. Deski podłogi lekko skrzypiały, a w powietrzu unosił się zapach pasty. - Rozpakuj się, a ja przygotuję coś dobrego na kolację.

- Nie wiem, jak pani dziękować. - Lucy powoli postawiła walizkę na podłodze. - Myślę, że Nick trochę przesadza, ale nie mogłam mu wyperswadować tego pomysłu. Uparł się, że zamieszka u mnie, a ja przeprowadzę się do pani.

- Jest trochę uparty - przyznała Sadie.

- Mnie nie trzeba tego mówić. Nigdy nie słucha tego, co do niego mówię. Lubi rządzić i narzucać swoją wolę.

- Tak, to jego najlepsze cechy, ale ma też trochę wad - przyznała Sadie.

- Jeśli włąmywacz wróci do mojego mieszkania, Nick znajdzie się w niebezpieczeństwie.

- Nie martw się, mój wnuk na pewno sobie poradzi. - Sadie odstąpiła krok do tyłu i uważnie przyjrzała się Lucy. - Będzie pasować jak ulał.

- Co takiego?

- Moja suknia ślubna. Bardzo szykowna i prosta w kroju, długa do samej ziemi. Powinnaś mieć we włosach stroik ze sztucznych kwiatów, chyba że wolisz welon.

- Sadie, nie planuję ślubu.

- Wiem, kochanie, że teraz na to nie pora. Najpierw trzeba oczyścić z zarzutów twojego brata, ale kiedy już uporacie się z tą sprawą, na pewno pomyślicie o wspólnej przyszłości.

- Ja i Nick?! - krzyknęła Lucy.

Owszem, zakładała, że któregoś dnia wyjdzie za mąż, wciąż jednak czekała na właściwego mężczyznę. To niemożliwe, by był nim Nick.

- Jesteście dla siebie stworzeni. Nawet na moment nie odrywa od ciebie oczu.

- Chyba ze strachu - roześmiała się Lucy. - Wciąż pakuję go w jakieś kłopoty.

Wyciągnęła się na łóżku i utkwiała wzrok w plamie na suficie. Zastanawiała się, ile razy wpatrywał się w to miejsce Nick. O czym wtedy marzył, jakie snuł plany... i ile z nich udało mu się zrealizować.

- Kiedyś będziecie się z tego śmiali. - Sadie otworzyła szafę i zsunęła wieszaki, by zrobić miejsce na ubrania Lucy. - Nick ma wspaniałe poczucie humoru.

Szkoda zatem, że tak rzadko się uśmiecha, pomyślała Lucy. Nie tylko nie zamierzał się z nią ożenić, ale zaczął wręcz jej unikać. Nie widziała go dopiero od kilku godzin, a już za nim tęskniła.

- Nick prosił, abyś nikomu nie mówiła, że tu mieszkasz - przypomniała jej Sadie. - Będzie ci dostarczał pocztę i przekazywał najważniejsze wiadomości telefoniczne. Jeśli będziesz chciała gdzieś wieczorem wyjść, musisz zapytać go o pozwolenie.

- To naprawdę śmieszne! - krzyknęła Lucy. - Mam dwadzieścia osiem lat, dyplom wyższej uczelni i jestem honorowym członkiem klubu czytelniczego. Nick nie ma prawa mi rozkazywać.

- Coś ci poradzę, kochanie. - Sadie poklepała ją uspokajająco po ramieniu. - Nigdy nie sprzeciwiaj się żadnemu mężczyźnie z rodu Chamberlinów.

- Gonisz w piętę, Nick - oznajmił następnego poranka Cole Rafferty. Siedział z nogami opartymi o biurko i żarłocznie pochłaniał niezbyt świeży pączek. - Pudełko zapalek to żaden dowód. Musisz bardziej się postarać, a wtedy być może wznowimy śledztwo.

- Coś mam - pochwalił się Nick. - Szukam kobiety, która widziała podpalacza.

- To zupełnie coś innego. A jak się ona nazywa?

- Jeszcze nie wiem, ale przyjrzyj się temu. - Podał przyjacielowi pudełko zapalek, które podarowała mu Vanessa. - Rozdawano je gościom podczas przyjęcia wydanego z okazji czterdziestej rocznicy ślubu państwa Beaumont. Bal odbywał się dziewiętnastego kwietnia, w tym samym dniu, kiedy wybuchł pożar.

Takie samo pudełko znalazłem w podpalonym budynku.

Cole wzruszył lekceważąco ramionami.

- To, które mi dałeś do ekspertyzy, pewnie należało do Wściekłego Psa. Przecież wiesz, że chłopcy z laboratorium nie znaleźli żadnych odcisków.

- Wściekły Pies nie był na tym przyjęciu - powiedział Nick.

Cole zdjął nogi z biurka i wyprostował się na krześle.

- Nie był zaproszony, a to duża różnica.

- Warto by przesłuchać wszystkich gości, może ktoś go zauważył. Masz listę?

Cole potrząsnął głową i zlizął z palców cukier puder.

- Podobno zaginęła tuż po przyjęciu. Zgodnie z tym, co mówi pani Beaumont, zaproszono około dwustu osób. Niestety mnie tam nie było.

- Gospodarze pewnie bali się, że zawrócisz w głowie ich córce. Twój wrodzony wdzięk...

- Spokojnie! - krzyknął Cole. - Zbyt sobie cenię życie, by flirtować z dziewczyną Wściekłego Psa.

- Otóż to! - krzyknął Nick z podniecenia. - Być może jeden z tych bogatych bubków miał chrapkę na Vanesse, ale bał się wchodzić w drogę jej chłopakowi i postanowił go na jakiś czas wyeliminować.

- Chyba spędzasz za dużo czasu ze swą uroczą bibliotekarką. Mam wrażenie, że opowiadasz mi jakąś dziewiętnastowieczną powieść detektywistyczną.

Nick w duchu przyznał przyjacielowi rację. Od jakiegoś czasu desperacko chwycił się każdej poszlaki, mogącej świadczyć na korzyść Melvina. Nie tyle dlatego, że wierzył w jego niewinność, lecz po to, by zadowolić Lucy. Brak postępów w śledztwie przyjmował jako osobistą porażkę.

- A może ty masz jakiś pomysł? - spytał z nadzieją.

- Osobiście uważam, że za tym wszystkim stoją Floyd i Jamie. - Cole uśmiechnął się złośliwie.

- Widzę, że Delaney ma bardzo długi język.

- Coraz bardziej podoba mi się Lucy. Ależ ona seksownie wyglądała w tej rudej peruce. Czy jesteś pewien, że ta dziewczyna na pewno nie ma siostry?

- Uwierz mi, ona jest jedyna w swoim rodzaju - powiedział Nick i wzdychając ciężko, schował pudełko zapalek do kieszeni.

- Dobry wieczór paniom. - Lucy z miłym uśmiechem przywitała wszystkie klubowiczki. - Przepraszam za spóźnienie, ale dzisiaj miałam mnóstwo pracy, bo zgłosiło się wielu nowych czytelników,

- Wspaniale! Pan Bonn jest na pewno zachwycony.

Lucy uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Lester nie tylko nie był zachwycony, lecz wręcz przerażony. Przeważającą większość czytelników stanowiły prostytutki, które Lucy poznała podczas sławetnej akcji. Przyprowadziły dzieci na godzinę bajek i

zapisały się do czytelnicy. Lester był tak zdenerwowany, że aż zadzwonił do matki. Uważał, że biblioteka jest miejscem świętym i niedostępnym profanom.

- Gdzie jest Sadie? - spytała Lucy.

- Nie mamy pojęcia - przyznała Edith. - Nie możemy zacząć bez niej, bo miała odczytać sprawozdanie.

- Po ostatnim spotkaniu wybrałyśmy Sadie na sekretarza naszego klubu - wtrąciła Veda. - Ma za zadanie zapisywać przebieg dyskusji.

- Po co? - zdziwiła się Lucy.

- Niektóre z nas mają już kłopoty z pamięcią - wyjaśniła Goldie szybko.

- Może i czasami zapominam o niektórych sprawach, ale jeszcze nie jestem głucha - powiedziała Lenora urażonym tonem. - Poza tym uważam, że ostatnio nasze spotkania są tak ciekawe, że warto sporządzać sprawozdania.

- No właśnie - poparła ją Goldie. - Powiedz, co nowego w twojej sprawie? Umieram z ciekawości - zwróciła się do Lucy.

- Jeszcze nie znaleźliśmy prawdziwego podpalacza, ale ktoś włamał się do mojego mieszkania. Myślę, że sprowokował go do działania artykuł Goldie. Sądzę, że Nick uwierzył wreszcie w niewinność mojego brata. Jest przekonany, że grozi mi niebezpieczeństwo, dlatego musiałam się przeprowadzić. Przestał mnie też informować o przebiegu śledztwa.

- Ależ to romantyczne! - zawołała Veda. - On się o ciebie bardzo troszczy.

Raczej mnie unika, pomyślała ponuro. Nie widzieli się już całe dwa dni i coraz bardziej za nim tęskniła.

- Bardzo chciałabym mu pomóc - mówiła dalej Lucy - ale Nick jest niezwykle uparty.

- Przecież jest mężczyzną - przypomniała Lenora.

- No właśnie - dodała Veda - a poza tym nie wolno ci zapominać, że zakochani popełniają mnóstwo głupstw.

- My nie jesteśmy w sobie zakochani - zaprotestowała Lucy, czując, że się czerwieni.

Wszystkie panie roześmiały się, a Goldie mrugnęła konspiracyjnie. Lucy miała ochotę wygarnąć całą prawdę, że Nick nie jest facetem, w którym mogłaby się zakochać, ale pewnie i tak by jej nie uwierzyły.

W sali pojawił się Lester, który dawał jej rozpaczliwe znaki.

- O co chodzi? - spytała niechętnie.

- Znów przysłała jedna z tych kobiet - szepnął, nerwowo oglądając się przez ramię. W rogu stała ładna młoda blondynka. - Matka nie pozwala mi się zadawać z nikim, kto nosi skórę i kolczyki w nosie - powiedział, z odrazą wykrzywiając usta. - To ty jesteś odpowiedzialna za to zamieszanie, a więc zajmij się swoimi podopiecznymi. Poproszę Mindy, żeby poprowadziła za ciebie zebranie klubu.

- W porządku - powiedziała ze złością.

- Pani Beaumont nie będzie zachwycona, gdy jej o wszystkim powiem - warknął.

Lucy ciężko westchnęła, wiedziała bowiem, że Lester spełni swoją pogrózkę. Napisał na nią już tyle skarg, że pewnie nie mieściły się już w teczce.

Podeszła do dziewczyny ubranej w niebieski sweter i obcisłe skórzane spodnie. Nieznajoma musiała usłyszeć uwagi Lestera, bo miała zaczerwienione policzki.

- Witam - powiedziała Lucy ciepło. - Czym mogę służyć, pani...?

- Vyne - przedstawiła się dziewczyna. - Ale mów mi po imieniu. Nazywam się Lili.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Lili? - powtórzyła Lucy.

Dziewczyna przytaknęła.

- Podobno mnie szukałaś: Jedna z dziewczyn dała mi ulotkę z adresem biblioteki. Pomyślałam, że to bezpieczne miejsce i... - Nagle umilkła, gdy w korytarzu rozległy się jakieś głosy.

Lucy zaprowadziła ją do biura i zamknęła drzwi.

- Tutaj nikt nam nie będzie przeszkadzał. To ty jesteś tym świadkiem, prawda?

- Wiem, że to nie Melvin podłożył ogień - powiedziała Lili. - Znam go, to bardzo porządny i uprzejmy człowiek.

- Jeśli widziałaś prawdziwego sprawcę, to dlaczego nie zgłosiłaś się na policję?

- Nikt by mi nie uwierzył. Rozpoznałam podpalacza... był w smokingu. Nie zauważył mnie. Zaraz potem, jak wyszedł z budynku Melvina, zobaczyłam dym. Zawiadomiłam straż pożarną, a później uciekłam.

- Ależ to cudowna nowina! - krzyknęła Lucy. A swoją drogą, kto zakłada smoking do tak brudnej

roboty. - Możesz zidentyfikować prawdziwego sprawcę... Lili zerwała się na równe nogi.

- Nie mogę!

- Pójdę z tobą na policję - obiecała Lucy. - Jedyne, co będziesz musiała zrobić, to zidentyfikować sprawcę.

- I tak już powiedziałam za dużo. - Lili była przerażona. Gwałtownie potrząsała głową i drżała na całym ciele.

- Ale tylko ty możesz pomóc Melwinowi - szepnęła Lucy bezradnie.

- Przepraszam! - krzyknęła dziewczyna. - Nie mogę! - Odwróciła się i wybiegła.

Lucy puściła się w szaleńczą pogoń. Gdy skręcała za róg, zaczęła się niebezpiecznie ślizgać na lśniącej wyfroterowanej podłodze. Z impetem na kogoś wpadła.

- Przepraszam - szepnęła bez tchu, starając się nie spuszczać z oczu znikającej Lili.

Chciała biec dalej, lecz nagle znalazła się w czyichś mocnych objęciach. Zaskoczona uniosła głowę i napotkała wzrok Nicka.

- To była ona, nasz świadek! - krzyknęła.

- Nie do wiary! - Nick pokręcił głową. - A zatem Łasica nas nie okłamał.

- A co ty tu właściwie robisz? - spytała podejrzliwie.

- Przywiozłem babci książki na spotkanie klubu, zapomniała je zabrać.

- Sadie jeszcze nie przyjechała.

- Jak to? - zaniepokoił się Nick. - Nigdy nie opuszcza tych spotkań.

Lucy wzruszyła ramionami.

- Może jej przyjaciółki coś wiedzą?

- Przepraszam, jest do pani telefon. - Zza rogu wyłonił się Lester.

- Idź, ja popytam o Sadie - powiedział Nick. - Mam złe przeczucia. Jeśli nie uda mi się niczego ustalić, zawiadomię policję.

Spiesząc do telefonu, Lucy próbowała trochę się uspokoić. Coraz bardziej martwiła się o Sadie, a intuicja podpowiadała jej, że wydarzyło się coś złego.

- Halo? - odezwała się z obawą.

- Cześć, tu Łasica. Od kilku godzin próbuję cię złapać. Głupek, który odbierał telefon, z uporem twierdził, że ze służbowych telefonów nie wolno prowadzić prywatnych rozmów. Wreszcie powiedziałem mu, że to sprawa życia i śmierci.

- O mój Boże, czy chodzi o Melvina?

- Nie... - Zawahał się. Muzyka, którą słychać było w tle, coraz bardziej przybierała na sile. - Musisz tu natychmiast przyjechać. Zapisz mój adres.

Lucy ścisnęła kurczowo słuchawkę. Muzyka brzmiała tak donośnie, że niemal zagłuszała słowa Łasicy. To była piosenka z „Oklahomy”.

- Zaraz tam będę! - krzyknęła, czując, jak po plecach ściekają jej kropelki potu.

Lucy dotarła pod wskazany adres dopiero godzinę później, gdyż po drodze złapała gumę. Od kiedy była

w tej dzielnicy po raz ostatni, niewiele tu się zmieniło. W zaułkach stały zniszczone i przepelnione pojemniki na śmieci, na rogu sterczała grupa podpitych wyrostków, odrapane szyldy były prawie nieczytelne.

W większości ponurych szarych bloków brakowało ponad połowy okien, a każdy skrawek murów pokryty był graffiti. Dom, w którym wychowała się Lucy, już dawno został zburzony, ona jednak wciąż czuła się związana z tym miejscem. Tu, w Piekielku, dorastała, tu nauczyła się walczyć i marzyć.

Gdy podchodziła do budynku, w którym mieszkał Łasica, zaczepiła ją około dziewięcioletnia dziewczynka.

- Hej, paniusiu, chcesz kupić złotą bransoletkę? Tanio, tylko dwadzieścia dolarów.

- Dwadzieścia dolarów za ten kawałek tombaku? - odpowiedziała sceptycznie. - To nie jest warte nawet dziesięciu centów. Zapłacę ci pięć dolarów, jeśli zapiszesz się do biblioteki i pożyczysz książkę, którą ci polecę.

- Daj dziesięć, a wtedy przeczytam wszystko, co zechcesz. - Mała uśmiechnęła się chytrze.

- Zgoda - powiedziała Lucy, podając dziewczynce banknot.

Gdy wjeżdżała windą na piąte piętro, niezmywalnym flamastrem napisała na ścianie: „Chcesz się rozerwać, zadzwoń pod ten numer”, i podała telefon do biblioteki. Miała nadzieję, że Lester nigdy nie dowie się o tej niezwykłej promocji.

Długim ciemnym korytarzem dotarła pod drzwi Łasicy. Ku jej zaskoczeniu stały otworem, co było niezwykłym zjawiskiem w dzielnicy, w której wszyscy mieszkańcy mieli łańcuchy i alarmy, a ci najszybsi - niedokarmione rottweilery.

Ostrożnie przestąpiła próg i uważnie rozglądając się na boki, minęła wysprzątany do połysku salon i schludną kuchnię. Gdzieś w głębi słychać było włączony odkurzacz.

- Łasica?! - zawołała.

Gdy usłyszała czyjeś kroki, drgnęła gwałtownie. Odwróciła się i stanęła oko w oko z Łasicą, dźwigającym torbę wypchaną zakupami.

- Nareszcie przyjechałaś. Co tak długo?

- Złapałam gumę - wyjaśniła. - Myślałam, że to ty odkurzasz.

- A więc ona wciąż tu jest - skrzywił się.

- Kto, twoja matka?

- Gorzej - stwierdził ponuro, bez tchu opadł na sofę i ukrył twarz w dłoniach. - O rany, w co ja się wpakowałem! To najciężej zapracowane dolary w moim życiu.

Tknięta złym przeczuciem, Lucy spytała przez zaciśnięte gardło:

- Porwałś Sadie Chamberlin, prawda? Nie wierzę, że mogłeś coś takiego zrobić.

- Miałem ją tylko czymś zająć, dopóki nie otrzymam dalszych instrukcji.

- Instrukcji? Od kogo?

- Nie znam jego nazwiska. Kiedy ma jakąś robotę, po prostu dzwoni i zleca mi ją. Potrzebuję pieniędzy, żeby znaleźć wydawcę mojej książki.

- Co takiego? - Lucy była pewna, że się przestyszała.

- Piszę wiersze - przyznał, czerwieniąc się po kochronki włosów. - Znalazłem już wydawcę, ale on nie ma pieniędzy na akcję promocyjną.

- Mogłeś postarać się o jakąś porządną pracę.

- Mam już prawie trzydzieści lat i najwyższy czas, abym pomyślał o przyszłości.

- Biedna Sadie! - krzyknęła Lucy. - Trzymasz ją tu wbrew jej woli, a na dodatek zmusiłeś ją, by wysprzątała ci całe mieszkanie. - Lucy wyjęła z torebki lakier do włosów. - Nick od razu cię przejrzał, tylko ja byłam taka głupia. Jeśli dowiem się, że zrobiłeś Sadie krzywdę...

Łasica zerwał się na równe nogi.

- To ona mnie skrzywdziła - wyznał z rozpaczą.

- W ciągu kilku godzin zamieniła moje życie w prawdziwe piekło.

- O czym ty mówisz?

- Ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa. Specjalnie zostawiłem szeroko otwarte drzwi, a nawet zamówiłem jej taksówkę. Musiałem trzy razy obejrzeć „Oklahomę”. - Przyłożył drżące dłonie do skroni.

- Pozwoliłeś jej oglądać wideo?

- Na nic jej nie pozwalałem, bo ona robi to, na co ma ochotę. Sama z nią porozmawiaj.

Lucy odnalazła Sadie w sypialni. Starsza pani energicznie odkurzała zniszczony dywan.

- Lucy! - rozpromieniła się. - Co za miła niespodzianka. Walter, natychmiast zdejmij buty. Powinieneś je od czasu do czasu wypastować.

- Przecież to tenisówki! - krzyknął przerażony. Sadie wyłączyła odkurzacza i schowała go do szafy.

- Aha, poprosiłam twojego sąsiada, żeby tak nie hałasował. Zasugerowałam też, że powinien się od czasu do czasu kąpać.

- Rozmawiałaś ze Żmiją? - Łasica zbladł.

- Żmija? - zdziwiła się Sadie. - A ja myślałam, że ten tatuaż na klatce piersiowej przedstawia gąsienicę. Chyba pora wyjąć z pieca bułeczki. - Ruszyła w kierunku kuchni. - Zostawiłam ci w lodówce kompot śliwkowy na wypadek, gdybyś znów miał kłopoty z żołądkiem.

- Proszę cię, uwolnij mnie od niej. - Łasica spojrzał błagalnie na Lucy. - Przysięgam, że już nigdy nie zrobię nic równie głupiego.

- Dobrze, ale najpierw mi powiedz, kto ci zlecił tę robotę.

- Nie wiem, ale wydaje mi się, że ten facet jest w jakiś sposób związany z Programem Zwalczania Bezrobocia.

- To przecież bez sensu. Myślałam, że każą wam malować domy albo strzyc trawniki, a nie porywać starsze panie.

- Czasami dostajemy lepiej płatne zlecenia.

Co on chciał przez to powiedzieć? - pomyślała Lucy. Rozumiała pragnienie Łasicy, by wyrwać się z tej dzielnicy, lecz jak daleko był gotów się posunąć, aby spełnić swe marzenia?

- Czy ten sam facet wysłał cię do spalonego domu?

- Nie. Wściekły Pies poprosił mnie, żebym zabrał stamtąd kluczyki od samochodu i wystawił auto na sprzedaż. Wiem, o czym myślisz, ale to nie ja podłożyłem ogień.

- Już sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Co ja teraz powiem Nickowi?

- Czy ktoś ma ochotę na ciepłą bułeczkę? - W progu pojawiła się zarumieniona Sadie.

- Chyba powinniśmy już pojechać do domu - zasugerowała delikatnie Lucy.

- Jest tu jeszcze dużo do roboty - odpowiedziała starsza pani. - Wystarczyłoby na co najmniej miesiąc.

Widząc pobladłą twarz Łasicy, Lucy szybko pospieszyła mu z pomocą.

- Nick bardzo się o ciebie martwi. Myśli, że zostałaś porwana.

- Co za bzdura! - oburzyła się Sadie. - Rano przyjechała po mnie taksówka. Kierowca za darmo przywiózł mnie prosto tutaj. Nie byłam specjalnie zdziwiona, bo kiedyś zgłosiłam swój udział w lokalnym programie pomocy społecznej.

- Jestem bardzo wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. - Łasica ujął starszą panią pod ramię i zdecydowanie pociągnął ją w stronę drzwi.

Sadie poklepała go pieszczotliwie po policzku.

- Miły z ciebie chłopak. Gdybyś się ostrzygł, byłbyś o wiele przystojniejszy.

- Co takiego? - Łasica nerwowo dotknął związanych w kucyk włosów.

- Następnym razem przyniosę nożyczki - obiecała Sadie. - I zatrzymaj kasetę z „Oklahomą”. Dziś rano tańczyłeś całkiem niezłe, ale spróbuj nad tym trochę popracować.

- Dobrze, powtórzmy wszystko jeszcze raz - zaproponowała Sadie, gdy wraz z Lucy wchodziły do domu. - Czy Nick naprawdę się zdenerwował moim zniknięciem?

- To za słabe słowo - westchnęła Lucy. - Mam nadzieję, że nie zawiadomił jeszcze policji i nie oskarży Łasicy o porwanie.

- Jakie znowu porwanie? - oburzyła się Sadie. - Miło zrobić coś pożytecznego. Łasica nie trzymał mnie tam wbrew mojej woli, przeciwnie, wielokrotnie prosił, bym już sobie poszła. Wiesz co, w ogóle nie wspominajmy o Łasicy. Wymyślę jakąś historyjkę, zaufaj mojej wyobraźni.

Kiedy weszły do salonu, Nick nawet nie podniósł się z kanapy. Siedział skulony z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Cześć, wróciłyśmy! - zawołała Lucy radośnie, chcąc rozładować atmosferę.

- Gdzie wyście, do diabła, były?! - ryknął, obrzucając je wściekłym spojrzeniem.

Sadie przeszła do kontraktaku:

- Wiesz, jak bardzo nie lubię, gdy przeklinasz. Ważne, że już jesteśmy w domu. Musisz być bardzo głodny. Może podgrzać gulasz?

- Wspaniale! - zawołała Lucy.

- Wspaniale?! - Nick wbił w Lucy oskarżycielski wzrok. - Znikłyście obie na kilka godzin, a teraz tak po prostu proponujecie mi gulasz?

- Mogą być klopsiki, kochanie - powiedziała słodko Sadie.

- Chcę usłyszeć wyjaśnienie.

- Proszę bardzo. - Sadie zerknęła nerwowo na Lucy.

- No więc... - zaczęła Lucy, i nagle doznała olśnienia. - Amatorski teatr ma zamiar wystawić „Oklahomę” i poproszono Sadie, by pomogła w doborze obsady.

- Nick, ty zagrasz główną rolę męską - powiedziała Sadie z entuzjazmem. - Jesteś wystarczająco przystojny i znasz na pamięć wszystkie piosenki. Lucy zagra twoją ukochaną.

- A ty mogłabyś zagrać ciotkę Eller - zaproponowała Lucy.

- Nie, kochanie, będę zbyt zajęta reżyserowaniem. Tę rolę powierzymy Edith, a Veda zaprojektuje kostiumy.

- Chwileczkę. - Nick nie wydawał się przekonany.
- Chcę natychmiast znać prawdę - zażądał twardym głosem.

Lucy musiała przyznać z żalem, że nigdy nie umiała dobrze kłamać. A zresztą, być może Nick powinien poznać prawdę... Z dzisiejszej przygody Sadie wyszła bez szwanku, ale gdyby zajął się nią ktoś inny niż Łasica...

- Nie spodoba ci się to, co usłyszysz - zaczęła.
- Pozwól, że sam to ocenię - powiedział Nick.
- Mamy niespodziewanych gości - stwierdziła Sadie, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.
- Przyjechała policja - wyjaśnił Nick.

Nick z niepokojem spojrział na pobladłą Lucy. Ciekawe, co tym razem narozrabiła, pomyślał ponuro. Policja szukała jej w bibliotece, a gorliwy Lester Bonn podał natychmiast nowy adres dziewczyny.

Zanim Nick zdążył zapytać Lucy, o co w tym wszystkim chodzi, Sadie wprowadziła do pokoju dwoje umundurowanych funkcjonariuszy: niezapomnianą i jedyną w swoim rodzaju Babette oraz Madisona, tego samego, który aresztował ich za włamanie do domu Melvina.

- Dobry wieczór państwu - powiedział policjant.
- Nazywam się Madison, a to jest - wskazał na swoją partnerkę...
- Babette - weszła mu w słowo zaskoczona Lucy.
- Proszę zwracać się do mnie po nazwisku. Gryzynski. - Babette wyjęła z kieszeni notes i długopis.

- Panno Moore, chcieliśmy pani zadać kilka pytań. Co pani robiła dzisiaj po południu?

- Przecież Sadie już wróciła do domu. Doceniam wasze wysiłki, ale zostaliście wezwani na próżno. Na pewno macie ważniejsze sprawy na głowie.

- A może zjecie z nami gulasz? - zaproponowała Sadie.

- Dziękujemy pani, ale jesteśmy na służbie. Co pani robiła dziś po południu od szesnastej? - nalegał Madison.

- A o co chodzi? - spytała zaniepokojona Lucy.

- Dziś po południu ktoś włamał się do rezydencji Vanessy Beaumont - powiedziała Babette.

- Lucy ma alibi! - krzyknęła Sache. - Przesłuchiwałyśmy pewnego młodzieńca, który stara się o rolę w „Oklahomie”. Ma piękny głos, ale niezbyt dobrze tańczy.

Zrezygowany Nick opuścił powieki. Nawet tak niedoświadczeni gliniarze jak Babette i Madison nie dadzą się nabrać na tę historyjkę.

- Panno Moore, czy pani podtrzymuje tę wersję? - spytała Babette. - Wiem, że prowadzi pani prywatne śledztwo, by wyciągnąć z więzienia swojego brata.

- Poznaliśmy się, gdy została pani aresztowana za włamanie - przypomniał Madison.

- To było nieporozumienie - zaproponowała Lucy.

- Ja natomiast miałam okazję aresztować panią za prostytutkę. To oznacza, że w pogoni za dowodami jest pani gotowa złamać prawo - stwierdziła Babette.

- To nie tak! - krzyknęła Lucy.

- Jesteśmy przekonani, że to pani włamała się do mieszkania Vanessy Beaumont. Pani szef zdradził nam, że obwiniała pani pannę Beaumont o podpalenie budynku należącego do Melvina Moore'a.

- Nigdy z nim o tym nie rozmawiałam - powiedziała Lucy spokojnie. - Zamierzacie mnie aresztować na podstawie wyssanych z palca pomówień Lestera?

- Nie - powiedział Madison z powagą. - Mamy dowody. W mieszkaniu panny Beaumont znaleźliśmy puszkę z prochem, takim samym, jakiego użyto do wzniesienia pożaru. Uważamy, że podrzucono ten dowód, by rzucić podejrzenia na pannę Beaumont.

- A drugi dowód? - nalegał Nick.

- Znaleźliśmy w zamku bardzo charakterystyczny pilnik do paznokci. - Madison uniósł do góry foliową torebkę. - Czy poznaje pani ten przedmiot?

Lucy zamarła z otwartymi ustami, a potem spojrzała z przerażeniem na Nicka.

Westchnął ciężko. Można było aresztować Lucy na podstawie tych dowodów pod warunkiem, że przyzna się do winy.

- Ona tego nie zrobiła - powiedział z mocą, podczas gdy wyobraźnia podsuwała mu ponury obraz: zimna, obskurna cela i Lucy skulona na rozpadającej się pryczy.

- O czym ty mówisz, Chamberlin? Byłeś kiedyś gliniarzem, i to podobno niezłym. Dobrze wiesz, że w tej sprawie twoja przyjaciółka jest główną podejrzaną. Miała motyw, a na miejscu przestępstwa znaleziono jej pilnik. Kto inny mógłby to zrobić?

- Ja - odpowiedział.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Oczy wszystkich obecnych utkwione były w Nicku.

- To brzmi dosyć nieprawdopodobnie - stwierdziła Babette zgryźliwie, gdy już otrząsnęła się z zaskoczenia.

Nick postanowił grać na zwłokę, byle tylko opóźnić aresztowanie Lucy i dać jej czas na wynajęcie dobrego prawnika.

- Czy przesłuchaliście już poszkodowaną? Chyba uczono was, że to podstawowy wymóg procedury.

- No cóż, jeszcze nie - mruknął Madison, zerkając niepewnie na Babette. - Przepięknie zgłosiła pani Letycja Beaumont. Na razie nie udało nam się ustalić miejsca pobytu jej córki.

Nick przytknął oczy, modląc się, by Lucy choć na moment zaraziła go swoją wybujałą fantazją.

- A zatem posłuchajcie, co mam w tej sprawie do powiedzenia - zaczął. - Moja kryminalna przeszłość zrobiła na Vanessie wielkie wrażenie. W ubiegły piątek byliśmy na randce, co łatwo sprawdzić. Vanessa poprosiła mnie, bym zgodził się spełnić jej najskrytsze fantazje seksualne. Nazwała to: „Dziewica i przestępca”.

- Wiedziałam, że z tą wydrą będą kłopoty - mruknęła Sadie.

Nick był mocno zakłopotany, opowiadając tak nie stworzone historie przed własną babcią. Był też pewien, że Lucy patrzy na niego z niesmakiem, lecz wolał tego nie sprawdzać.

- Umówiliśmy się, że włamię się do jej mieszkania i tam zaskoczę ją w jej sypialni. Chyba nie muszę opowiadać, co miało się wydarzyć potem - zakończył szybko.

Madison poczerwieniał i nerwowo próbował rozluźnić kołnierzyk koszuli, natomiast Lucy wzięła do ręki pojemnik z lakierem do włosów.

- Chyba jednak zapomniała o naszej randce i dlatego włamałem się do pustego mieszkania.

- A zatem na pilniku należącym do panny Moore powinny być pańskie odciski palców? - spytał Madison z chytrym uśmieszkiem.

- Nie sądzę, bo byłem w rękawiczkach i masce - wyjaśnił Nick. - Tak umawiałem się z Vanessa. Zapytajcie ją, a na pewno potwierdzi moją wersję.

- No dobrze, pójdę zameldować o wszystkim porucznikowi Delaneyowi - powiedział Madison.

Gdy Sadie odprowadziła funkcjonariuszy do wyjścia, Lucy natychmiast podskoczyła do Nicka:

- Po co wymyśliłeś tę nieprawdopodobną historię? Jesteś głupi i uparty. Jak mogłeś pomyśleć, że to ja włamałam się do Vanessy?

Nagle zrozumiał, że Lucy nie kłamie. Znów zrobił z siebie idiotę. Skierował śledztwo na fałszywe tory, a w dodatku przyznał się do przestępstwa, którego nie popełnił.

- Nie do wiary - mruknął pod nosem.

- Lepiej mi uwierz. Ktoś mnie w to zrobił. Całe popołudnie uwalniałam twoją babcię z rąk porywacza, a właściwie odwrotnie, porywacza z rąk twojej babci.

- Ktoś porwał babcię?
- Niezupełnie. Posłuchaj, ktoś stara się nas odsunąć od sprawy, a to oznacza, że jesteśmy coraz bliżej poznania prawdy. .

Nick nie był w stanie skupić się na słowach Lucy, bo patrzył na nią jak urzeczony. Była zła i tak zabawnie marszczyła nosek. Jej wielkie oczy pałały oburzeniem, a zmysłowe usta aż prosiły się o pocałunek.

Zrozumiał nagle, że kocha tę kobietę do szaleństwa.

- Posłuchaj! - krzyczała - jeśli jeszcze raz spróbujesz odsunąć mnie od śledztwa, to...
- To co? - spytał rozbawiony.
- To będę zmuszona zastosować bardzo drastyczne środki. Mam w domu dużo masła orzechowego i nie zawaham się go użyć.
- Dobrze, poddam się i...

Urwał, gdy ujrzał Sadie z impetem wkraczającą do salonu.

- Wnuku, mam ochotę skrócić ci kark. - Sadie była bardzo blada i przejęta. - Znów popełniłeś takie samo głupstwo, jak półtora roku temu. Wiedziałam, że wzięłeś na siebie winę dziadka. Długo nie mogłam przejść nad tym do porządku dziennego. Wiesz, jak bardzo go kochałam, ale teraz mogę powiedzieć, że na kilka tygodni przed śmiercią bardzo dziwnie się zachowywał. Miał jakieś kłopoty, o których nie chciał mi powiedzieć. Gdy umarł, runął mój świat i nie potrafiłam walczyć o twoje dobre imię.

- Poświęciłeś swoją karierę i wolność? - szepnęła Lucy bez tchu.

- Musiałem to zrobić. Babciu - zwrócił się poważnie do Sadie - czy myślisz, że dziadek był winny?

- Wiem, że żaden z was nie popełnił żadnego przestępstwa, i nie zamierzam teraz beczynnienie patrzeć, jak znów pakujesz się w kłopoty. Jak mogę wam pomóc?

- Mam pomysł! - Lucy klasnęła w dłonie. - Pamiętasz książkę, którą czytałyśmy w bibliotece kilka miesięcy temu? „Detektywi z wyższych sfer jadą do Vegas”.

- Nie chcę tego słuchać - jęknął Nick.

- Pamiętam - uśmiechnęła się radośnie Sadie - i dobrze wiem, co chcesz zrobić. Skoro udało się Reginaldowi i Penelopie Van Whipple, my też powinniśmy spróbować tego fortelu.

Drzwi szafy zamknęły się ze zgrzytem, pogrążając Nicka i Lucy w ciemnościach.

- To jest ten twój wspaniały pomysł? - zapytał Nick z przekąsem, marszcząc noc. Intensywny zapach naftaliny stawał się coraz trudniejszy do zniesienia.

- Sadie powie policjantom, że uciekliśmy tylnym wyjściem, by poszukać Vanessy na własną rękę. To da nam trochę czasu. No dobrze, a teraz spróbujmy poskładać wszystkie fragmenty układanki. Zaczynaj.

- Gdy byliśmy w spalonym budynku, znalazłem pudełko zapalek. Dowiedziałem się od Vanessy, że

takie zapalki rozdawano gościom dziewiętnastego kwietnia na przyjęciu rocznicowym jej rodziców.

- Tego samego dnia, kiedy wybuchł pożar! Teraz wszystko rozumiem. Dlatego Lili widziała na miejscu przestępstwa mężczyznę w smokingu.

- Mój partner Cole próbował wydobyć od Beaumontów listę zaproszonych gości, niestety bezskutecznie.

- Wiem, gdzie można ją zdobyć, bo sama wpisywałam ją do bibliotecznego komputera. Byłam wtedy wściekła, bo zobaczyłam, że Melvin nie został zaproszony.

- Wiesz, co to znaczy? - Nick nie potrafił opanować podniecenia. - Musimy przekonać Cole'a, by wznowił śledztwo. Czy masz jakieś wiarygodne alibi na dzisiejsze popołudnie? Może widział cię ktoś oprócz babci?

- Rozmawiałam z taką małą dziewczynką, no i z Łasicą.

- Łasica?!

- Nie tak głośno - uspokoiła go Lucy. - Chyba nie chcesz, żeby usłyszeli nas Babette i Madison. Nick, pocałuj mnie - zażądała nagle.

Delikatnie ujął w dłoń jej twarz i zaczął obsypywać Lucy pocałunkami. I mogliby tak całować się do końca świata, gdyby nie to, że drzwi szafy nagle otworzyły się z impetem.

- Nie brakuje wam powietrza? - spytała Sadie z figlarnym uśmieszkiem.

- No dobrze, zaczynamy akcję - powiedział Nick energicznie. - Poszukam Cole'a i powiem mu o świadku. Mam nadzieję, że zdoła namówić Lili do złożenia zeznań. Zawsze potrafił postępować z kobietami.

- Powodzenia - powiedziała Sadie i ucałowała Nicka w policzek. - Gdy wrócicie z akcji, podam wam ciepły gulasz.

Lucy cicho przekręciła klucz i pchnęła ciężkie drzwi. Czowała się jak intruz, gdy na palcach przebiegała między regałami pełnymi książek. Lękliwie rozglądała się na boki, chociaż nie robiła nic złego.

Miała dziwne przeczucie, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo. To tylko moja chora wyobraźnia, uspokajała się w duchu.

Drgnęła gwałtownie, gdy usłyszała jakiś szelest i stuk. Przystanęła w ciemnościach, przypominając sobie, że za oknem na wprost rośnie wielki stary orzech. To tylko gałęzie uderzają o szybę, pomyślała. Nie ma powodów do paniki. A to dziwne skrzypienie na górze? Z niepokojem zerknęła na sufit. Pewnie trzeszczą stare belki stropowe.

Wzięła głęboki oddech i z dumnie uniesioną głową wkroczyła do sali audiowizualnej. Usiadła przy stoliku i włączyła komputer. Monitor rozjarzył się zielonym światłem. Lucy szybko znalazła listę gości zaproszonych na przyjęcie u Beaumontów i nacisnęła ikonę „drukuj”.

Gdy usłyszała, jak otwierają się drzwi, zamarła w bezruchu.

- Cześć, Lucy.

- Witam, poruczniku Delaney - powiedziała i odetchnęła z ulgą. - Ale mnie pan wystraszył.

- Szukałem pani, powinienem odwiedzić panią na przesłuchanie. Jest pani podejrzana o włamanie.

- Ależ to nieporozumienie - broniła się. - Lada moment będą tu Nick i detektyw Rafferty, wszystko panu wyjaśnią. Znaleźliśmy nowe dowody w sprawie mojego brata. Mamy nawet świadka, który będzie mógł rozpoznać prawdziwego podpalacza.

- Nie do wiary - stwierdził spokojnie Delaney, wyciągnął broń i wycelował w oniemiałą ze zgrozy Lucy.

Nick przedzierał się przez krzaki rosnące wokół domu Lucy.

- Co to, obserwujesz ptaki, Lester? - zapytał groźnie.

Mężczyzna czający się pod oknem Lucy wydał nieartykułowany, wysoki dźwięk. Nick błyskawicznie zacisnął ręce na gardle Lestera.

- Nie robię nic złego - rozległ się żalony jęk.

- To zależy od punktu widzenia. - Nick rozluźnił nieco uścisk.

- Muszę już iść do domu - powiedział Lester, gorączkowo rozglądając się wokół. - Nie chcę denerwować mamy, ona zawsze czeka na mnie z ciepłym mlekiem, bo ono dobrze robi na sen.

- Nie denerwuj się tak - uspokajał go Nick.
-Wbrew temu, co twierdzą o mnie byli współwięźniowie, jestem miłym facetem, może tylko trochę nerwowym. Co tu robisz?

- Śledziłem Lucy. On powiedział, że to mój obywatelski obowiązek, bo Lucy jest podejrzana o poważne przestępstwo. Nie bardzo w to wierzyłem, bo zawsze uważałem pannę Moore za miłą i sympatyczną osobę. Jest bardzo ładna i... A poza tym byłem ciekaw, jak rozwinie się wasze śledztwo.

- Przecież nigdy z tobą na ten temat nie rozmawiałem.

- Rozmawiałeś. To ja stałem za tą wielką palmą w restauracji.

- O mój Boże! - jęknął Nick.

- Porucznik Delaney prosił, żebym od czasu do czasu sprawdzał, co porabia Lucy.

Delaney?! Dlaczego? To nie miało sensu, pomyślał Nick. Złapał Lestera za kołnierz i popchnął na oświetloną ulicę.

- Teraz pojedziesz ze mną na posterunek i wszystko im opowiesz.

- Muszę zadzwonić do mamy - próbował protestować Lester, lecz Nick brutalnie ciągnął go do samochodu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucy bezmyślnie wpatrywała się w wylot prawdziwej broni. By nie poddawać się bez reszty panice, zaczęła gorączkowo rozważać, co w identycznej sytuacji zrobiłaby Penelopa Van Whipple. Oddałaby wiele, by jej ukochana i nieustraszona bohaterka wyskoczyła z kart powieści i przyszła jej na ratunek.

- Nie rozumiem - powiedziała, próbując jakoś zapanować nad chaotycznymi myślami: Nie chcę umierać, muszę kupić jedzenie dla Sherlocka i wyznać Nickowi miłość. - Czy to jakiś żart?

Delaney zaśmiał się nieprzyjemnie.

- To samo pomyślałem, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem. - Podeszedł do komputera. - Wykasuj ten plik i wyłącz drukarkę.

Zanim wykonała polecenie, zerknęła na monitor w samą porę, by zobaczyć na liście nazwisko Eda Delaneya.

Porucznik zmiął wyplute przez drukarkę papiery i wcisnął je do kieszeni płaszcza.

- Może macie tu jakiś poradnik, jak postępować ze zbyt wścibskimi bibliotekarkami?

- Sprawdzę w katalogu.

- Nie trudź się, nie warto. Nigdy nie lubiłem czytać, wołałem działać.

- Czy właśnie dlatego podpaliłeś dom mojego brata? - spytała Lucy i nieznacznie przysunęła się do stolika ze sprzętem audiowizualnym.

- Wykonywałem tylko polecenia. Wpływowi członkowie Towarzystwa Przyjaciół Westview zapłacili mi niezłą sumkę. Musiałem zrobić twojego brata, bo Letycja Beaumont nie mogła znieść myśli, że Wściekły Pies kręci się wokół jej córki.

- To ty włamałeś się do mojego mieszkania! - krzyknęła oskarżycielsko.

- Sama się o to prosiłaś. Nie trzeba było namawiać tej starej wariatki, by pisała ten artykuł. Przeczytałem, że macie jakieś nowe dowody i musiałem to sprawdzić. No dobrze, dosyć już tego gadania.

Wyjął z kieszeni gruby sznur.

- Delaney, nie ujdzie ci to na sucho! - wrzasnęła Lucy.

- Ujdzie, ujdzie. - Znów zaśmiał się, lecz był to dźwięk raczej podobny do skrzeku. - Jedyńm człowiekiem, który nigdy mi nie ufał, był stary kapitan Chamberlin. Podrzuciłem mu narkotyki, ale ten stary dupek umarł na atak serca. Skąd miałem wiedzieć, że Nick weźmie na siebie winę dziadka? Czy to nie ironia losu? Stary Chamberlin uważał, że nie jestem godzien, by być policjantem, a wszystko dlatego, że dołożyłem kilku dziwkom i brałem pieniądze od alfonsów. Złożył też doniesienie do Wydziału Wewnętrznego, że jestem hazardzistą.

- Wrobiłeś Nicka, a potem mojego brata! - krzyknęła. - Zapłacę ci za to!

- Ale mnie przestraszyłaś.

- Powinieneś być przestraszony, bo bibliotekarki są bardzo pomysłowe.

Błyskawicznie wcisnęła guzik zasilania wielkiego projektora, stojącego na stole. Strumień intensywnego jasnego światła padł prosto na twarz Delaney. Oślepiła go. Odruchowo zasłonił oczy dłońmi.

Prędko pobiegła do drzwi, a potem do wyjścia. Słyszała za sobą przekleństwa i ciężkie kroki Delaney. Bezludnie ciskała książkami zdejmowanymi z półek w stronę czujnika umieszczonego przy głównym wejściu.

Przerażliwy dźwięk alarmu zabrzmiał w całym budynku. Lucy wiedziała, że policja zjawi się tu za mniej więcej piętnaście minut.

- Jeśli będziesz niegrzeczna, zastrzelę cię! - krzyknął Delaney. - Wierz mi, wymyśliłem dla ciebie o wiele łagodniejszą śmierć. Chciałem cię związać i podpalić budynek. Umarłabyś z powodu zaccadzenia, spokojnie i bez bólu.

Lucy przesunęła się w stronę sekcji beletrystyki, uważnie nasłuchując. Sądząc z odgłosów, Delaney systematycznie przeszukiwał kolejne uliczki między regałami.

- Letycja Beaumont na pewno ufunduje nową bibliotekę i być może nazwie ją twoim imieniem.

Jego głos rozległ się niepokojąco blisko. Zmrużyła oczy i zobaczyła, że od Delaney'a dzieli ją już tylko

jeden regał. Porucznik trzymał w rękach linę, a jego broń tkwiła w kaburze. Uważa mnie za niegroźnego przeciwnika, pomyślała ze złością. Stał teraz dokładnie naprzeciwko niej za ciężkim, dębowym regałem. Zobaczył ją i uśmiechnął się złośliwie.

Z całej siły pchnęła regał. Grad książek posypał się na krzyczącego policjanta. Lucy wybiegła na środek sali i zobaczyła stojącego przy biurku Nicka.

- Kocham cię! - krzyknęła. - Łap! - Popchnęła w jego kierunku wózek na książki.

Delaney również zobaczył Nicka. Błyskawicznie odrzucił sznur i sięgnął po broń.

- W bibliotece nie wolno strzelać - stwierdził Nick i z impetem pchnął ciężki wózek na Delaneya.

Porucznik stracił równowagę. Jego głowa z rozmachem uderzyła o krawędź wózka, a pistolet z głuchym łoskotem wylądował na podłodze.

Lucy ujęła w dłonie najnowsze jednotomowe wydanie encyklopedii i walnęła próbującego wstać Delaneya. Zaległa cisza.

Nick spojrział z obawą na nieprzytomnego policjanta.

- Chyba cię nie doceniłem - powiedział do Lucy. - Mogłaś mu rozłupać czaszkę.

- Fakt, chyba przesadziłam.

- Nieważne. - Nick podszedł i wziął ją w ramiona.

- Powiedz lepiej, czy naprawdę mnie kochasz?

- Tak, kocham cię.

- Nie martw się o Delaneya - szepnął jej do ucha. -
Żyje. Mam nadzieję, że będzie w stanie złożyć
zeznania.

- I tak wszystko nagrałam - przyznała. -
Wcisnęłam guzik nagrywania, gdy tylko Delaney
wszedł do pokoju. Pozwoliłam mu się wygadać.
Miałam nadzieję, że nawet gdy zginę, ktoś przesłucha
tę taśmę i pozna prawdę.

- Zdziwiasz mnie.

- To jeszcze nie wszystko. Delaney przyznał, że
wrobił twojego dziadka.

Widząc zdumienie na twarzy Nicka, uśmiechnęła
się i powiedziała z dumą:

- Zawsze powtarzam, że wszystkie bibliotekarki
są bardzo pomysłowe. Dlaczego nikt mi nie wierzy?

- Wierzę ci i chcę z tobą spędzić resztę życia.

Na posterunku policji huczało jak w ulu. Wszyscy z
podnieceniem rozprawiali o najświeższych wieściach.
Cole wprowadził Nicka i Lucy do swojego biura i
uśmiechnął się szeroko.

- Wezwaliśmy na przesłuchanie Letycję
Beaumont i Ralpha Rooneya - stwierdził z satysfakcją.

- A co z moim bratem? - spytała Lucy.

- W związku z nowymi faktami Wściekły Pies
stanie jutro przed sądem. To zwykła formalność.
Można uznać, że już jest wolnym człowiekiem.

- Udało ci się - powiedział Nick, biorąc Lucy w
ramiona.

- Nam się udało - poprawiła go. - Udowodniliśmy, że Melvin jest niewinny.

- To najszcześniejszy dzień w moim życiu, chociaż poniedziałek. - Z niedowierzaniem potrząsnął głową. - W takim razie być może najszcześniejszy był ten dzień, w którym cię poznałem.

- To też był poniedziałek - przypomniała mu Lucy. - Od razu wiedziałam, że jesteś świetnym detektywem. Nie rozumiem, dlaczego nie przyjęto cię z powrotem do policji.

- Ależ przyjęto - sprostował Cole, bawiąc się wyrazem osłupienia na twarzy Nicka. - To już postanowione.

- Nick, to wspaniale! - krzyknęła podniecona Lucy.

- Zapytajmy o zdanie zainteresowanego - powiedział Cole.

- Żartujesz? O niczym innym nie marzę.

- Cieszę się - stwierdził Cole - bo już przydzielono ci sprawę. Mam ci do przekazania dobrą i złą wiadomość.

- Poprosimy najpierw o złą - powiedziała Lucy. - Lubię szczęśliwe zakończenia.

- Dobrze. Zła to ta, że będziesz działał pod przykrywką w barze rybnym. Tam, gdzie kiedyś chciałeś się zatrudnić.

- A dobra? - jęknął Nick.

- Będziesz mógł nosić wspaniałą tekturową czapkę.